



# *Linda Goodnight*



## *Nie bój się miłości*

Tytuł oryginału: *Her Pregnant Agenda*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nie rozplączę się!

Ariana Fitzpatrick wbiegła do damskiej toalety na czterdziestym dziewiątym piętrze biurowca, w siedzibie spółki Wintersoft i zatrzasnęła za sobą drzwi kabiny. Przycisnęła do oczu chusteczkę. Nie rozplączę się!

Spojrzała na zaokrąglony brzuch. Była w siódmym miesiącu ciąży.

Nie mogła dłużej powstrzymać łez. Oparła rozpalone czoło o chłodny metal drzwi i wybuchnęła żalonym płaczem. Zazwyczaj profesjonalna i opanowana, teraz zalewała się łzami.

- Nienawidzę cię, Benjy Walburnie - zawyła, uderzając pięścią w ścianę.

- Czy wszystko w porządku? - usłyszała zaniepokojony głos i zapragnęła znaleźć się jak najdalej stąd.

Ktoś zapukał do drzwi.

- Może chciałabyś porozmawiać?

- Nie - odparła i ponownie się rozpląkała.

- Otwórz drzwi - rozkazał zatroskany głos.

- Kim jesteś? - spytała.

- Emily Winters. A ty?

Dlaczego akurat córka prezesa musiała zastać ją w tak niezręcznej sytuacji? Trudno, nic już na to nie poradzi.

Najwyższa pora wyznać prawdę. Poza tym potrzebowała chusteczki, ponieważ w kabinie zabrakło papieru toaletowego. Ona to miała szczęście!

- Ariana Fitzpatrick. - Otworzyła drzwi i wyszła na zewnątrz, starając się nie zawadzić o nic brzuchem.

- Ariana! - Emily spojrzała na jej zaokrągloną sylwetkę. - Czy wszystko w porządku?

- Tak - odparła, choć jej zachowanie przeczyło tym słowom.

W jaki sposób mogła wytłumaczyć Emily Winters, dlaczego tak długo kłamała? Przede wszystkim nie chciała stracić pracy. Nie mogła sobie na to pozwolić, bo jej bliźnięta miały przyjść na świat za mniej więcej dwa miesiące, no a Benjy zniknął na dobre.

- Najwyraźniej coś się stało. Mam nadzieję, że nie chodzi o dzieci? - W błękitnej sukience sięgającej kolan i białym zakiecie Emily wyglądała szczupło i elegancko. Szczególnie w porównaniu z Arianą.

Pragnęła się komuś zwierzyć. Nie potrafiła żyć dłużej w kłamstwie.

- Straszna ze mnie kłamczucha.

Emily nie wyglądała na zszokowaną, raczej na przejętą.

- Powiedz mi, proszę, o co chodzi. Może będę ci w stanie pomóc.

- Jestem w ciąży!

- Tak... wiem. - Emily zerknęła na jej zaokrąglony brzuch. -

Zauważyłam.

Roześmiała się przez łzy. Nie sposób przeoczyć kobiety, która wygląda, jakby połknęła słońca! Cóż więcej miała do stracenia?

- Problem polega na tym, że nie będzie ślubu. Zmyśliłam to wszystko. - W tamtej sytuacji kłamstwo wydawało się jej najlepszym sposobem wyjścia z opresji. - Benjy odszedł ode mnie przed dwoma miesiącami. W dniu, w którym mieliśmy wziąć ślub - wyjaśniła.

- Och! Tak mi przykro! - Emily podała Arianie chusteczkę. - Ale nie rozumiem, dlaczego kłamałaś. To on jest nieudacznikiem! On powinien się wstydzić, nie ty!

Ariana otarła zaczerwienioną twarz.

- Kocham moje maleństwa i za nic bym ich nie oddała, ale nie chciałam stwarzać firmie trudności. Moja praca w public relations polega na dbaniu o wizerunek spółki i kontaktach z mediami, a w tej chwili nie jestem zbyt dobrą reklamą dla firmy...

To była tylko część prawdy. Przede wszystkim miała nadzieję, że wszystko się jakoś ułoży, jednak dzisiaj ta nadzieja rozsypała się jak domek z kart.

- Bzdura. Wizerunek firmy nie jest nawet w połowie tak ważny jak ty i twoje bliźnięta. - Emily zmarszczyła brwi. - Ten gałgan Benjy planuje oczywiście wspomóc cię finansowo?

Ariana rozłożyła bezradnie ręce.

- Benjy uważa, że to nie jego problem. Jego zdaniem dzieci przyniosł bocian.

- To skandal!

Drzwi łazienki otworzyły się i do środka weszła Carmella Lopez. Widząc łzy na twarzy Ariany, natychmiast otoczyła ją ramieniem.

- Co się stało? Jaki skandal?

Jako asystentka ojca Emily i prezesa firmy Carmella była zbyt blisko związana z zarządem spółki, by Ariana czuła się w jej towarzystwie swobodnie. Wolałaby, żeby pan Winters nigdy nie dowiedział się o jej problemach, ale Emily zaczęła mówić, nim Ariana miała szansę powstrzymać ją.

- Narzeczony Ariany zostawił ją i odmawia płacenia alimentów na dzieci.

- Co za skunks. - Brązowe oczy Carmelli zwięzły się. - Potrzeba ci dobrego adwokata.

- Nie stać mnie nawet na kiepskiego.

- Wiedziałam, że będę w stanie ci pomóc! - ucieszyła się Emily. - Szef działu prawnego Wintersoftu jest jednym z najlepszych adwokatów w Bostonie. Na pewno zdołam go namówić, by nieodpłatnie zajął się twoją sprawą. - Wzięła koleżankę za rękę. - Chodź, zaraz z nim porozmawiamy.

- Nie, nie mogłabym... - Ariana cofnęła się przerażona. Czy nie wystarczyło, że była niezameżną, ciężarną i nieszczęśliwą kobietą? Miałaby jeszcze błagać obcych ludzi o litość?

- Oczywiście, że możesz! Adwokaci często prowadzą sprawy za darmo. Chodzi o etykę czy coś w tym stylu, a Grant Lawson jest na gruncie zawodowym człowiekiem bez skazy.

- Czy mogłabyś później do mnie wpaść, Emily? - poprosiła Carmella. - Musimy przedyskutować pewną kwestię.

- Oczywiście. - Emily wypchnęła Ariane na korytarz.

- Do zobaczenia.

Droga na pięćdziesiąte piętro nie trwała zbyt długo. Wspólnie minęły Sunny Robbins, grzeczną i sympatyczną asystentkę pana Lawsona.

Córka szefa zapukała do drzwi i nie czekając na odpowiedź, zajrzała do środka.

- Cześć, Grant, masz chwilkę? Ariana potrzebuje twojej rady.

Grant odłożył na bok pióro.

- Udzielanie rad jest tym, co robię najlepiej. Zapraszam miłe panie.

Wysoki i wysportowany, uchodził za jednego z najbardziej atrakcyjnych mężczyzn w firmie. Obdarzony gęstą, ciemną czupryną i parą dużych, błękitnych oczu potrafił zawrócić w głowie każdej kobiecie.

Jako adwokat Wintersoftu uchodził za uosobienie siły i władzy. Sekretarki nazywały go Panem Idealnym. Szanowany przez wszystkich współpracowników, był obiektem westchnień niejednej z zatrudnionych w firmie kobiet. Choć był sympatyczny i towarzyski, zawsze trzymał się trochę na dystans. Nikt nie wiedział dlaczego.

Ariana się nim nie interesowała. Zawsze była zbyt zajęta wyciąganiem z kłopotów różnych nieudaczników. Niestety nigdy nie udało się jej rozwiązać własnych problemów, właściwie miała ich z każdą chwilą coraz więcej.

Gdy weszły do gabinetu, Grant powstał. Była pod wrażeniem jego manier.

- Proszę, usiądźcie.

Ariana z zazdrością patrzyła, jak Emily siada w fotelu i pełnym gracji ruchem krzyżuje długie, szczupłe nogi. Ona natomiast była zmuszona wybrać największy fotel i z trudem ulokować na nim bezkształtne ciało. Cóż, siadanie nie było nawet w połowie tak trudne jak wstawanie.

- Były narzeczony Ariany nie chce łożyć na dzieci - poinformowała Emily prawnika. - Powiedziałam jej, że być może zajmiesz się tą sprawą. Oczywiście nieodpłatnie, ponieważ po odejściu narzeczonego Ariana znalazła się w ciężkiej sytuacji materialnej.

Grant odchylił się w fotelu. Żaden mężczyzna nie powinien wyglądać aż tak dobrze w towarzystwie ciężarnej i nieatrakcyjnej kobiety! Szkoda, że ustawodawca nie wydał stosownej uchwały.

- Musiałbym wpierw zapoznać się ze wszystkimi szczegółami, ale jeżeli tylko potrafię, chętnie pomagam współpracownikom.

- To wspaniale! - ucieszyła się Emily. - W takim razie zostawię was samych, żebyście mogli omówić w spokoju szczegóły. - Przytuliła Arianę.  
- Wszystko będzie dobrze, obiecuję. O nic się nie martw. Zostawiam cię w dobrych rękach.

Pożegnała się, a Ariana nie miała innego wyjścia, musiała opowiedzieć Panu Idealnemu o swojej naiwności. Przerwał jej kilkakrotnie, zadając jakieś pytanie. Pewnie uważał ją za idiotkę. Spod jego śnieżnobiałych mankietów wystawał złoty zegarek firmy Rolex.

- Ariana... Mam nadzieję, że mogę się do ciebie w ten sposób zwracać?

- Oczywiście. Nawet lepiej, bo ostatnio nie czuję się najmłodsza, a gdy słyszę „pani Fitzpatrick”, zastanawiam się, dlaczego ktoś chce rozmawiać z moją mamą.

Uśmiechnął się.

- Ty też mów do mnie Grant. Nie wyglądasz na panią Fitzpatrick. To przecież irlandzkie nazwisko.

Była świadoma faktu, że jej ciemna karnacja i mahoniowe włosy bardzo się kłóca z powszechnym stereotypem Irlandczyków.

- Mój tata jest Irlandczykiem, ale mama pochodzi z Kuby.

- To wszystko tłumaczy. Długo się nad tym zastanawiałem.

Ariana nie wierzyła własnym uszom. Grant Lawson, w którym kochały się niemal wszystkie samotne dziewczyny w spółce Wintersoft, raczył ją zauważyć? Była w siódmym miesiącu ciąży, a on zwrócił na nią uwagę? To natychmiast poprawiło jej nastrój.

- Opowiedz mi o byłym narzeczonym - poprosił. Zmieniając na chwilę temat, wyraźnie chciał, by się rozluźniła. Musiała przyznać, że ta strategia okazała się skuteczna. Podzielenie się z kimś swoimi problemami przyniosło jej ulgę.

Owego feralnego dnia czekała trzy godziny przed urzędem stanu cywilnego tylko po to, żeby poznać brutalną prawdę. Benjy nigdy nie zamierzał zenić się z nią, a co gorsza, przeprowadził się do kobiety, z którą spotykał się od kilku tygodni. Ariana oznajmiła w pracy, że zamierzają poczekać ze ślubem aż do narodzin dzieci. Częściowo zrobiła to ze względu na pana Wintersa. Dostała od niego wielką szansę i nie chciała, by firma cierpiała z powodu naiwności i ewidentnej głupoty jednej z pracownic.

- Benjy zostawił mnie w dniu, w którym mieliśmy wziąć ślub.

- Benjy? - Uniósł pytająco brew. - To twój pies? Wiedziała, że żartuje, choć faktycznie było to imię, które w tej części USA często nadawano psom.

- Niestety - odparła. Była zaskoczona, że trzymający się zazwyczaj na dystans Grant Lawson potrafi dowcipkować. - To ojciec moich bliźniąt. Nieobecny, nie zainteresowany i niewypłacalny ojciec moich bliźniąt.

- A to bydlę!

- Żałuję, że tak dużo czasu zajęło mi zrozumienie tego. Benjy lubił korzystać z pomocy kobiet, najlepiej kilku w tym samym czasie.



Twarz adwokata zmieniła się nie do poznania.

- Zdradzał cię? - spytał ostrym tonem.

- Powinnam się była domyślić, bo obsesyjnie unikał rozmów o ślubie, ale zrozumiałam wszystko dopiero tego dnia w urzędzie stanu cywilnego. Czekałam na niego trzy godziny i nawet wtedy martwiłam się przede wszystkim o to, czy nic mu się nie stało. Chyba jestem najbardziej naiwną osobą na świecie!

- Miałaś prawo oczekiwać, że ojciec twoich dzieci będzie wobec ciebie uczciwy i dochowa ci wierności. Zaufanie to podstawa każdego związku.

Zdrada Benjy'ego była niczym nóż wbity w plecy. Zrobiła dla niego tak wiele, kiedy wyszedł z odwyku. Jednak gdy tylko jej ciąża stała się zbyt widoczna i Ariana nie mogła już pełnić roli jego maskotki, odszedł do innej kobiety. Przyznanie się do własnej głupoty, nawet przed adwokatem, było upokarzające.

- Wybacz, ale muszę o to zapytać. Czy kiedykolwiek go zdradziłaś?

- Nigdy. - Zarumieniła się zaskoczona tak bezpośrednim i intymnym pytaniem. Benjy był kolejnym niefortunnym obiektem jej uczuć, ale i pierwszym mężczyzną, z którym dzieliła łóżko. Trwała w błogim przekonaniu, że miłość pozwoli im pokonać wszystkie problemy, dlatego w pełni mu się oddała.

A on wykorzystał jej dobre serce. Potrzebował kogoś, kto pomógłby mu stanąć na nogi. Nigdy nie zamierzał żenić się z nią. Był wściekły, gdy dowiedział się o ciąży i zażądał, by Ariana ją usunęła. Z tego powodu doszło między nimi do karczemnej awantury, ale następnego dnia Benjy w

pełni zmienił stanowisko. Poprosił ją o rękę, choć nadal nie chciał sprecyzować daty ślubu.

- Zajmę się twoją sprawą.

Ariana nie wiedziała, co powiedzieć. Tak po prostu? Zajmie się jej sprawą?

Wyjął z szuflady notes i zaczął robić notatki.

- Benjy będzie łożył na dzieci. Obiecuję ci to.

Często nieodpłatnie zajmował się sprawami współpracowników.

Sprawa mu to przyjemność, ponieważ miał poczucie dobrze spełnionego obowiązku. Jednak sprawą Ariany zdecydował się zająć nie tylko z czysto altruistycznych pobudek. Nie cierpiał związków, w których jedno z partnerów wykorzystywało i oszukiwało drugie, a następnie próbowało uciec, zazwyczaj po upatrzeniu kolejnej ofiary. Nikt nie powinien znosić takiego okrucieństwa, cierpieć z powodu egoizmu drugiej osoby.

Spojrzał na młodą kobietę, która została oszukana przez ojca swoich dzieci i nagle zaskoczyła go nieskazitelna gładkość jej skóry. Choć zawsze rozmawiali jedynie o sprawach służbowych, już dawno zwrócił na nią uwagę. Była piękna. Miała duże oczy ó migdałowym kształcie, choć nie potrafił nazwać ich koloru. I lśniące, brązowe włosy, które opadały gęstymi lokami aż do ramion. Zawsze miła i uprzejma dla wszystkich pracowników, emanowała wewnętrznym pięknem, które musiało oczarować każdego mężczyznę, o ile oczywiście nie miał serca z lodu. On niestety nie zaliczał się do tej grupy. W miejscu, w którym dawniej było jego serce, pozostała jedynie pustka.

Starał się nie patrzeć na jej brzuch, choć było to postanowienie z góry skazane na porażkę. Nigdy nie widział równie... ciężarnej kobiety. Choć usiłowała sprawiać wrażenie pewnej siebie, widział, że w środku cała się trzęsie i na pewno przepłakała niejedną noc. Miał ochotę ją chronić. Nie zamierzał pozwolić jej byłemu narzeczonemu uciec przed odpowiedzialnością. Dawno nie czuł się tak bardzo zobligowany do działania.

- Czy znasz obecny adres zamieszkania Benjy'ego?

- Wiem, gdzie pracuje. Ale nie sądzę, by wykazał chęć do współpracy.

Zdenerwowała go ta myśl. Co za bezduszny potwór odmawia uznania własnego potomstwa? Dzieci nie powinny być pionkami w rozgrywkach między rodzicami. Gdyby kiedykolwiek miał szczęście zostać ojcem...

Nie chciał nawet kończyć tego zdania. Tak jak pogodził się z myślą, że nigdy nie zazna miłości, tak samo nie było sensu marzyć o dzieciach.

Podał Arianie notes.

- Czy mogłabyś zapisać adres? Jak również imię i nazwisko Benjy'ego?

W tego typu sprawach ważny był element zaskoczenia, więc musiał mieć pewność, że zadbał o każdy, nawet najdrobniejszy szczegół. Poprawna pisownia imienia i nazwiska Benjy'ego mogła mieć w tej sytuacji kluczowe znaczenie.

Chciał pomóc jej wstać, ale pokręciła przecząco głową.

- Muszę sobie radzić sama.

W końcu udało jej się wstać. Uśmiechnął się. Podobał się mu jej upór.

Podeszła do biurka. Ariana była filigranowa i pełna wdzięku, nie zmienił tego nawet okazały brzuch. Miała drobne ręce, wąskie ramiona, delikatną twarz i najcieplejsze oczy, jakie kiedykolwiek widział. Czy mężczyznę może pociągać kobieta w zaawansowanej ciąży? Na dodatek nosząca w łonie dzieci innego mężczyzny?

Co za bzdury, wykluczone.

Ariana wzięła pióro i pochyliła się nad notatnikiem. Jej gęste, ciemne włosy znalazły się zaledwie centymetry od twarzy Granta. Zaczerpnął powietrza i poczuł delikatny zapach kwiatów. To z pewnością gardenie, pomyślał.

Hm, najpiękniejszy zapach na świecie. Czysty i świeży. Przyglądał się jej profilowi, podziwiając smukłą linię szyi. Gdy uniosła głowę, mógł się również przyjrzeć jej twarzy. Oczywiście z czysto służbowych powodów. Adwokat potrafi przecież wiele wyczytać z oczu klienta.

Ariana chciała się wyprostować, ale nagle gwałtownie zbladła i chwyciła za blat biurka.

Grant natychmiast znalazł się u jej boku. Objął ją ramieniem i po raz pierwszy w życiu poczuł, jak brzuch kobiety porusza się pod jego dotykiem. Serce zabiło mu mocniej.

- Wszystko w porządku? - spytał.

- Tak. - Odetchnęła głęboko. - Po prostu zakręciło mi się w głowie, to wszystko.

Pomógł jej usiąść z powrotem w fotelu.

- Czy zdarzyło ci się to wcześniej? Zamknęła oczy i odchyliła głowę.

- Jedynie kilka razy.

Nie odwracając wzroku od Ariany, wyjął z lodówki butelkę wody mineralnej.

- Dziękuję - wyszeptała i posłusznie wypila zawartość. Ukucnął obok, zaglądając jej głęboko w oczy.

- Naprawdę nic mi nie jest.

- Nie zgadzam się z tobą. Wciąż jesteś bardzo blada. Czy bierzesz witaminy? Odpowiednio się odżywasz? Wystarczająco długo sypiasz?

- Co to za przesłuchanie?

- Bardzo przepraszam. - Zerknął na zegarek. Najwyższa pora, by udać się do domu. - Odprowadzę cię do samochodu - zaproponował.

- Przyjechałam do pracy tramwajem.

Oczywiście. W ogóle o tym nie pomyślał! Niemal każdy mieszkaniec Bostonu korzystał z transportu miejskiego, nawet on, choć ostatnio coraz częściej jeździł do pracy autem, zmuszony do tego nienormowanym czasem pracy. Na szczęście przysługiwało mu miejsce na podziemnym parkingu.

Miał samochód, ona nie, a na dodatek kiepsko się czuła. Wniosek nasuwał się sam.

- W takim razie postanowione.

- Co postanowione?

- Odwiozę cię do domu.

- Dziękuję, Grant, to bardzo miłe z twojej strony. - Oddała mu pustą butelkę. - Jednak czuję się dobrze i bez problemu sama dotrę do domu.

- Moja decyzja nie ma nic wspólnego z kurtuazją, prędzej ze zdrowym rozsądkiem. Jesteś zmęczona, głodna i omal nie zemdlałaś. Nie

powinnaś korzystać z miejskiego transportu, skoro masz inny wybór. Jako dżentelmen muszę dopilnować, żebyś bezpiecznie dotarła do domu.

- Podał jej dłoń. - Idziemy? Uniosła dumnie podbródek.

- Potrzebowałam prawnika, nie stróża. Grant miał w zanadrzu koronny argument.

- Jesteś na tyle uparta, by zaryzykować zdrowie własnych dzieci?

Ariana zacisnęła dłonie. Obudził się w niej duch walki odziedziczony po irlandzkich przodkach.

- To podła sztuczka.

- W końcu jestem adwokatem, czego się spodziewałaś?

- No cóż, faktycznie nie czuję się najlepiej.

- Samochód z klimatyzacją. Dużo miejsca. Zero tłoku.

- Uwielbiał negocjacje. W końcu się zgodziła.

- Nie potrzebuję niczyjej pomocy, ale dobrze, tym razem wygrałeś.

Z trudem powstrzymał uśmiech, pomagając jej podnieść się z fotela.

Czyżby jeszcze nie rozumiała, że on zawsze wygrywał?

## ROZDZIAŁ DRUGI

Emily Winters przyglądała się Arianie i jej nowemu adwokatowi z wyraźnym zadowoleniem. Miała poczucie, że spełniła tego dnia dobry uczynek. Pewny siebie Grant zaopiekuje się słodką, delikatną Arianą. Jeżeli komukolwiek uda się zmusić jej głupiego byłego narzeczonego do płacenia alimentów, to tylko Grantowi.

Zadowolona z siebie udała się do gabinetu Carmelli. Jako wiceprezes do spraw sprzedaży, Emily miała tego dnia dużo do zrobienia, ale jeżeli Carmena chciała ją widzieć, z pewnością dotyczyło to ich tajnego projektu.

- Czytałaś to? - spytała, gdy tylko córka prezesa weszła do jej gabinetu. Wskazała na okładkę powieści. - To bardzo romantyczna historia. Tak samo jak związek Matta i Sarah.

- W przypadku tych dwojga wszystko potoczyło się wprost cudownie - przyznała Emily. Nie odpowiadała jej rola swatki, ale chcąc, nie chcąc, musiała przyznać, że obydwie z Carmellą spisały się na medal.

- Miejmy nadzieję, że w przypadku pozostałych pojedzie równie łatwo. - Carmella odłożyła na bok książkę. - Czy Grant Lawson jest naszym kolejnym szczęśliwym kawalerem?

- Grant i Ariana? - Wzruszyła ramionami. - Nigdy wcześniej nie przyszło mi to do głowy. Usłyszałam, jak Ariana płacze w łazience i chciałam jej po prostu pomóc.

- A więc nie jest kandydatką na żonę dla kolejnego kawalera w firmie?

Emily westchnęła. Odkąd dowiedziała się od Carmelli, że ojciec za wszelką cenę chce ją wydać za mąż za jednego z zatrudnionych w firmie kawalerów, była zmuszona wcielić się w rolę swatki. Jeżeli szybko nie znajdzie kawalerom z listy ojca odpowiednich dziewczyn, stanie się obiektem matrymonialnych knowań kochanego rodzica. Och, co za wstyd...

Ojciec już raz wmieszał się w jej życie osobiste, co zakończyło się dla Emily błyskawicznym małżeństwem i równie szybkim rozwodem. Dziś była dużo mądrzejsza. Nie pozwoli tacie po raz drugi wtykać nosa w jej życie. Nie zniesie kolejnego upokorzenia.

Jednak gdy jej ojciec coś postanowił, bardzo trudno było nakłonić go do zmiany decyzji. Dlatego Emily nie miała innego wyjścia, sama musiała wyswatać kawalerów z firmy.

- Twój tata bardzo cię kocha, Emily. Pragnie jedynie twojego szczęścia.

- I dziesięciu lub dwunastu wnuków. Carmella poklepała ją po ramieniu.

- Ale dwoje dzieci to chyba nie byłby taki zły pomysł, nie sądzisz?

- Może kiedyś, ale z pewnością nie teraz. Dopóki ojciec nie zrozumie, że potrafię zarządzać firmą równie dobrze jak każdy mężczyzna, zamierzam skoncentrować się przede wszystkim na karierze. Wiem, że tata mnie kocha. Ja też go uwielbiam, ale czasem, szczególnie gdy chodzi o moją osobę, potrafi być ślepy. Dopóki w tej firmie pozostanie choć jeden mężczyzna stanu wolnego, tata nie przestanie mnie swatać. - Nie miała co do tego żadnych wątpliwości. - A właśnie, dowiedziałaś się czegoś o naszych pozostałych kawalerach?



- Nadal nic nie wiem o Jacku Devonie. - Zmarszczyła brwi. - Bardzo tajemniczy z niego człowiek.

- A co z tym Brytyjczykiem, przystojnym Brettem Hamiltonem? Może powinniśmy się dowiedzieć o nim czegoś więcej?

- Cokolwiek postanowimy, musimy się pospieszyć. Nie sądzę, żeby twój tata jeszcze długo wierzył w historię o nieistniejącym narzeczonym.

Emily przygryzła dolną wargę. Tata nie może się dowiedzieć, że narzeczonego, o którym opowiadała mu od jakiegoś czasu, jest tak naprawdę jedynie jej przyjacielem Stephenem, uroczym człowiekiem, ale niestety... homoseksualistą.

Grant zwolnił kroku, by mogła za nim nadążyć. Doceniła ten gest, choć nie miała wątpliwością że Grant Lawson zawsze zachowywał się bez zarzutu.

- To tutaj. - Wskazał na lśniącego srebrnego lexusa.

Powinna się była spodziewać, że jeździ drogim samochodem. Ani rodziców, ani jej nie było nigdy stać na takie luksusy.

Otworzył przed nią drzwi i pomógł wsiąść do środka, a następnie zamknął drzwi. Nawet gdyby Benjy kiedykolwiek pamiętał o otworzeniu przed nią drzwi, z pewnością przytrzasnąłby jej spódnicę albo co gorzej rękę. Potem co najmniej przez pół godziny rozwodziłby się, jak to kobiety z jednej strony chcą równouprawnienia, a z drugiej strony oczekują od mężczyzn kurtuazji i ubiegłowiecznych zachowań. Tak jakby kiedykolwiek zachowywał się grzecznie lub z wyszukaną kurtuazją! Nigdy nawet nie podał jej szklanki wody!

Grant, jedynie kolega z pracy, nie żaden bliski znajomy, instynktownie podał jej butelkę wody, gdy tylko źle się poczuła, a potem

zapropował odwiezienie do domu. W ciągu pół godziny okazał jej więcej troski niż Benjy przez rok wspólnego życia. Jak mogła godzić się na taki żalosny, urągający kobiecej dumie układ?!

Rozejrzała się dookoła. Obity beżową skórą fotel był bardzo wygodny. Zobaczyła deskę rozdzielczą z taką liczbą przycisków i gadżetów, jak na statku kosmicznym.

Gdy wyjechali na zatłoczoną ulicę, Grant założył parę modnych okularów przeciwsłonecznych, które zasłoniły niebieskie niczym niebo w bezchmurny poranek oczy.

Choć siedzenia były bardzo wygodne, Ariana nie potrafiła znaleźć dla siebie wygodnej pozycji. Dwoje niemowląt w miejscu przeznaczonym dla jednego nie zostawiało ciężarnej mamie zbyt wiele miejsca na komfort.

Z głośników rozbrzmiewały dźwięki piosenki Alana Jacksona.

- Jesteś fanem muzyki country? - spytała.

- Tak - odpowiedział, minawszy autobus. - Czyżby cię to dziwiło?

- Nie wyglądasz na kogoś, kto lubi tego typu muzykę.

- Mam dosyć eklektyczny gust. - Otworzył wypełniony płytami schowek. - Zresztą sama zobacz.

Faktycznie można tam było znaleźć coś ze wszystkich rodzajów muzyki. Klasykę, jazz, rocka, muzykę country, a nawet irlandzką.

- Niezła mieszanka.

- Staram się zadowolić moich pasażerów.

Teraz zrozumiała. Różnorodna muzyka miała sprawić, by pasażerowie czuli się w jego samochodzie komfortowo. Klienci, zastanawiała się? Czy może kobiety?

Nie miała prawa wtrącać się w jego życie osobiste, ale zaintrygowała ją myśl o kobietach Granta Lawsona. Jaki typ go pociągał? Eleganckie? Intelktualistki? Niegrzeczne czy dziewczynki z dobrych domów? W pracy nigdy nie plotkowano na jego temat. Nikt nic nie wiedział o jego życiu uczuciowym.

Ariana wstydziła się swoich myśli. Niedługo zostanie matką, a zachowuje się jak podłotek! W obecnej sytuacji nie powinna się interesować płcią przeciwną, a biorąc pod uwagę minione doświadczenia, musi raz na zawsze dać sobie spokój z mężczyznami.

- Widzę, że się na coś zdecydowałaś...

- Tak. - Podała mu płytę z irlandzką muzyką. Skinął z uznaniem głową.

- Dobry wybór. Uśmiechnęła się.

- A czego się spodziewałeś po irlandzkiej dziewczce? - spytała z mocnym irlandzkim akcentem. - Uwielbiamy nasze flety i kobzy.

- A co z twoją połudnowoamerykańską połową?

- Umiem zagrać na kobzie rumbę!

Ich spojrzenia spotkały się i obydwójce wybuchnęli śmiechem.

- Kiedy masz termin? - spytał, gdy się uspokoili. Osobiste pytanie w ogóle jej nie przeszkadzało. Grant

był jej adwokatem. Musiał wiedzieć takie rzeczy. Ponadto, odkąd go poznała, miała poczucie, że to dobry człowiek, któremu może zaufać.

- Jeszcze sześć tygodni. Dzieci mają się urodzić tuż przed Świętem Dziękczynienia. - Odwróciła się w jego stronę. - Pytanie za pytanie. Co to jest? - wskazała na nietypowe urządzenie na desce rozdzielczej.

- GPS. System nawigacji satelitarnej.

- W jaki sposób działa? Nacisnął guzik.

- Podaj mi swój adres, to ci pokażę. Wstukał w komputer nazwę ulicy i numer domu.

- Komputer automatycznie poda nam najlepszą drogę.

- To niesamowite!

- Fajna zabawka, ale rzadko z niej korzystam.

- Nigdy się nie gubisz? Spojrzał na nią wymownie.

- Nigdy!

Ariana z trudem powstrzymała śmiech. Mężczyźni są tacy zabawni, gdy wąpi się w ich orientację w terenie.

Przez dłuższy czas jechali w milczeniu. Za przyciemnionymi szybami mijali zabytki Bostonu lśniące w jesiennym słońcu Nowej Anglii. Drzewa mieniły się ciepłymi barwami: pomarańcz, czerwień i żółć. Ariana odetchnęła z zadowoleniem. Uwielbiała zmieniające się pory roku.

Nagle Grant zatrzymał samochód. Rozejrzała się dookoła i ze zdziwieniem zauważyła, że nie znajdują się wcale w pobliżu jej mieszkania. Przez moment poczuła się niepewnie. Położyła obydwie dłonie na brzuchu, jak gdyby chciała w ten sposób zapewnić dzieci, że nic im nie grozi.

- Sądziłam, że nigdy się nie gubisz...

Nie widziała jego oczu zza ciemnych okularów.

- Wcale się nie zgubiliśmy. Znajdujemy się obok mojej ulubionej restauracji, w której serwują świetne jedzenie. Mam nadzieję, że jesteś głodna.

- Tak, ale mogę ugotować coś w domu. Zresztą muszę i tak przygotować kolację. Obiecałam Rogerowi.

Grant zgasił silnik i obrócił się w jej stronę. Spojrzał znacząco na jej brzuch.

- Masz randkę?

- To nie jest prawdziwa randka. Roger mieszka w moim budynku i kilka razy w tygodniu gotuję dla niego.

- Rozumiem - powiedział, choć najwyraźniej niczego nie rozumiał. - Wiesz, co zrobimy? - Podał jej telefon komórkowy. - Zadzwoń do Rogera i zaproponuj, że przywieziesz mu coś na wynos z restauracji, a my zjemy spokojnie i porozmawiamy o twojej sprawie.

Ariana wiedziała, że Grant troszczy się o nią i naprawdę powinien poznać więcej szczegółów dotyczących sprawy, ale była przyzwyczajona dawać i nie umiała przyjmować pomocy. Ponadto Roger bardzo się cieszył, że spędzą dzisiaj razem trochę czasu.

- Nie chcę go rozczarować. To uroczy człowiek. Widząc, że się waha, Grant postanowił być nieustępliwy.

- W takim razie daj mi jego numer, sam do niego zadzwonię i dopilnuję, żeby zrozumiał, w jakiej znalazłaś się sytuacji. Z pewnością zgodzi się, że musisz porozmawiać ze swoim adwokatem.

Nie pozostało jej nic innego jak się poddać. Westchnęła i zrezygnowana sięgnęła po telefon. Bolały ją plecy i nie miała siły sprzeczać się z Grantem Lawsonem.

- Mam nadzieję, że lubisz włoską kuchnię. - Grant otworzył przed nią drzwi „U Gionniego”. Lubił tę oryginalną włoską knajpkę schowaną w rzadko uczęszczanej uliczce i znaną jedynie mieszkańcom dzielnicy.

Wewnątrz unosił się zapach włoskich przypraw: bazylii i oregano. Stoły przykryte były świeżo krochmalonymi obrusami w biało-czerwona kratę.

Z doświadczenia wiedział, że gdy tylko usiądą, na stole pojawi się bochenek gorącego, wyjętego prosto z pieca chleba.

Panująca w restauracji atmosfera starego świata uspokajała go po ciężkim dniu. Miał nadzieję, że magia Gianniego podziała również na Arianę. Choć próbowała to ukryć, widział, że wciąż źle się czuje.

- Ojej, ale tu pięknie - zachwyciła się, rozglądając się wkoło.

Hostessa poprowadziła ich do stolika w rogu sali. Grant pomógł Arianie usiąść i po raz kolejny poczuł ulotną woń gardenii.

Zawsze podziwiał umiejętność kobiet radzenia sobie z niedogodnościami ciąży. Potrafiły się dostosować do zmian fizycznych, finansowych i emocjonalnych. Tak naprawdę cały ciężar radzenia sobie z ciążą spoczywał tylko i wyłącznie na matce, co było sprzeczne z jego poczuciem sprawiedliwości.

- Pięknie tu pachnie! Co polecasz? - spytała, uśmiechając się.

Grant nie mógł oderwać wzroku od jej zmysłowych, miękkich ust. Miała piękny uśmiech. Białe zęby odcinały się od ciemnej karnacji, sprawiając olśniewające wrażenie.

Otworzył menu.

- Jeżeli lubisz włoską kuchnię, wszystko ci będzie smakować. Ja wezmę linguini z sosem pesto.

- Brzmi apetycznie. Chyba też się na to zdecyduję.

- Ale musisz też wziąć przystawkę. I sałatkę. Potrzebujesz zawartych w warzywach witamin. Przechyliła na bok głowę.

- Czy zawsze jesteś taki stanowczy? Odwzajemnił uśmiech. Lubił sposób, w jaki lśniły jej orzechowe oczy.

- Tak - przytaknął.

Zaśmiała się. Uwielbiał jej śmiech. Był bardzo melodyjny.

- Dobrze, w takim razie wezmę sałatkę caprese.

- Woda mineralna czy mleko?

Wystawiła w jego stronę język, robiąc dziecinną minę.

- Woda.

Rumiany kelner przyjął ich zamówienie i bezszelestnie udał się w stronę kuchni.

Grant nachylił się do przodu, opierając łokcie na stole. Chciał maksymalnie wykorzystać swój czas z Arianą.

- Czy będzie ci to przeszkadzać, jeżeli w czasie posiłku omówimy kilka szczegółów?

- Oczywiście że nie. Przecież po to tu przyjechaliśmy. To, że lubił przebywać w jej towarzystwie, nie miało żadnego znaczenia. Nie rozumiał, dlaczego ciężarna kobieta ma gotować kolację jakiemuś tam Rogerowi. Irytowała go ta sytuacja. Roger, choć nic o nim nie wiedział, denerwował go, a stosunek Ariany do niego złościł go jeszcze bardziej. Słyszał, w jaki sposób zwracała się do niego przez telefon. Jej ton był tak słodki i czuły, że aż zrobiło się mu niedobrze. Szczerze przeprosiła, że nie ugotuje dzisiaj kolacji i przełożyła spotkanie na jutrzejszy wieczór. Gdyby to od niego zależało, Ariana nigdy więcej nie spotkałaby się z kimś, kto ją w ten sposób wykorzystuje. Czyżby historia z Benjym niczego jej nie nauczyła?

- Czy zdajesz sobie sprawę, że twój były narzeczony może nie chcieć uznać ojcostwa?

Otworzyła szeroko ze zdziwienia oczy.

- Mógłby coś takiego zrobić? Grant rozłożył bezradnie ręce.

- Znasz go lepiej niż ja.

- Benjy myśli tylko o sobie. Robi to, co czyni go w danej chwili szczęśliwym.

- W takim wypadku pójdziemy do sądu. Ariana zmarszczyła brwi.

- A nie ma innego sposobu? Benjy był na odwyku mniej niż rok temu. Nie chciałabym stać się przyczyną powrotu do nałogu.

Grant nie wierzył własnym uszom. Narzeczony zostawił ją samą z dwójką dzieci, a ona martwiła się o jego stan psychiczny!

- Odpowiedzialność za własne czyny to jeden z fundamentów bycia dorosłym - zauważył z naciskiem.

- Wiem. - Odetchnęła głęboko. - Masz rację. Moje dzieci na to zasługują.

- Czy istnieje jakaś szansa, że będzie walczył o opiekę nad bliźniętami?

- Benjy? Nie ma mowy. Nie jest zdolny do żadnych poświęceń.

Miał nadzieję, że się nie myli. Z doświadczenia wiedział, że pozwani do sądu mężczyźni byli gotowi na wszystko. Niektórzy domagali się pełni praw rodzicielskich, ponieważ rozumieli, że w ten sposób najmocniej zranią matkę swoich dzieci.

- Dobrze, w takim wypadku złożymy pozew o ojcostwo. Będziemy żądać pełni praw rodzicielskich dla ciebie i alimentów, ale co zamierzasz teraz robić? Rozpatrzenie sprawy przez sąd zajmie trochę czasu. Wszystko zależy od tego, jak szybko uda się nam zlokalizować twojego byłego. Czy stać cię na opiekę medyczną? Opiekę nad dziećmi? Czy masz rodzinę w Bostonie, która będzie mogła ci pomóc po urodzeniu się dzieci?

Pokręciła przecząco głową.



- Cała moja rodzina mieszka na Florydzie.

- Cała? Jesteś tu całkowicie sama? - Nie podobało mu się to. - Czy twoja mama mogłaby się tu przeprowadzić na kilka tygodni, zanim odnajdziesz się w nowej roli?

- Absolutnie nie. Mam przyjaciół, którzy mi pomogą, ale nie mogę pozwolić, by mama tu przyjechała.

Zmarszczył brwi.

- Rozumiem, że nie jesteście sobie bliskie.

On sam pochodził z niewielkiej rodziny, ale był z rodzicami i siostrą bardzo związany. Gdyby kiedykolwiek potrzebował ich pomocy, przyjechaliby do Bostonu tak szybko, jak tylko pozwolilby na to lincoln taty.

- W tym właśnie tkwi największy problem. Jesteśmy ze sobą bardzo związani, dlatego nie chciałam im niczego mówić.

Nie był w stanie zrozumieć logiki jej wypowiedzi.

- Twoja rodzina nie wie, że jesteś w ciąży?

- Nie, złamałoby to serce mamie.

- Nie chce zostać babcią?

- Ależ oczywiście że chce, nie o to chodzi. Mama kocha dzieci, ale ma już wystarczająco dużo wnuków. Mój brat ma dwoje dzieci, a siostra trójkę.

- W takim razie na czym polega problem?

W tym momencie kelner przyniósł przystawki. Ariana uśmiechnęła się do niego i serdecznie podziękowała, podczas gdy Grant z niecierpliwością oczekiwał dalszego ciągu rozmowy. Mogła próbować

zmienić temat, ale on był prawnikiem, a adwokaci nigdy nie zapominają raz zadanego pytania.

Położyła na kolanach serwetkę i skosztowała przyniesionej przez kelnera potrawy.

- Pyszna! - zawyrokowała.

Był zmuszony pójść jej śladem. Zwrócił uwagę na nieskazitelne maniery Ariany i sposób, w jaki drobnymi paluszkami odrywała kawałeczki chleba. Włożywszy do ust kawałek świeżego pieczywa, jęknęła z rozkoszy, a jego myśli podążyły w kierunku, który nie miał nic wspólnego z włoską kuchnią.

Dobry Boże! Ta kobieta była w ciąży! Dlaczego nie potrafił przestać o niej w ten sposób myśleć?!

Postanowił za wszelką cenę kontynuować przerwana rozmowę.

- Dlaczego trzymasz ciążę w tajemnicy?

- Jesteś bardzo natarczywy.

- Natarczywy, uparty i lubię się rzadzić. W pełni się zgadzam z twoją opinią o mojej osobie, a teraz proszę, odpowiedz na pytanie. - Nie na darmo studiował przez tyle lat prawo. - Dlaczego nie powiedziałaś rodzinie, że niedługo urodzisz bliźnięta? Wstydzisz się tego?

- Nie! — Jej oczy pociemniały. - Przyjście na świat bliźnięt to najlepsza rzecz, jaka mnie spotkała. Nie pozwolę, by ktokolwiek patrzył na nie z góry tylko dlatego, że ich mama popełniła w życiu wiele błędów, a ojciec nie nadaje się do swojej roli.

- Ależ Ariano. - Nie zastanawiając się, sięgnął przez stół i przykrył ręką jej dłoń. Chciał jej pomóc, a nie zranić. - Nie o to mi chodziło. Dzieci są prawdziwym darem. Zawsze i wszędzie.

Sam najlepiej o tym wiedział. Ile razy marzył o tym, by otrzymać od losu taki dar.

Ariana spojrzała na ich splecione dłonie i delikatnie wysunęła palce spod jego ręki.

- Nic się nie stało.

Skupiła się na jedzeniu, wyraźnie unikając jego wzroku.

- Dlaczego nie poinformowałaś rodziców, że niedługo przyjdą na świat dzieci, które już teraz tak bardzo kochasz? Nie możesz tego wечно ukrywać.

Miała pełne, zmysłowe wargi. Nie potrafił odwrócić od nich wzroku. Nawet w zaawansowanej ciąży była bardzo piękną kobietą.

- Ostrzegam, że to długa historia. - Otarła wiśniową serwetką kąciki ust.

- Nigdzie się nie śpieszę.

- Mama i jej brat, wuj Ernesto, uciekli z Kuby, gdy mieli kilkanaście lat. Przybyli do USA łódką, zmęczeni, głodni i przerażeni. Mówili jedynie po hiszpańsku, nie znali ani jednego angielskiego słowa.

- Twoja mama jest nielegalną imigrantką? Ariana zaśmiała się.

- Nigdy tego przy niej nie mów. Jest najbardziej dumną obywatelką USA na całej Florydzie. Nigdy nie podważaj jej wiedzy o historii USA. Jest w tej dziedzinie niekwestionowaną mistrzynią.

Choć nie sądził, by kiedykolwiek miał poznać rodzinę Ariany, podziwiał siłę i determinację jej mamy i wuja. Sam dorastał w zamożnym domu, nigdy nie zastanawiał się nad tym, jak wielkie miał szczęście, że urodził się w kraju ludzi wolnych i równych. Nie potrafił sobie nawet

wyobrazić trudności związanych z przybyciem do obcego kraju i rozpoczęciem życia od nowa.

- Ale co jej imigracja ma wspólnego z twoją ciążą?

- Spokojnie, zaraz do tego dojdę. - Ariana napiła się wody. - Tata jest rybakiem, a mama przez wiele lat pracowała jako pomoc domowa. Przy trójce dzieci zawsze brakowało pieniędzy, ale mama wierzyła, że jej dzieci pójdą na studia i będą się wytrwale wspinać po szczeblach kariery. Sean i Marisa nie mieli takich ambicji, więc jako najstarsza muszę spełnić jej marzenia.

Wiedział, jak ciężko jest sprostać wyśrubowanym oczekiwaniom rodziców. Jego tata również planował dla niego inną ścieżkę kariery. Chociaż Grant osiągnął sukces, miał poczucie, że tata nadal nie był usatysfakcjonowany.

- Nie chciałaś iść na studia?

- Wprost przeciwnie. Pragnęłam tego, odkąd pamiętam. Powinieneś był zobaczyć twarz mamy w dniu, w którym skończyłam studia.

Promieniała szczęściem. - Jej oczy lśniły pod wpływem radosnych wspomnień. - Wydała przyjęcie, na które zaprosiła wszystkich sąsiadów. Przez cały dzień pokazywała wszystkim swój dyplom i chwaliła się, jaką ma mądrą córkę. Moja Ariana będzie kimś wielkim, mówiła.

Słowa mamy zacytowała z hiszpańskim akcentem, który bardzo się Grantowi spodobał.

- Choć nie chciała, żebym przeprowadzała się na drugi koniec USA, była wniebowzięta, gdy dostałam pracę w Wintersoft. Jest absolutnie pewna, że któregoś dnia będę się zajmowała wizerunkiem i kontaktami z mediami jakiejś gwiazdy filmowej albo samego prezydenta.

- Czy tego właśnie pragniesz? Wzruszyła ramionami.

- Kocham swoją pracę i chcę, żeby mama była ze mnie dumna. Tylko to się liczy.

- Nie rozumiem, w jaki sposób ciąża cokolwiek zmienia? Wiele kobiet sukcesu ma dzieci. Z pewnością twoja mama jest w stanie to zrozumieć.

- Ale to nie koniec. Młodsza siostra mamy, Lily, miała w zeszłym roku wylew. Ponieważ większość ich krewnych wciąż przebywa na Kubie, mama i Lily są sobie bardzo bliskie. Lekarze zamierzali umieścić ciocię w domu opieki społecznej, ale mama nie chciała o tym słyszeć. Teraz ciocia mieszka z moimi rodzicami i mama zajmuje się nią. To wielkie obciążenie, ale mama robi to z miłością. Nie ma innego wyboru.

- Nie chcesz powiększać zmartwień mamy?

- Dokładnie. Byłaby rozdarta pomiędzy chęcią opieki nad Lily, a ratowaniem samotnej, ciężarnej córki. Nie chcę, żeby martwiła się mną, nie chcę jej zawieść.

Jedząc linguini, Grant zastanawiał się nad problemem Ariany. Spoczywała na niej odpowiedzialność za dwójkę nienarodzonych dzieci, lecz również ciężar sprostania oczekiwaniom rodziny.

- Ariana - wyszeptał. - Wcześniej czy później będziesz musiała wyznać prawdę rodzicom.

- Wiem - westchnęła. - Z początku chciałam im powiedzieć, ale wpięram się za męża. Mama jest pod tym względem bardzo staroświecka. Powiedziałam wszystkim o zaręczynach, ale Benjy unikał ustalenia konkretnej daty ślubu. Planowałam powiedzieć im o dzieciach, gdy już będziemy po ślubie. Gdy do niego nie doszło i musiałam im

opowiedzieć o naszym rozstaniu, nie potrafiłam przelać szali goryczy informacją o ciąży. Jeden szok w pełni im wystarczył. Ale im dłużej zwlekam z powiedzeniem rodzicom prawdy, tym staje się to cięższe.

- Błędne koło - podsumował.

W pełni ją rozumiał. Na tej samej zasadzie mówił tacie, że rozważy propozycję pracy w jego kancelarii, zamiast powiedzieć wprost, że nie jest tym zainteresowany.

- Dokładnie. Ale gdy urodzą się dzieci i odzyskam kontrolę nad własnym życiem, opowiem o nich całemu światu. Nawet sobie nie wyobrażasz, Grant, jak bardzo kocham moje maleństwa. Tego uczucia nie da się porównać z niczym innym. Chce mi się śpiewać za każdym razem, gdy pomyślę, że dwójka maleńkich istotek wyrosnie na dwoje rozumnych, dobrych ludzi. Nie mogę doczekać się chwili, gdy wezmę je po raz pierwszy na ręce i policzę ich maleńkie paluszki... - Zakryła dłonią usta. - Przepraszam, nie przyszedłeś tutaj wysłuchiwać zachwyty rozemocjonowanej mamusi.

Pełen uczucia monolog Ariany poruszył go. Dawniej marzył o usłyszeniu tych słów z ust Tiffany, o dzieleniu się radością narodzin z kobietą, którą kochał, ale Tiffany dała mu wyraźnie do zrozumienia, że o pewnych rzeczach nie powinien nawet marzyć.

Jako adwokat wczuwał się w problemy swoich klientów, lecz Ariana nie chciała współczucia. Choć popełniła w życiu kilka błędów, nie użalała się nad sobą i w przeciwieństwie do byłego narzeczonego potrafiła wziąć odpowiedzialność za swoje czyny. Podziwiał ją za to. Podziwiał ją za siłę i determinację. Zrobi wszystko co w jego mocy, by pomóc jej wydostać się z trudnej sytuacji.

Pochyliła głowę, bawiąc się kieliszkiem wody i spoglądała na niego spod zasłony gęstych, długich rzęs. W tej chwili wydała się mu szczególnie piękna i pociągająca.

Puścił wodze fantazji. Jak wyglądałoby jego życie, gdyby był mężem Ariany? A gdyby to jego dzieci miały się urodzić za kilka tygodni? Mimo gorzkich słów Tiffany wciąż pragnął zostać ojcem. Może byłby dobrym tatą.

Zabierałby dzieci na przylądek Cod i uczył żeglować. Ariana wyglądałaby pięknie, spacerując po plaży, a wiatr rozwiewałby jej czekoladowe włosy. - Pański rachunek.

Sięgnął po portfel. Jego próba założenia rodziny zakończyła się fiaskiem dobrych kilka lat temu. Choć wciąż cierpiał z tego powodu, musiał się pogodzić z faktem, że nie będzie miał nigdy dzieci. A już na pewno nie ożeni się ponownie. Nigdy. Przenigdy.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Ariana miała chwilami wątpliwości, czy uda się jej skończyć wszystko na czas. Była wykończona i nie miała pewności, jak długo będzie sobie w stanie radzić ze zmęczeniem wywołanym pracą oraz związanym ze sprawą o zasądzenie alimentów stresem.

Spokojna kolacja minionego wieczoru była tym, czego najbardziej potrzebowała, chwilą ulgi i wytchnienia. Wielokrotnie tego dnia chciała zapukać do drzwi gabinetu Granta Lawsons i podziękować mu, jednak wrodzona dyskrecja oraz nadmiar pracy nie pozwalały jej tego zrobić. Grant był dobrym człowiekiem, który chciał oddać przysługę koleżance z pracy. To koniec tej historii. Nic więcej, żadnych podtekstów. Nieważne, jak wspaniale się czuła w jego towarzystwie.

Biurko Ariany przysłonił cień. Wysoki cień, który pachniał drzewem sandałowym. Spojrzała na niego spod gęstej zasłony ciemnych rzęs. Wypiełgnowane dłonie, złoty zegarek firmy Rolex, spinki do mankietów... Uniosła wyżej głowę i napotkała parę oczu tak niebieskich jak niebo w słoneczny dzień nad morzem.

-Gotowa?

- Słucham?

Grant wskazał ruchem głowy na wiszący na ścianie zegar.

- Dochodzi piąta. Czas iść do domu.

- Faktycznie. - Jedna z koleżanek nie czuła się tego dnia najlepiej i

Ariana obiecała dokończyć jej projekt. Odłożywszy na bok ołówek, spytała: - Czy czegoś potrzebujesz?



- Mną się nie przejmuj. Skończ to, co masz do zrobienia. -

Skrzyżował na piersi ramiona i zaczął najspokojniej w świecie rozglądać się po pokoju. - Poczekam.

- Ale na co?

- Aż skończysz. Żebym mógł cię odwiedzić do domu. Ariana odłożyła na bok papiery.

- Czy znów będziemy się o to kłócić?

- Ależ nie musimy się kłócić. I tak w drodze do domu przejeżdżam obok twojego osiedla. Podwiezienie cię do domu to dla mnie naprawdę żaden problem. Zatłoczony tramwaj może jedynie zaszkodzić twoim dzieciom.

- A co ty możesz wiedzieć o dzieciach? - Od razu pożałowała tych słów. Zraniła jego uczucia. Ariana wolałaby skłamać przed Sądem Najwyższym, niż kogokolwiek skrzywdzić. - Muszę wpaść jeszcze przed wyjściem do pana Wintersa, ale z wielką przyjemnością przystanę na twoją propozycję. Pod jednym warunkiem.

Nie krył zdziwienia.

- Jakim?

- Kolacja. U mnie w domu. - Uśmiechnęła się. Znów czuła, że panuje nad sytuacją. - Muszę ci się w jakiś sposób odwdzińczyć.

- Zaprosiłem cię do Gianniego, ponieważ chciałem spędzić z tobą czas. Nie musisz się za nic odwdzięczać.

- A ja chcę ugotować dla ciebie kolację.

- Dobrze. Nie odmówię. - Odwzajemnił uśmiech. - Odkryłaś moją słabość. Ponieważ zazwyczaj jadam na mieście, nigdy nie odrzucam możliwości zjedzenia przygotowanego w domu posiłku.

Ariane zrobiło się go szkoda. Zazwyczaj jadał poza domem?

- To dobrze się składa, ponieważ ja uwielbiam gotować dla innych.

Co powiesz na lasagne?

- Brzmi cudownie. Ale później chciałbym z tobą porozmawiać.

- O mojej sprawie? - Ariana starannie porządkowała porozrzucane papiery. Zamknawszy biurko, wzięła do ręki torebkę i podeszła do Granta.

- Udało ci się zlokalizować Benjy'ego?

- Tak. - Położył jej delikatnie rękę na plecach i poprowadził wzdłuż korytarza, idąc specjalnie wolniej, by mogła za nim nadążyć.

Brak wyjaśnień trochę ją niepokoił, ale lekki dotyk był niczym pieszczota i Ariana w pełni się jej poddała. Nie potrafiła się martwić, wiedząc, że ma przy sobie tego silnego, pewnego siebie mężczyznę. Zresztą czym miała się martwić? Jakaś jej część nie chciała mieć z Benjym nic wspólnego. Oczywiście, miał obowiązki wobec dzieci, ale jeżeli będzie w stanie poradzić sobie sama finansowo, zrobi to z największą przyjemnością.

Srebrny lexus wymijał zatłoczone autobusy i trąbiących taksówkarzy. Ariana wreszcie mogła odpocząć. Była zmęczona. Bolały ją plecy. Zamknęła na chwilę oczy. Uspokajające dźwięki koncertu fortepianowego dobiegały z głośników. Ostatnią rzeczą, jaką pamiętała, był skręt w ulicę Bacona.

- Ariana - usłyszała z oddali ciepły męski głos. - Ariana, obudź się. - Ktoś dotknął jej ramienia.

Taki miły sen. Chwyliła dłoń, która jej przed chwilą dotknęła i przytuliła się do niej.

- Jesteśmy na miejscu.

Nagle zdała sobie sprawę z tego, gdzie się znajduje. Znow była świadoma bliskości Granta.

Ledwie weszli do klatki, otworzyły się drzwi po prawej stronie. Wyrzwała zza nich starsza kobieta z siwymi włosami.

- To ty, Ariano?

- Dobry wieczór, pani Porter. Tak, to ja. Dozorczyni wyszła na klatkę.

- Ten twój Benjy był tu dzisiaj.

Arianie zrobiło się niedobrze. Nie miała w tej chwili siły na konfrontację z Benjym.

- Wie pani może, czego chciał?

- Skąd niby miałabym wiedzieć? Nigdy go nie lubiłam.

Powiedziałam mu, że się wyprowadziłaś.

Roześmiawszy się, Ariana przytuliła starszą kobietę.

- Jest pani moim aniołem stróżem.

- Potrzebujesz go. - Pani Porter poklepała ją po brzuchu. - I twoje maleństwa też. - Nagle zauważyła stojącego za Arianą Granta. - A to kto? - Spytała, pokazując na niego kościstym palcem.

- To mój adwokat, Grant Lawson. Grant, chciałabym, żebyś poznał panią Pearl Porter, moją dozorczynię i dobrą znajomą.

- Miło mi panią poznać, pani Porter.

- No nareszcie! W końcu jest ktoś, kto cię obroni - wyrażnie się ucieszyła, a jej siwe loki podskakiwały, akcentując każde wypowiedziane słowo. - Troszczysz się o wszystkich innych, a zapominasz o sobie. Musisz mieć kogoś, kto się tobą zajmie.

- Och, pani Porter. ...

- Mówię prawdę i dobrze o tym wiesz. - Spojrzała na Granta. -  
Ostatniej wiosny grupa młodych chuliganów zaczęła przesiadywać w parku. Co zrobiła Ariana? Poszła na plac zabaw pilnować dzieci. Siedziała codziennie na ławce do samego wieczora i gdy tylko pojawiał się któryś z łobuzów, natychmiast dzwoniła po policję. Szybko doszli do wniosku, że nasz park nie jest jednak dla nich aż tak interesujący, by mieli ryzykować codziennie spotkania z policją. Może pan to sobie wyobrazić? Taka mała, krucha istotka stawiała czoła gangowi.

Ariana poczuła, że się czerwieni.

- Doprawdy, pani Porter, każdy mógł to zrobić.

- Ale nikt inny tego nie zrobił. Pracuje też w domu opieki społecznej!

- Pani Porter przerwała na chwilę i Ariana natychmiast wykorzystała sytuację, by uciec, nim dozorczyńni zanudzi Granta na śmierć. Dom opieki społecznej nie był w tej sytuacji najlepszym tematem.

- Wie pani, czy Roger jest w domu? Dozorczyńnię zaskoczyła nagła zmiana tematu.

- Tak mi się wydaje. Chyba w ogóle dzisiaj nie wychodził.

- W takim wypadku, jeżeli nie ma pani nic przeciwko, obiecałam Rogerowi kolację i partyjkę gry w warcaby.

- Miło mi było panią poznać, pani Porter.

- Mnie również. - Dozorczyńni nachyliła się w stronę Ariany i wyszeptała teatralnym szeptem, który słyhać było niemal na całej klatce:

- To najlepszy, jakiego do tej pory przyprowadziłaś do domu. Powinnaś się go trzymać.

Ariana zaśmiała się głośno. Miała nadzieję, że Grant się nie wystraszy. Chciała mu się odwdziaczyć za wszystko, co dla niej zrobił i

dowiedzieć się, czy udało się mu posunąć choć o krok do przodu w jej sprawie.

Gdy dotarli na trzecie piętro, Ariana wskazała na znajdujące się po lewej stronie korytarza drewniane drzwi. Grant wziął od niej klucz i otworzył je. Był prawdziwym dżentelmenem.

Czuła się odrobinę niepewnie. Nie była wzorową gospodynią. Miała tak wiele zajęć, że rzadko bywała w mieszkaniu i niezbyt się przejmowała jego wyglądem. Teraz żałowała, że nie zadała sobie rano więcej trudu, by posprzątać.

Grant rozglądał się dookoła. Sterta czasopism na niskim stoliku. Kubek z poranną kawą na owalnym dywanie obok kanapy.

- Bardzo tu u ciebie przytulnie.

Ariana zaśmiała się głośno. Była taka, jaka była. Próba zmiany nie miałyby żadnego sensu. Po co udawać...

- Mama załamałaby się, gdyby to zobaczyła.

- A mnie się podoba. Od razu poczułem się swobodnie.

- To dobrze. Czuć się jak u siebie w domu, a ja tymczasem nastawię kolację i zadzwonię do Rogera.

Grant przyglądał się jej z uśmiechem na twarzy.

- Jesteś pewna, że chcesz, bym tu był, gdy przyjdzie twój chłopak?

- Przecież ci mówiłam, że Roger nie jest moim chłopakiem. - Nie mogła się doczekać, gdy stanie oko w oko ze swoim „rywalem”, jej mającym osiemdziesiąt cztery lata sąsiadem. - Zaufaj mi. Roger będzie zachwycony twoim towarzystwem.

Gdy przybył jej sąsiad, niosąc pod pachą warcaby, Ariana z rozbawieniem śledziła wyraz twarzy Granta. Niezadowolenie ustąpiło

miejsca miłemu zaskoczeniu. Napotkawszy jego spojrzenie, roześmiała się na głos. Naprawdę myślał, że ją i Rogera coś łączy.

Przedstawiła sobie nawzajem obydwu panów i wszyscy usiedli do stołu. Kolacja była skromna: lasagne, sałata i chleb, ale już po kilku minutach Grant i Roger w serdeczny sposób kłócili się o to, kto wygra mistrzostwa świata w piłkę nożną.

Po skończonym posiłku, Roger odsunął talerz i poklepał się po brzuchu w geście zadowolenia.

- Pyszna kolacja, Ariano. - Następnie sięgnął do kieszeni brązowego swetra, wyjął z niej list i podał jej białą kopertę. - Dostałem kolejne zawiadomienie. Obejrzyj je dla mnie?

Nie miał już najlepszego wzroku i często prosił Ariane, by coś dla niego przeczytała.

Zerknęła na list i poczuła, że narasta w niej złość.

- Grożą oddaniem sprawy do sądu, jeżeli nie zapłacisz im 543 dolarów za zamówioną usługę.

- Sprawą w sądzie? - Grant był wyraźnie zainteresowany. - Mogę na to spojrzeć?

Roger skinął głową.

- To prawdopodobnie oszustwo. Jeżeli chcesz, mogę spróbować coś działać w twoim imieniu.

- Jest adwokatem - Ariana poinformowała Rogera. -Zna się na tego typu sprawach.

Brązowe oczy Rogera rozszerzyły się ze zdziwienia. Jednak po chwili jego policzki pokrył rumieniec wstydu.

- Nie stać mnie na adwokata, Ariano. Dobrze o tym wiesz.

- Nie ma problemu, z przyjemnością się tym zajmę. Ale Grant nie wziął pod uwagę dumy człowieka starej daty.

Roger zeszywniał.

- Nigdy nie brałem od nikogo nic za darmo.

- Nic dziwnego, że tak świetnie dogadujesz się z Arianą - wymamrotał pod nosem Grant. - Dobra, w takim wypadku mam dla ciebie propozycję. Zagrajmy w warcaby. Do dwóch wygranych w trzech grach. Jeżeli wygrasz, załatwię tę sprawę za darmo. Jeżeli przegrasz, jesteś zdany tylko i wyłącznie na siebie. Co ty na to?

Roger przechylił na bok głowę, rozważając jego propozycję.

- Obiecasz, że nie przegrasz naumyślnie?

- Obiecuję. Jestem adwokatem, a przecież wszyscy wiedzą, że adwokaci nie cierpią przegrywać!

Arianie zrobiło się ciepło na sercu. Grant znalazł rozwiązanie, które pozwalało wyjść Rogerowi z wysoko podniesioną głową.

- Umowa stoi, synu - Roger przystał na jego propozycję. -

Przygotujesz dla nas stół Ariano? Zaraz złoję twojemu przyjacielowi skórę!

Z pomocą Granta posprzątała ze stołu, podczas gdy Roger rozłożył szachownicę i ustawił pionki. Zaniosiła naczynia do kuchni i przełożyła reszkę kolacji do plastikowego pojemnika przeznaczonego dla Rogera. Będzie mógł wstawić lasagne do zamrażalnika. Za jej plecami pojawił się Grant.

- Nie wypiałś mleka - zauważył, podając jej pełną szklanekę.

Oparła ręce na biodrach.

- Gdybyś nie zabrał mojej kawy bezkofeionowej, nie wypiłabym nawet tyle.

- Mleko jest dobre dla dzieci. Musisz je pić. - Przyłożył jej szklankę do ust. - Otwórz szeroko.

Serce Ariany zabiło mocniej na myśl o jego dotyku. Wypiła zawartość szklanki duszkiem, a następnie niczym dziecko otarła wierzchem dłoni usta.

- Zadowolony?

- Bardzo.

Grant odwrócił się i wyszedł z kuchni, a ona przyglądała się jego umięśnionej sylwetce. Jedno trzeba było mu przyznać: lubił rozkazywać, zawsze musiał postawić na swoim. Widocznie uważał, że wszystko wie najlepiej. Ale z drugiej strony postępował tak dla jej dobra. Był troskliwy i opiekuńczy. Dobry. Kochany.

Gdy wróciła do salonu, gra w warcaby toczyła się już w najlepsze.

Ku niezadowoleniu Rogera Grant wygrał pierwszą partię, ale w drugiej poniósł sromotną klęskę.

Rozwiązał krawat i podwinął mankiety koszuli.

- Co się stało, synku? - droczył się z nim starszy mężczyzna. -  
Zaczyna się robić gorąco?

- Godny z ciebie przeciwnik.

- A co myślałeś? - odpowiedział Roger, ale było widać, że Grant sprawił mu tą uwagą przyjemność.

Ariane podobało się, że Grant traktował jej sąsiada z szacunkiem należnym inteligentnej osobie, a nie jak staruszkę, któremu trzeba we wszystkim pomóc. Pod koniec trzeciej partii wydawało się już, że wygra,



lecz nagle Roger wydał z siebie okrzyk zwycięstwa i w jednym ruchu zbił ostatnie cztery pionki.

- Wygrałem! Chyba jednak będziesz się musiał zająć tym pozwem!

Grant z niedowierzaniem wpatrywał się w szachownicę, ale podał Rogerowi rękę.

- Umowa to umowa.

I nigdy się nie dowiedziała, czy naumyślnie pozwolił Rogerowi wygrać.

Grant odprowadził starszego mężczyznę do drzwi jego mieszkania, gawędząc dobrodusznie i nie wzbudzając tym samym czujności Rogera. Ona tak nie potrafiła.

- Też już chyba pójdę - powiedział Grant, gdy wrócił z powrotem na górę. - Musisz odpocząć. - Założył marynarkę.

- Dziękuję, że okazałeś Rogerowi tyle dobroci.

- On mnie ograł! Kto tu mówi o dobroci?

Zazwyczaj elegancki i pewny siebie Grant Lawson poza biurem zachowywał się miło i serdecznie. Taki mężczyzna potrafiłby zawrócić w głowie każdej kobiecie, ale ona nie mogła sobie na to w tej chwili pozwolić.

- Chciałeś chyba o czymś ze mną porozmawiać?

- Ach tak, zupełnie o tym zapomniałem... – zawiesił głos. Wziąwszy głęboki oddech, kontynuował: - Odszukałem Benjy'ego. I muszę przyznać, że nie ucieszyło go spotkanie ze mną.

- Typowe. Co powiedział?

Grant zacisnął pięści.

- Obawiam się, że będziemy zmuszeni stoczyć ostrą walkę.

- Poradzimy sobie z tym?

- Oczywiście. Myślę, że bez problemu poradzę sobie z Benjym Walburnem.

- To dobrze, co dalej?

- Ty troszcz się o siebie i bliźnięta. Ja zajmę się tym bydlakiem. -  
Podszedł do drzwi. - Co powiesz na lunch jutro?

Ariana pokręciła przecząco głową. Nie chciała, by się do siebie zbyt zbliżyli. Pod wpływem jego bliskości rodziły się w jej głowie różne myśli... Myśli i uczucia, na które nie mogła sobie w tej chwili pozwolić.

- Muszę przeprowadzić badania. Nie jestem pewna, o której skończę.

- Dobrze. W takim razie zobaczę cię rano i potem o piątej.

- Ale Grant... - zaczęła. Nie pozwolił jej skończyć.

- Będę cię codziennie woził do pracy i z powrotem aż do porodu. -

Pogroził jej palcem. -I ani słowa sprzeciwu. Koniec dyskusji. Do zobaczenia jutro o ósmej trzydzieści rano.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Tuż przed południem Ariana stała przed drzwiami mieszkania Granta, zastanawiając się, czy słusznie postępuje. Chcąc mu zrobić niespodziankę, naumyślnie nie zadzwoniła. Teraz obawiała się, że przeszkodzi mu w sobotnich zajęciach. Kiedy Grant przyznał, że zazwyczaj jada poza domem, zrobiło się jej go żal.

Trzymając w ręku wiklinowy kosz pełen jedzenia i kolorowych kwiatów, zadzwoniła do drzwi. Chwilę później omal nie wypuściła z rąk kosza. Grant otworzył ubrany jedynie w białe spodnie od dresu. Przełożony przez ramię ręcznik oraz wciąż mokra od wody klatka piersiowa wskazywały na to, że przed chwilą wyszedł spod prysznic. O la la! A ona uważała, że świetnie wygląda w garniturze... To było nic w porównaniu z półnagim Grantem!

Przełknęła ślinę.

- Cześć, przeszkadzam?

Wyglądał na mile zaskoczonego. Natychmiast wziął z jej rąk ciężki kosz.

- Ależ skąd. Właśnie wróciłem z siłowni i planowałem pójść coś zjeść.

Ćwiczył na siłowni. Nic dziwnego, że miał tak muskularną sylwetkę.

- Proszę, wejdz - Grant odsunął się na bok. - A to co? - spytał, wskazując na wiklinowy kosz.

- Prezent. Mała niespodzianka. Chciałam ci w jakiś sposób podziękować za wszystko, co dla mnie robisz.

- Ariana podążyła za nim do kuchni. Tak jak się spodziewała, mieszkanie było nieskazitelne. Białe i sterylne. Bardziej przypominało gabinet lekarski czy poczekalnię w eleganckim biurze niż dom. Żadnych książek, roślin czy drobiazgów. Ekspresu do kawy czy brudnych naczyń. Nic, co zdradzałoby osobowość właściciela.

Grant był zajęty zachwycaniem się dobiegającymi ze środka zapachami.

- Coś tu pięknie pachnie.

- To przepis mojej mamy. Kurczak po kubańsku. Nie można tego dostać w restauracji. - Wyjęła z koszyka mięso, miskę z sałatką z ananasa i awokado oraz bochenek chleba. Oszukała trochę z pieczywem i zamiast upiec je sama, kupiła świeży bochenek kubańskiego chleba w zaprzyjaźnionej piekarni, ale resztę przygotowała sama.

- Jeżeli masz już inne plany na dzisiaj, schowaj jedzenie do lodówki. Zarówno mięso, jak i chleb można w każdej chwili odgrzać.

- Chyba żartujesz! Jadam poza domem, ponieważ nie lubię gotować, ale kiedy to ktoś inny gotuje, uwielbiam jeść u siebie! - Radośnie klasnęła w dłonie. - Mam nadzieję, że się do mnie przyłączysz.

- Chętnie. Bliźniaki są wiecznie głodne. - Wyjęła z kosza niewielką roślinę doniczkową. W ostatniej chwili zdecydowała się przynieść również kwiaty.

Grant zamrugał ze zdziwienia.

- Nic dziwnego, że ten kosz był taki ciężki! Co jeszcze tam ukryłaś?

- Deser. Tort czekoladowy. - Udało jej się znaleźć idealne miejsce, by postawić jaskrawoczerwone bratki. Od razu ociepliły biały, sterylny pokój o kilka stopni.

Grant wyjął z jednej z szafek białe talerze. Ariana odwróciła się w jego stronę, by spytać, co ma do picia i od razu tego pożałowała. Męska sylwetka okazała się być równie interesująca z tyłu co z przodu. Mięśnie ramion napięły się zmysłowo, gdy sięgnął po talerze. Białe spodnie były nisko osadzone na szczupłych biodrach. Grant musi natychmiast założyć koszulę! Inaczej zaraz się na niego rzuci!

Odwróciła się z powrotem w stronę stołu. Nadaremnie próbowała zająć się czymś innym. Na miłość boską, była w ciąży! Choć może nagłe zainteresowanie Grantem spowodowane jest związaną z ciążą huśtawką hormonalną...

Podał jej talerze.

- Nie będziesz miała nic przeciwko, jeżeli pójde najpierw założyć koszulę?

- Ależ skąd! - Zrób to natychmiast, dodała w myślach.

Założenie szarej koszulki zajęło Grantowi mniej niż minutę. Był zaskoczony, że Ariana zadała sobie dla niego tyle trudu. Ale cieszył się, że spędzi z nią trochę czasu. Była pełna uroku i bardzo naturalna. Choć nie narzekał na brak towarzystwa, nigdy nie spotkał nikogo, kto mógłby się z nią równać.

Nim wrócił do kuchni, zdążyła już nakryć do stołu. Na widok wyśmienitego kurczaka w warzywach zaburczało mu w brzuchu.

- Naprawdę nie powinnaś była tak się dla mnie trudzić.

- Niemniej jednak był zadowolony, że to zrobiła.

- Ty też nie musiałeś zająć się sprawą tych listów z pogrózkami do Rogera.

A więc taka była przyczyna jej niespodziewanej wizyty. W głębi serca poczuł się trochę rozczarowany.

- Ten facet przez dłuższy Czas już nikogo nie oszuka.

- Następnie z wprawą doświadczonego adwokata zmienił temat.

Lubił sąsiada Ariany, ale nie chciał, by którekolwiek z nich miało poczucie, że jest mu coś winne. - Kwiaty są bardzo ładne, dziękuję. Temu miejscu przydałoby się trochę koloru.

- Jeżeli chcesz, mogłabym ci w tym pomóc. Wystarczy kilka kolorowych ręczników do kuchni, parę obrazów albo na przykład zdjęć z żagli. To powinno wystarczyć, by ożywić mieszkanie.

Nie zdziwiła go jej propozycja. Powoli zauważał, że potrzeba niesienia pomocy innym była w Arianie równie silna jak jej miłość do jaskrawych kolorów.

- Jestem otwarty na pewne ulepszenia. Powiem ci szczerze, że kupiłem to mieszkanie umeblowane i jakoś nigdy nie przyszło mi do głowy zmienianie tu czegokolwiek. - Myśl o tym popsła mu humor. - Nie zależało mi na wystroju wnętrza.

Grant pamiętał te dni, jak gdyby to było wczoraj, choć ostry ból w klatce piersiowej już dawno zniknął. Mieszkanie udekorowała jego była żona. Musiał jej oddać przy podziale majątku dom.

- Mogłabym też znaleźć jakieś roślinki na balkon -Ariana kontynuowała wątek. - Coś w kolorach złotej jesieni wyglądałoby tam pięknie. Może żółte i pomarańczowe bratki? W końcu od czego są przyjaciele?

Czy uważała go za swojego przyjaciela? Ten pomysł bardzo się mu podobał.

- A teraz? - Spojrzała na niego przekornie. - Zjesz wreszcie tego kurczaka, czy będziesz się mu tylko łakomie przyglądać?

- A co? Zamierzasz wieczorem przyrządzić kolację dla Rogera i całego stowarzyszenia emerytów i rencistów? - odwzajemnił dowcip.

- Nie dzisiaj. Zbawiam świat tylko w poniedziałki, środy i piątki. Spojrzał na nią surowo.

- W twoim stanie? Chyba żartujesz! - udzielił jej reprimendy.

- No dobrze, żarty na bok, ja naprawdę lubię troszczyć się o innych.

- Wiem o tym, ale teraz jesteś w ciąży.

- Naprawdę? Nie zauważyłam... Zaśmiał się.

- Widzę, że jako wynajęty adwokat będę zmuszony ograniczyć twoją wolność obywatelską. Nie wolno ci się przepracowywać!

- Czy rządzenie się jest cechą immanentną wszystkich prawników?

- Oczywiście.

- W takim razie będziesz musiał wszędzie za mną chodzić, ale to nawet całkiem dobry pomysł, przydałby się nam adwokat w domu opieki społecznej.

Uniósł pytająco brew. Ta kobieta pracowała za trzech.

- Kolejny wolontariat?

- Tak. - Podała mu paterę z tortem czekoladowym.

- Ale to akurat łatwe. Zajmuję się trochę wizerunkiem domu opieki społecznej. Chodzi o to, żeby sąsiedzi nie sprzeciwiali się obecności tych ludzi na swoim osiedlu!

- Zrobiła minę. - Tam właśnie poznałam Benjy'ego.

Wielkie nieba! Teraz już z pewnością nie dopuści, by kiedykolwiek poszła tam sama! Była zbyt miła dla wszystkich, zbyt naiwna, choć z drugiej strony właśnie te cechy w niej najbardziej cenił...

Nałożył sobie olbrzymią porcję ciasta i już miał jej ukroić kawałek, gdy zaprotestowała.

- Ja dziękuję. - Poklepała się po brzuchu. - Zbyt wiele kalorii.

W odpowiedzi przyjrzał się jej od stóp do głów. Lubił lustrować ją wzrokiem i cieszył się, że ma wymówkę, by to zrobić.

Wydało się mu to śmieszne, bo odkąd przyszła, nie mógł oderwać od niej wzroku. Ubrana w dżinsowe ogrodniczki i jaskrawożółtą koszulkę wyglądała niesamowicie. Słoneczny kolor wspaniale współgrał z jej ciemną karnacją.

- Nie masz nadwagi, po prostu jesteś w ciąży. Ale nie masz nigdzie ani grama tłuszczu.

- Miło, że tak uważasz. Nie mogę się doczekać chwili, kiedy będę mogła z powrotem włożyć normalne ciuchy. Albo jeszcze lepiej: dnia, w którym będę mogła położyć się na brzuchu.

Wyobraził ją sobie śpiącą z rozrzuconymi na poduszce ciemnymi, lśniącymi włosami. Szybko odsunął od siebie tę myśl.

- Sześć tygodni to już nie tak długo.

- Biorąc pod uwagę fakt, że do tej pory nic jeszcze nie kupiłam dla dzieci, to nawet całkiem niewiele czasu, zgadza się. Kiedy Benjy zniknął ze wszystkimi moimi oszczędnościami...

- Co zrobił? - przerwał jej w połowie zdania. Nic dziwnego, że musiała liczyć się z każdym groszem.



- Miał możliwość zainwestować w pewne przedsięwzięcie i w ten sposób zarobić na naszą przyszłość, więc dałam mu moje oszczędności. - Spuściła smętnie głowę. - To było na trzy dni przed ślubem, który się nigdy nie odbył.

Grant nie był porywczy, ale w tej chwili najchętniej sprząłby Benjy'ego Walburna na kwaśne jabłko.

- To oszustwo! Chcesz wnieść sprawę do sądu? Ariana zaprzeczyła.

- Dałam mu te pieniądze, Grant. Nie ukradł ich.

- W jaki sposób zamierzasz sobie radzić, dopóki Benjy nie zacznie płacić alimentów?

- Mną się nie przejmuj. Potrafię wiązać koniec z końcem nawet w najgorszej sytuacji. W sklepach z używaną odzieżą można kupić wspaniałe rzeczy za pół ceny. Tam właśnie planuję się udać, gdy tylko dostanę następną wypłatę. - Z kieszeni ogrodniczek wyjęła ulotkę reklamującą centrum handlowe. - Widzisz? - Pokazała mu zdjęcie podwójnego wózka. - Czy bliźnięta nie będą w tym cudownie wyglądały?

- Będiesz wspaniałą matką.

Twarz Ariany złagodniała.

- Przed zajściem w ciążę, nie rozumiałam intensywnej więzi łączącej matkę z nienarodzonym dzieckiem. Wciąż nie potrafię tego wytłumaczyć, ale wiem, że istnieje.

Siedząc w swoim gabinecie tydzień później, Grant ze złością odłożył słuchawkę.

Każdego dnia, odkąd pojawiła się w jego mieszkaniu z obiadem i kwiatami, cieszył się z towarzystwa Ariany. Ich wspólne rozmowy oraz żarty sprawiały mu wielką przyjemność. Niemal codziennie zapraszał ją na

lunch. Wczoraj przyniosła dla niego żółte i pomarańczowe bratki, które poleciła postawić na balkonie oraz pyszną pieczeń rzymską. Usiedli na balkonie i rozkoszowali się zachodzącym słońcem.

Zmarszczył brwi, przyglądając się stercie papierów, które musiał jeszcze tego dnia przejrzeć. Nie wiedział, jak przekazać Arianie złą nowinę.

Siedzący naprzeciw Brett Hamilton pochylił się w jego stronę.

- Naprawdę Lawson, nie wyglądasz na zadowolonego - zauważył.

Grant postukał swoim ulubionym złotym piórem w mahoniowy blat biurka.

- Jeden z moich klientów nie będzie zadowolony.

- Mam nadzieję, że nie mówisz w tej chwili o tej słodkiej jak miód Arianie...

Grant nie krył niezadowolenia. Skąd wiedział? Czytał w jego myślach?

- Obawiam się, że sprawa dotyczy właśnie jej. - Znalazł odpowiednią teczkę, a następnie wyjął z niej kilka kartek. - Czy będziesz miał coś przeciwko temu, żeby moja asystentka przejrzała wpierw ten kontrakt? I tak to ona będzie badać sprawę.

- Nie ma sprawy.

Grant zaprowadził Brett'a do pokoju, w którym urzędowała Sunny i w kilku słowach wyjaśnił, czego od niej oczekuje. Później się tym zajmie. Na razie miał na głowie ważniejsze sprawy.

Ruszył korytarzem w stronę działu public relations, w którym pracowała Ariana. Zapukał delikatnie do drzwi jej gabinetu.

- Cześć, Grant. - Uśmiechnęła się szeroko, wyraźnie ucieszona jego widokiem.

- Możesz zrobić sobie przerwę?

- Nie teraz. - Wskazała na leżącą na biurku stertę papierów. - Mam dzisiaj dużo do zrobienia. Moja asystentka wzięła wolne, a pan Winters chce, bym do piątku przygotowała materiały dla prasy. Muszę też nakręcić film reklamowy na zbliżające się targi. Mam dzisiaj naprawdę masę do zrobienia.

Westchnął.

- Musimy porozmawiać. Zadzwoń do mnie natychmiast, gdy tylko znajdziesz wolną chwilę. - Zrobił krok w stronę drzwi.

- Grant.

Wziąwszy głęboki oddech, odwrócił się ponownie w jej stronę. Ariana przyglądała się mu z niepokojem. Ubrana w sukienkę w kolorze trawy wyglądała bardzo dziewczęco. Jej piękne oczy przybrały barwę połćacanego orzecha.

- Czy wszystko w porządku?

- Nie do końca, skontaktował się z nami adwokat twojego byłego narzeczonego.

Wyprostowała się.

- Benjy wynajął adwokata?

Grant podszedł bliżej, by chociaż w ten sposób złagodzić cios, który miał jej zaraz zadać.

- Według niego Benjy ledwo cię zna. Nie uważa się za ojca bliźniąt i zamierza iść do sądu.

Ariana zbladła. Położyła obie dłonie na brzuchu, jak gdyby instynktownie chroniąc swoje nienarodzone dzieci. Dawno nic nie sprawiło jej takiej przykrości.

- Powinnam się była tego spodziewać - wyszeptała. - Ostrzegałeś mnie, że to może się zdarzyć, ale mimo wszystko boli.

Grant chciał jej jakoś ulżyć. Uklęknął przed nią i wziął jej dłonie w swoje ręce. Miała taką delikatną skórę. Musiał ją chronić.

- Tak mi przykro, aniołku. Ale nie denerwuj się. Wszystkim się zajmę.

W jej dużych oczach szklily się łzy, gdy na niego spojrzała.

- Wiem, że przesadzam, ale... - Cała drżała.

Grant miał ochotę zniszczyć tę nic niewartą kanalnię, która tak ją skrzywdziła. Jakim prawem Benjy Walburn odrzucał słuszne roszczenia Ariany?

Oddychała głęboko, próbując się uspokoić.

- Nie przejmuj się mną. To z pewnością hormony tak na mnie działają. Wszystko będzie dobrze. - Zdobyła się na uśmiech. - W końcu mam najlepszego adwokata w całym Bostonie.

Pokładała w nim nadzieję. Przypomniawszy sobie o innej rozmowie telefonicznej, którą tego dnia odbył, Grant podjął szybką decyzję.

- Ariana - powiedział, gładząc uspokajająco jej dłoń. - Moi rodzice mają letni dom przy plaży na przylądku Cod. Wybieramy się, tam wszyscy w ten weekend. Proszę, pojedź ze mną.

Dom na plaży był jego ulubionym miejscem na świecie. Zawsze znajdował tam ukojenie. Ariana będzie mogła choć na chwilę zapomnieć o wszystkich problemach.

Patrzyła na niego przez mgiełkę łez.

- Nie mogę się w ten sposób narzucać twoim rodzicom. Naprawdę...

- Ależ o czym ty mówisz? Rodzice będą zachwyceni! Uwielbiają, gdy odwiedzają ich goście. Będzie też moja siostra Vanessa razem z mężem i córeczką, którą absolutnie musisz poznać. Pokochasz **Joy**, obiecuję ci to. Zamówiłem też piękną pogodę, specjalnie dla ciebie. - Dowcip wywołał na ustach Ariany szczyry uśmiech. - Nie ma lepszego miejsca, by zapomnieć o kłopotach.

- Czy twoi rodzice nie zdziwią się, gdy przywieszysz ciężarną kobietę, której nigdy wcześniej nie poznali?

Pokręcił przecząco głową.

- Byłem tam już z wieloma klientami. Tata też. - Ariana nie musiała wiedzieć, iż wszyscy ci klienci byli mężczyznami.

- Na pewno spędzasz z rodziną niewiele czasu, nie chcę przeszkadzać...

Nie pozwolił jej skończyć.

- Sprzeciw! To wszystko spekulacje! Świadek nie wie, o czym mówi. - Wciąż się wahała, ale widział, że ma ochotę na wyprawę poza miasto. Może jeżeli będzie myślała, że robi mu grzeczność, nie będzie się tak bardzo krępować. - Od lat nie miałem nikogo, komu mógłbym pokazać, jak świetnie żegluję. Będę rozczarowany, jeżeli odmówisz.

Szantaż psychologiczny to jedna z podstawowych umiejętności każdego prawnika, ale nie czuł się winny. W końcu robił to wszystko dla jej dobra.

Zgodziła się.

- Weekend nad morzem brzmi cudownie. Z przyjemnością z tobą pojadę. Dziękuję, Grant. Jesteś naprawdę dobrym przyjacielem.

Poklepał ją po ramieniu.

- Obiecaj mi jeszcze, że nie będziesz się niczym martwić. Zajmę się twoją sprawą. Wszystko będzie dobrze, zobaczysz.

Wychodząc z jej gabinetu, miał szczerą nadzieję, że się nie myli.

RS

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Wygląda niczym pocztówka z raju - zachwycała się Ariana. Obserwowała widoki, by w pełni nacieszyć się urokliwą scenerią.

- Ale co? - Grant uśmiechnął się do niej ze swojego miejsca za kierownicą.

- To. - Wskazała na stary, kamienny młyn. -I to. -Pokazała na wiejską chatę otoczoną ze wszystkich stron różnobarwnymi bratkami. - To również. Czy to latarnia morska?

Grant zaśmiał się serdecznie.

- Miałem nadzieję, że przylądek ci się spodoba.

- Spodoba? Już się w nim zakochałam! Dorastałam na Florydzie, więc do szczęścia potrzebuję oceanu, ale tutaj jest zupełnie inaczej niż nad Zatoką Meksykańską!

Stresowała się tym wyjazdem. Co pomyśli o niej rodzina Granta? Tak często myliła się ostatnio w swojej ocenie ludzi i wydarzeń, nie chciała i tym razem popełnić błędu.

Skręciwszy w cichą, porośniętą z dwóch stron drzewami alejkę, Grant otworzył szeroko okno i odetchnął głęboko świeżym powietrzem.

- To nasz domek na plaży - oznajmił.

Przed nimi stał otoczony klombami kolorowych kwiatów dwupiętrowy piękny dom w stylu kolonialnym. Po obydwu stronach podwójnych drzwi ciągnęło się dwanaście okien. „Domek na plaży” był wspaniałą rezydencją.

Na podjeździe stały kremowy lincoln i czarny, luksusowy džip.

Ariana poczuła niemiłe klucie w żołądku. Tak jak się spodziewała, rodzina Lawsonów była bardzo zamożna. Czy będzie tutaj pasowała?

- Wygląda na to, że wszyscy już są.

Czy jego krewni będą patrzeć z góry na samotną kobietę w ciąży? Czy będą się Zastanawiać, dlaczego przywiózł ją do ich domku na plaży?

Czując się niepewnie, podążyła za nim po wyłożonym kostką brukową chodniku do wejścia umieszczonego pomiędzy dwoma białymi kolumnami. Wnętrze stanowiło skrajną przeciwność sterylne go mieszkania Granta. Pokoje udekorowane były w ciepłym, przytulnym stylu, a w powietrzu unosił się zapach cynamonowej herbaty.

- Mamo, tato! - zawołał, gdy tylko przekroczyli próg domu. Postawił na ziemi bagaże i natychmiast został zaatakowany przez włochate stworzenie, które radośnie zbiegło ze schodów. Labrador wielkości sześciolatniego dziecka piszczał i podskakiwał u ich stóp.

- Witaj, psiaku! - Grant ukucnął obok psa i zaczął go głaskać i tarmosić ze wszystkich stron. - Ariana, to Buddy, najstarsze dziecko mojej siostry.

Ariana przyjacielsko poklepała psa po grzbiecie.

- Cześć, Buddy.

- Wujek Głant! Wujek Głant! - Gdzieś z góry dobiegł ich dziecięcy głosik.

Ariana wyprostowała się w samą porę, by zobaczyć śliczną dziewczynkę zbiegającą w dół po schodach najszybciej, jak pozwalały jej na to krótkie nóżki. Mniej więcej trzyletnie dziecko trzymało się jedną ręką poręczy, a drugą machało radośnie na powitanie.



Grant ruszył w jej stronę i porwał dziewczynkę z przedostatniego stopnia. Trzymając ją w ramionach, kręcił się w kółko. Śmiał się, dziewczynka piszcząc ze szczęścia, a labrador biegał wokół nich, szczekając. Hałas zwrócił uwagę pozostałych domowników i po chwili dołączyła do nich czwórka dorosłych.

Ariana stała z tyłu, podczas gdy Grant witał się radośnie z rodziną. Patrząc na nich, zdała sobie sprawę, jak bardzo tęskni za swoimi rodzicami i rodzeństwem.

Gdy minęła pierwsza euforia, Grant, wciąż trzymając na rękach siostrzenicę, zwrócił się w jej stronę.

- Moi drodzy, to klientka i koleżanka, o której wam mówiłem. Ariana Fitzpatrick. Ariana, to są moi rodzice Royce i Suzanne Lawson, a także moja siostra Vanessa i jej mąż Patrick Bradford.

Ariana przywitała się nieśmiało z rodziną Granta. Wszyscy Lawsonowie mieli ciemne włosy, choć bokobrody Royce'a były przyprószone siwizną. Podczas gdy Grant i jego ojciec byli bardzo wysocy, Suzanne i Vanessa były tego samego wzrostu co Ariana.

Od razu polubiła Vanessę i Patricka. Miała poczucie, że ich powitanie było równie serdeczne i szczere co Bud-dy'ego. Czarujący ojciec Granta zachowywał się w taki sposób, że po chwili miała poczucie, jak gdyby znali się od lat. Ale Suzanne Lawson zachowała pewną rezerwę, charakterystyczną również dla jej syna. Uśmiechała się co prawda, ale Ariana miała poczucie, że musi celująco przejść okres próbny, nim matka Granta ją zaakceptuje.

- A ten mały krasnal to Joy. - Grant zakończył prezentację, łaskocząc okrągłutki brzuszek dziecka.

Na policzkach dziewczynki pojawiły się dwa malutkie dołeczki.

- Cieść. Czy jesteś dziewczyną wujka Głanta?

- Ależ oczywiście że nie, Joy - Suzanne natychmiast temu zaprzeczyła. - Wujek Grant pracuje nad sprawą Ariany.

- Och.

Dla wszystkich było równie jasne, że dziewczynka nie wie, co to jest sprawa ani w jak bardzo niewygodnej sytuacji postawiła wszystkich swoim niewinnym pytaniem.

Ariana miała wrażenie, że Suzanne martwi się, że wnuczka być może ma rację. Chciała ją zapewnić, że nie istnieją powody do obaw. Bardzo ceniła i szanowała Granta, ale ostatnimi czasy popełniła w sferze uczuć zbyt wiele błędów, by angażować się w kolejny związek.

Zresztą, nawet gdyby Ariana interesowała się nim, Grant był daleko poza jej zasięgiem. I choć na samą myśl o tym czuła miłe uczucie w żołądku, czy tak naprawdę Grant mógłby się kiedykolwiek zainteresować taką kobietą jak ona?

Ariana postanowiła przerwać niezręczną ciszę.

- To naprawdę piękny dom. Mam nadzieję, że nie będę zbyt przeszkadzać.

- Ależ skąd, nie wyobrażam sobie, jak mogłabyś nam przeszkadzać, prawda, Suzanne? Uwielbiamy, gdy odwiedzają nas goście. Ten dom został do tego stworzony! Chyba nie będziesz miała nic przeciwko, jeżeli będziemy sobie wszyscy mówić po imieniu. Mów do mnie Royce.

- Bardzo mi miło, Royce.

- Jeżeli chcesz, chętnie oprowadzę cię po domu - zaproponowała pani Lawson. - Niektóre z oryginalnych części domu zapierają dech w piersiach.

- Bardzo chętnie. - Ariana odetchnęła z ulgą. - Uwielbiam stare budynki. Spędziłam wiele godzin na zwiedzaniu historycznych posesji w Bostonie.

- Naprawdę? - Chłodne spojrzenie niebieskich oczu Suzanne wyraźnie się ociepliło.

Przeszli do salonu.

- Czy ktoś chciałby się czegoś napić? Czegoś zimnego? Kawy? Herbaty? - spytała Vanessa. - Mleka? - dodała, spoglądając na Ariane.

Ariana zaśmiała się. Z każdą chwilą coraz bardziej lubiła Vanessę.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo przypominasz swojego brata.

- Och nie, on jest taki nudny! - Przycupnąwszy na podłokietniku fotela męża, Vanessa zrobiła w stronę brata zabawną minę.

- Przynajmniej nie jestem bałaganiarzem - odciął się. - Mówisz, że jestem nudny tylko dlatego, że nigdy nie zostałem ukarany za przechowywanie pod łóżkiem brudnych naczyń sprzed trzech tygodni.

Vanessa teatralnym gestem odrzuciła włosy.

- Jestem artystką. Cóż innego mogę powiedzieć... My, artyści, nie możemy sobie zaprzętać naszych kreatywnych główek tak prozaicznymi sprawami jak sprzątanie.

- Vanessa jest zawodowym fotografem - Grant wyjaśnił Arianie. — Muszę przyznać, że całkiem niezłym.

- Ależ dziękuję, braciszku. Może jednak nie jesteś taki nudny... - zażartowała Vanessa.

Choć Grant śmiał się razem z resztą rodziny, Ariana zwróciła uwagę, że śmieje się jedynie ustami, a nie oczami. Najwyraźniej coś w słowach siostry sprawiło mu dużą przykrość.

- Przepraszam cię w imieniu moich dzieci, Ariano. -Royce miał promienny uśmiech. - Nigdy nie przestali między sobą rywalizować. Tak to często bywa z rodzeństwem.

Ariana położyła rękę na zaokrąglonym brzuchu.

- Sądzę, że moje bliźnięta też już zaczęły ze sobą rywalizować.

- Bliźnięta? - Vanessa była zachwycona. - Słyszałaś to, mammo?

Urodzi bliźniaki! Czyż to nie cudownie? Zawsze chciałam mieć bliźniaczkę!

Grant jęknął wymownie.

- Świat nie zniósłby dwóch takich potworków jak ty.

- Moje nerwy też by chyba tego nie zniosły - skomentowała Suzanne.

Ariana przyłączyła się do ogólnej wesołości. Powoli zaczynała czuć się swobodnie. Rodzina Lawsonów była równie serdeczna i gościnna co Grant.

Ariana szła wąską, piaszczystą ścieżką prowadzącą z werandy do prywatnej plaży.

- Dzień dobry - powitał ją Grant, gdy tylko przeszła przez furtkę. Ubrany w spodnie w kolorze khaki i szary sweter wyglądał niezwykle przystojnie.

Podszedł do niej i Ariana poczuła przyjemne mrowienie w żołądku. Grant Lawson robił na niej wrażenie. W końcu był zabójczo przystojny,

- Dobrze spałaś? - spytał.

- Jak niemowlę. - Uśmiechnęła się, choć była świadoma tego, że w wełnianych spodniach i wielkim, pomarańczowym swetrze bardziej przypomina dynię niż kobietę.

Labrador położył u stóp Granta talerz frisbee. Patrzył na niego wyczekująco. Za nim chichocząc i przewracając się, podążała Joy.

Grant rzucił biały talerz najdalej, jak potrafił i pies z dzieckiem pobiegli go szukać. Fale uderzały rytmicznie o brzeg, a powietrze przepelniało pokrzykiwanie mew.

- Gdzie są wszyscy? - spytała Ariana.

Po wczorajszej wystawnej kolacji i grze w karty dom wydał się jej tego ranka szczególnie pusty.

- Tata i Patrick są na przystani, a mama i Vanessa pojechały kupować antyki, więc opiekuję się Joy. - Nie wydawał się tym faktem rozczarowany, wręcz przeciwnie, widać było, że uwielbia zajmować się siostrzenicą. - Chciały cię zaprosić, ale kategorycznie zabroniłem cię budzić. - Cały czas uważnie śledził poczynania dziecka i psa. -

Przyjechałaś tu, by odpocząć, a nie jeździć w poszukiwaniu staroci.

To prawda, że utulona do snu szumem oceanu, spała najlepiej od wielu miesięcy, ale nie mogła pozwolić, by Grant traktował ją tak protekcyjnie! Był zbyt miły, za bardzo troskliwy!

- Lubię starocie. - Poprawiła targane wiatrem włosy. Roześmiał się.

- To oznacza, że musisz mnie lubić.

- No faktycznie, przecież jesteś najstarszym człowiekiem, jakiego znam! - przekomarzała się z nim.

- Z każdym dniem czuję się coraz starszy. Mam już trzydzieści pięć lat, a czasem wydaje mi się, że zaledwie wczoraj byłem w wieku Joy... -

Ruchem głowy wskazał na bawiącą się na plaży siostrzenicę. - Strasznie jej się wczoraj podobała zabawa w „Baloniku nasz malutki”.

- Nie miałam trudności z upadaniem Ciężko było się jedynie podnieść.

- Uważam, że wyglądałaś bardzo słodko. - Grant pogłaskał ją po policzku.

Jego gest i słowa zaskoczyły ją.

- Słodko?

- Wujku Grant! - Trzyletnia Joy biegła w ich stronę najszybciej, jak potrafiła na swych tłusciutkich nóżkach.

- Zobacz, co znalazłam!

Słone morskie powietrze jeszcze bardziej skrzywiło loki dziewczynki i teraz jej twarz okalały cienkie sprężynki.

Grant ukucnął obok dziecka i z uwagą studiował trzymaną przez nie w dłoni muszelkę.

- Zobacz, Ariano, Joy znalazła małże.

Opierając się o jego ramię, Ariana z konieczną w tej sytuacji powagą przyglądała się muszli.

- W tej muszelce mieszkała kiedyś małża - powiedziała.

- Naprawdę? - Joy nie potrafiła uwierzyć, że jakiegokolwiek stworzenie mogłoby mieszkać w czymś tak małym.

- Możemy poszukać więcej muszelek? Może w którejś z nich nadal będzie ktoś mieszkał...

Grant otrzepał się z piasku.

- Weź wiaderko. Pójdziemy zobaczyć, co morze wyrzuciło dzisiaj na brzeg.

Po chwili całą trójką ruszyli wzdłuż plaży. Joy biegła przodem w poszukiwaniu muszelek. Grant i Ariana przytaczali anegdotki z wczorajszego wieczoru i wymieniali uwagi o pięknej, jesiennej pogodzie i pełnym uroku entuzjazmie dziewczynki.

Buddy co chwila wbiegał do morza, rozbryzgując na boki krople wody. Rozkoszując się słońcem, wodą i doborowym towarzystwem, Ariana po raz pierwszy od wielu miesięcy czuła się w pełni szczęśliwa. Zawdzięczała to wszystko Grantowi, choć wciąż nie rozumiała, dlaczego zabójczo przystojny mężczyzna zadaje sobie tyle trudu, by zaopiekować się ciężarną kobietą.

- Chodź, zobacz, Joy, znalazłem jedną! To chyba ostryga. -  
Czubkiem buta wykopał częściowo przykrytą piaskiem muszelkę. -  
Ciekawe jak się tutaj znalazła? -Podniósł ją.

Joy ukucnęła obok.

- Niektóre muszle ostryg kryją w sobie najprawdziwszą perłę -  
powiedział, czyszcząc muszlę z piasku.

- W środku są korale?

Grant pokręcił przecząco głową.

- Nie cały naszyjnik z pereł, taki jak ma babcia, ale pojedyncza perła.

- Mogę zobaczyć?

- Przykro mi, krasnalu, ostryga jest w swoim domku. Nie chcemy jej przeszkadzać.

Joy zrobiła smutną minę.

- Chcę się tylko przywitać.

- Wiem, kochanie, ale ostrygi nie mają takich domków jak ludzie.

Gdy raz otworzy się drzwi, nie można ich już ponownie zaniknąć.

- A możemy ją zabrać do domu?

- Obawiam się, że nie. Ostrygi potrzebują oceanu, tak jak ty potrzebujesz powietrza. Umrze, jeżeli ją stąd zabierzemy.

Na twarzy Joy malowało się przerażenie.

- Odłóż ostrygę, wujku Głant! Nie chcę, żeby umarła! - Tłuściutkami paluszkami poklepała muszelkę. - Do widzenia, pani ostrygo!

Ariana rozczuliła się, patrząc na nich. Grant Lawson będzie kiedyś wspaniałym ojcem! Cierpliwym i kochającym. Na dodatek bardzo przystojnym.

Ogarnął ją smutek. Zawsze marzyła, że jej dzieci będą miały odpowiedzialnego, kochającego tatę. Jednak swoim bliźniakom może obiecać jedynie, że ich mama zawsze będzie je kochać. Czy kiedyś będą miały do niej o to pretensję? Czy będzie im brakowało męskiego wzorca?

- Jeżeli się zmęczyłaś, kawałek dalej trzymamy kilka leżaków. - Grant niósł na barana trzyletnią siostrzenicę.

- Nie jestem zmęczona, ale z przyjemnością posiedzę trochę w słońcu. Tak tu pięknie!

Usiadłszy na leżaku, głęboko odetchnęła nasyconym jodem powietrzem.

- Tęskniłam za tym. Nic nie może się równać z zapachem morza.

Postawiwszy Joy na ziemi, Grant usiadł obok Ariany.

- Nie mogę się doczekać, kiedy będę mógł trochę po-żeglować. Miałabyś jutro na to ochotę? A może wolałabyś bardziej kajak?

- Chyba raczej barwę... - Poklepała się po ogromnym brzuchu i obydwójce się roześmiali. - Ale tak poważnie, myślę, że nawet z tym obciążeniem nadaję się, panie kapitanie, na majtkę.



- Nie chciałbym, żebyś się przemęczyła.

- Nie martw się, wszystko będzie w porządku. Uwielbiam żeglować tak samo jak ty.

Mimo wszystkich dzielących ich różnic, łączyły ich niektóre wartości i upodobania. Miłość do rodziny. Szacunek dla oceanu.

- Dobrze. W takim wypadku wybieramy się jutro na żagle.

Usadowiwszy się obok nich na piasku, Joy wysypała zawartość fioletowego wiaderka i usiłowała policzyć muszelki. Gdy przekroczyła pięć, kolejne liczby zaczęły rosnać w zawrotnym tempie.

- Jeden milion, dziesięć, pięćdziesiąt - oświadczyła dziewczynka, zakończywszy liczenie.

- Słodka jesteś, wiesz? - powiedziała Ariana.

- Wiem - odparła mała zarozumiała. Nagle zwróciła uwagę na jej brzuch. - Dlaczego masz taki duży brzuszek? - spytała.

- Ponieważ tam są dzieci - wyjaśniła.

- Dzieci? - powtórzyła z niedowierzaniem. - Słyszałeś wujku? Ariana ma w brzuszku dzieci?

- Wiem, kochanie, ma tam dwójkę cudownych dzieci. Joy podeszła bliżej, ani na moment nie odrywając wzroku od brzucha Ariany.

- Mogę je zobaczyć?

- Jeszcze nie teraz. - Roześmiała się serdecznie.

- Czy jeżeli otworzymy drzwi ich domku, umrą jak pani ostryga?

- Coś w tym stylu. - Ale widząc rozczarowanie na twarzy dziewczynki, szybko dodała: - Możesz je jednak poczuć.

- Mogę? - Joy nie posiadała się z radości.

Ariana przyłożyła do brzucha małą rączkę dziewczynki.

- Być może będziesz musiała chwilę poczekać, ale... - Bliźniaki na szczęście nie kazały się długo prosić. - Teraz. Poczułaś to?

Joy położyła na brzuchu Ariany także drugą rączkę.

- Jeszcze raz - zażądała. - Wujku Grant! Chodź tutaj! Szybko! Dotknij dzieci.

Ariana zarumieniła się ze wstydu, choć jednocześnie pragnęła bliskości Granta. Spuściła głowę, czując na sobie jego wzrok.

- Chodź, wujku! Chodź tutaj! Szybko! - Dziecko nie dawało za wygraną.

Grant chrząknął znacząco. Powietrze było ciężkie od napięcia. Ariana daremnie próbowała znaleźć sposób rozładowania atmosfery. Nie chciała, by Grant robił coś, na co nie miał ochoty.

Przyciągnęła do siebie dziewczynkę. Tuląc jej maleńkie ciało, rozkoszowała się mieszaniną słodczy i morskiej wody, którą pachniała mała. Czy jej dzieci będą równie pięknie pachniały? Czy będą równie słodkie i niewinne jak Joy?

Spojrzała na Granta. Wpatrywał się w fale. Miał taki surowy wyraz twarzy... Czy prośba Joy rozgniewała go?

Nie wiedziała, czy powinna go przeprosić, czy po prostu zignorować całą sprawę.

- Grant.

Ariana podała mu rękę.

- Gruba dama potrzebuje pomocy, by się podnieść. Wyraźnie odetchnął z ulgą. Nie wiedziała, dlaczego to tak bardzo boli. Przecież nie powinno. A jednak bolało.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zapach jabłeczniaka i odgłosy rozmowy obudziły Arianę. Jednak w połowie wędrówki w dół po schodach usłyszała swoje imię. Stała bez ruchu, nasłuchując.

- Ariana jest cudowną osobą, nie uważasz, mamó? - spytała Vanessa. Najwyraźniej razem z mamą znajdowały się w salonie.

- Takie sprawia wrażenie.

- Myślę, że Grant jest nią zainteresowany.

- Z pewnością, ale to tylko klientka.

- Przez ten weekend dowiedziałam się więcej o Arianie niż kiedykolwiek o Tiffany. Ariana sprawia, że Grant się śmieje, mamó. Kiedy po raz ostatni widziałas go równie szczęśliwego i zrelaksowanego? Powiedz szczerze. Myślę, że się w niej zakochuje...

- Nie bądź głupia. - Głos Suzanne był lodowato chłodny. - Grant próbuje jej jedynie pomóc wydostać się z koszmarnej sytuacji.

Ariana objęła czule zaokrąglony brzuch. Była rozczarowana odejściem Benjy'ego, ale cieszyła się, że zostanie mamą. Nigdy nie myślała o swoich dzieciach jako o „koszmarnej sytuacji”.

Znów usłyszała głos Vanessy.

- Mamó, jeżeli nie dostrzegasz sposobu, w jaki Grant wodzi za nią wzrokiem, to po prostu nie patrzysz.

Arianie zaschło w gardle. Grant wodził za nią wzrokiem? Czy to możliwe?

- Grant jest jej adwokatem, Vanesso, i wiesz, jak poważnie traktuje swoją pracę. Czuje się za nią odpowiedzialny.

Vanessa zaśmiała się.

- Jak uważasz, ale ja bardzo się cieszę. Może wreszcie zapomni o Tiffany. Grant jest wspaniałym mężczyzną, który zasługuje na coś więcej. Od rozvodu próbował trzymać uczucia na wodzy, a to nie może być zdrowe.

- Z tym się zgadzam. Martwię się o niego, bo w ogóle nie ma życia osobistego.

- To przestań stwarzać przeszkody. Po raz pierwszy od trzech lat wyraził zainteresowanie piękną, inteligentną dziewczyną, którą bardzo lubię.

Suzanne westchnęła znacząco.

- Pragnę, żeby był szczęśliwy, ale nie jestem pewna, czy Ariana...

Ariana dosyć się nasłuchała. Wróciła do pokoju i bezszelestnie zamknęła za sobą drzwi. Gdy pół godziny później zeszła na dół, Vanessa i Suzanne siedziały na kanapie, oglądając album z rodzinnymi zdjęciami. Na stoliku przed nimi stał dzbanek parującej kawy.

Vanessa podniosła wzrok i uśmiechnęła się serdecznie.

- Cześć, wyspałaś się?

- Nie wiem, co się ze mną ostatnio dzieje. Mogłabym spać całymi dniami.

- Twój organizm przygotowuje się do wielkiego dnia.

- Vanessa przesunęła się, by Ariana mogła usiąść obok nich na kanapie. - Przysiadź się do nas. Oglądamy zdjęcia i wspominamy stare, dobre czasy, gdy tymczasem mężczyźni ganiają za piłeczką golfową, a Joy śpi.

Przez następne pół godziny usłyszała wiele zabawnych historii o dzieciństwie Granta, rodzinnych wyjazdach na przylądek Cod i dorastaniu w rodzinie Lawsonów.

- Zauważacie Ariana rodzinnymi opowieściami? -Grant wszedł do pokoju.

- Tak, kochany braciszku - Vanessa odpowiedziała ze sztuczną słodyczą w głosie.

Ariana była zachwycona panującą w domu Lawsonów serdeczną atmosferą.

Grant usiadł w fotelu obok. Razem z nim pojawiła się pociągająca woń lasu i plaży połączona z jego naturalnym zapachem. Ariana próbowała skoncentrować się na albumie ze zdjęciami.

Vanessa przeczuciła stronę. Ariana zwróciła uwagę na zdjęcie mniej więcej piętnastoletniego Granta. Stał dumnie obok sportowej żaglówki, a jego uśmiech miał moc tysiąca żarówek. Już wtedy było widać, że wyrośnie na wspaniałego mężczyznę.

- Pamiętam ten dzień, jakby to było dzisiaj. - Pochylił się do przodu. Ramieniem musnął dłoń Ariany. - Po raz pierwszy samodzielnie żeglowałem. Czułem się jak król.

- Jak ci poszło? - Odwróciła się w jego stronę i ich usta znalazły się w odległości zaledwie kilku centymetrów od siebie. - Założę się, że bardzo dobrze.

Para błękitnych oczu uśmiechnęła się. Ariana miała poczucie, że ona i Grant są jedynymi ludźmi na świecie.

Z trudem opanowała chęć przytulenia się do niego. Co się z nią działo? Czyżby sugestia Vanessy, że ona i Grant mają się ku sobie, tak na nią wpłynęła?

- Tata pozwolił mi żeglować następnego dnia, więc chyba jakoś sobie poradziłem.

- Byłeś urodzonym żeglarzem - chłodny ton głosu Suzanne sprowadził Arianę na ziemię. - Twój tata od razu to dostrzegł. Tak samo jak od samego początku wiedzieliśmy, że Vanessa ma talent fotograficzny.

- Czy jesteś autorką niektórych z tych zdjęć? Grant mówił, że masz talent.

Vanessa poklepała brata po kolanie.

- Dzięki, braciszku.

- To prawda. - Wstał. - Umieram z głodu. Czy ktoś ma ochotę na kanapkę?

Nikt inny nie był głodny, więc Grant sam poszedł do kuchni, a one dalej oglądały zdjęcia.

- Pokaż mi jakąś fotografię twojego autorstwa - poprosiła Ariana.

Vanessa zerknęła konspiracyjnie w stronę kuchni.

- Wszystkie późniejsze zdjęcia są zrobione przeze mnie. Tak mi się przynajmniej wydaje.

Faktycznie. Jakość fotografii zmieniła się nagle ze zwykłych zdjęć rodzinnych na artystyczne ujęcia. Vanessa robiła zdjęcia przez cały czas pobytu w domku na plaży, ale Ariana nie zdawała sobie sprawy, że jest aż tak utalentowana.

- Ojej ! Naprawdę masz talent! - Ariana przyglądała się młodemu Grantowi odbierającemu dyplom ukończenia studiów. - Widoczne na tym zdjęciu emocje są aż namacalne. Niesamowite!

- O to właśnie chodzi. Nie robię zdjęć dla pejzażu... Chodzi o uchwycenie emocji. Spójrz na wyraz twarzy taty. Co widzisz?

Ariana przyjrzała się Royce'owi.

- Wiem, że to głupio zabrzmiało, ale chociaż się uśmiecha, wygląda na rozczarowanego.

- Dokładnie! - ucieszyła się Vanessa. - Był rozczarowany, choć bardzo starał się tego nie okazać; ale aparat i tak to wychwytał. Grant oznajmił wtedy, że nie zamierza pracować w rodzinnej kancelarii.

- Rozczarowany to mało powiedziane. Royce omal się nie załamał - wtrąciła Suzanne. - Teraz, gdy za kilka lat ma przejść na emeryturę, on i Grant renegocjują umowę. Royce jest zachwycony!

Ariana nie mogła sobie wyobrazić Wintersoftu bez Granta. Znała tego mężczyznę bardzo krótko, a znaczył dla niej coraz więcej...

- Jeżeli teraz rozważa taką możliwość, dlaczego nie chciał wcześniej pracować dla ojca? - Większość młodych prawników z radością skorzystałaby z takiej propozycji. Kancelaria Lawsona była znana w całym Bostonie, choć siedziba firmy mieściła się w stanie Connecticut.

Matka i córka wymieniły znaczące spojrzenia. W odpowiedzi po prostu przerzuciły stronę i wskazały na zdjęcie. Olśniewająco piękna blondynka ubrana w satynową suknię stała razem z Grantem obok pięknie udekorowanej choinki. Wysoka i niezwykle zgrabna kobieta wyglądała jak kandydatka do tytułu Miss Świata.

- Jaka piękna - wyszeptała Ariana. Jednak wyraz twarzy wpatzonego w nią Granta zrobił na niej jeszcze większe wrażenie.

Spojrząwszy w stronę kuchni, Vanessa zniżyła głos.

- To Tiffany, była żona Granta. Poznali się, gdy studiował prawo na Harvardzie.

Ariane zrobiło się niedobrze. Sądząc po tonie głosu Vanessy, rozmowa o Tiffany wciąż sprawiała jej bratu ból.

- Nie chciała, by pracował w kancelarii ojca?

- Tiffany pochodziła z Bostonu i bardzo ceniła sobie tamtejsze życie towarzyskie, a Grant spełniał każde jej życzenie.

Suzanne pokiwała smutno głową.

- Spójrz tylko na nich. Tak wspornie do siebie pasują. Nigdy nie zrozumiałam, dlaczego Tiffany się z nim rozwiodła.

Ariane zalało poczucie braku własnej wartości. Jak Vanessa mogła kiedykolwiek pomyśleć, że Grant zainteresuje się niską, grubą brunetką?

Idealna żona rozwiodła się z nim. Nic dziwnego, że siostra martwiła się o jego stan emocjonalny. Był samotny, ponieważ wciąż kochał piękną Tiffany.

Klękając przed kominkiem, Grant układał kawałki drewna, chcąc rozpalić ogień. Nie mógł przestać myśleć o Ariane, choć przecież spodziewała się dzieci innego mężczyzny. Gdy Joy z dziecinną ufnością zaproponowała mu dotknięcie jej brzucha, z największym trudem się powstrzymał, tak bardzo pragnął poczuć tajemnicę narodzin. Był zazdrosny. I smutny, bo sam nie miał dzieci.

Usłyszał jej rozkoszny, przeciągły śmiech. Chwilę później zawtórowała jej Vanessa. Świetnie się rozumiały, a i reszta rodziny



polubiła Arianę. Jedynie mama wolała zachować ostrożność, ale to dla niej typowe. Bez względu na to, czy miał trzynaście, czy trzydzieści lat, mama nie chciała, by ktoś skrzywdził jej pierworodnego syna.

Nie powinna się obawiać. Motywowany niewiernością Tiffany przysiągł sam sobie, że nigdy więcej się nie zakocha i nie pomyśli o małżeństwie. Choć bardzo pragnął posiadać rodzinę, wiedział, że nigdy nie będzie mu to dane. Zabawą z siostrzenicą usiłował wynagrodzić sobie brak własnego potomstwa. Tiffany nie chciała mieć dzieci. Przynajmniej jego dzieci.

Podniósł się i otrzepał spodnie. Ariana w niczym jej nie przypominała. Miła i zbyt dobra, nigdy nie potrafiłaby tak kogoś skrzywdzić.

Z drugiej strony, kiedyś myślał to samo o Tiffany i gdzie go to zaprowadziło? Ariana była w ciąży, ale mogło się okazać, że Benjy wcale nie jest ojcem jej dzieci. Choć robiło mu się niedobrze na samą myśl o tym, jako adwokat musiał się z tym liczyć. Być może jej niewierność była przyczyną, dla której Benjy nie chciał płacić alimentów.

Jak gdyby przywołały ją jego myśli, Ariana weszła do pokoju, prowadząc za rączkę Joy. Za nimi szła Vanessa, opowiadając coś z zapalem o zachodach słońca i idealnym oświetleniu.

Serce Granta zabiło mocniej. Nie chciał się zastanawiać nad znaczeniem tego faktu. Wolał przyglądać się swojej klientce w poszukiwaniu jakichś oznak braku szczerości.

Wyglądała niesamowicie. Ciemne loki wymykały się zalotnie spod luźnego koka. Bez makijażu i ubrana w dżinsy oraz błękitny sweter

wyglądała jak nastolatka. Sprawiała wrażenie równie słodkiej i niewinnej jak trzyletnia dziewczynka, którą trzymała za rękę.

- Zachód słońca jest po prostu boski! - Vanessa wzięła do ręki aparat.

- Idziemy porobić zdjęcia. Pójdiesz z nami?

Grant nie miał zwyczaju pochopnie oceniać ludzi. Wstydział się swoich domysłów na temat Ariany. Wcześniej nie podejrzewał jej o dwulicowość, więc dlaczego tak nagle zaczął w nią wątpić?

- Grant, czy idziesz z nami? - siostra powtórzyła pytanie. Nim mógł odpowiedzieć, Vanessa wzięła na rękę Joy i krzyknęła w stronę drzwi: - Patrick! Pospiesz się, kochanie! Nie chcę przegapić tego światła!

Arianna uśmiechnęła się do Granta i natychmiast poczuł się lepiej.

- Jesteś zbyt zmęczona na kolejny spacer po plaży? - spytał. Miał ochotę na przechadzkę w jej towarzystwie.

- Ależ skąd! Zdrzemnęłam się i teraz jestem pełna energii. - Poranna wyprawa na żagle bardzo ją wycieńczyła. Od razu po powrocie udała się do łóżka.

- Przykro mi, że tak cię rano wymęczyłem.

- Nie bawiłam się tak dobrze na łódce od czasu studiów. Równie dawno nie pracowałam tak ciężko. Dobry z ciebie kapitan.

- A z ciebie dobry majtek.

- Jak na grubą kobietę w ciąży, tak? To chciałeś powiedzieć?

Roześmiał się serdecznie.

- W ciąży, ale nigdy grubą!

- I to jest poprawna odpowiedź, panie mecenasie. Nic dziwnego, że jesteś w firmie Wintersoft taką wielką szychą. - Podała mu dłoń, robiąc

jednocześnie śmieszoną minę. - Chodź już. Przecież nie możemy spóźnić się na zachód słońca.

Czując, jak serce zaczyna mu bić ze zdwojoną siłą, wziął ją za rękę i wspólnie wyszli na dwór.

Zachód słońca faktycznie był niezwykle piękny. Vanessa biegała po plaży, robiąc zdjęcia różnym członkom rodziny. Jak nikt inny potrafiła uchwycić najdrobniejszy szczegół, słońce i morze, wspaniałą aurę wieczoru na przykładu Cod.

- Idźcie dalej sami. My będziemy się stąd cieszyć zachodem słońca. Ariana musi się oszczędzać - zawołał do siostry.

Po raz pierwszy nie zaprotestowała i nie zarzuciła mu, że zbyt się rządzi. Szli wolniutko, kołysząc rytmicznie splecionymi dłońmi niczym małe dzieci. Zachodzące słońce przeglądało się w gładkiej tafli morza, która skrzyła się tysiącem kolorów. Choć reszta rodziny zniknęła daleko w przedzie, z oddali dobiegał ich śmiech Joy i poszczekiwanie psa.

- Co robi z tymi wszystkimi zdjęciami?

- Zdziwiłabyś się, ilu ma klientów. Czasopisma, wydawnictwa turystyczne. Jeździ po całej Nowej Anglii na festiwale, regaty i inne duże imprezy. Płacą jej całkiem duże pieniądze. Dlaczego to nie mnie los obdarzył talentem, co?

- Twój talent polega na czymś innym, mecenasie, za co jestem bardzo wdzięczna losowi.

Wzruszył niedbale ramionami, ale widać było, że sprawiła mu tymi słowami przyjemność.

- Prawo faktycznie nie jest najgorsze.

- Jesteś w tym świetny. Słyszałam, że rozważasz możliwość pracy w kancelarii taty. - Zatrzymała się i zwróciła w jego stronę.

- Kto ci tak powiedział?

- Twoja mama.

Schylił się i podniósł garstkę kamyczków.

- Tata na wszystkie sposoby próbuje mnie przekonać, bym zaczął pracować u niego.

Para pięknych oczu przyglądała się mu ze zrozumieniem.

- Nie wiem czemu, ale mam wrażenie, że to nie koniec tej historii...

- Poznałaś mojego tatę. Jest ekstrawagancki, czarujący i ma w sobie więcej energii niż króliczek z reklamy baterii Energizer - westchnął. Za każdym razem, gdy o tym mówił bądź myślał, ogarniało go poczucie, że jest niewdzięcznym dzieckiem i niedostatecznie dobrym prawnikiem. - Mój tata jest najlepszym adwokatem, jakiego znam. Nikt inny nie zwyciężył w tylu ważnych i społecznie nagłośnionych procesach. Od lat jego kandydatura jest wymieniana na stanowisko gubernatora.

- Rozumiem. - Zachodzące słońce nadało jej karnacji złocisty odcień.

- Ciężko jest być synem takiego ojca.

Był jej wdzięczny za zrozumienie.

- Ale jakoś sobie radzisz. Jesteś mądry, utalentowany, ambitny.

Choć znali się tak krótko, wierzyła w niego całym sercem i duszą.

- Jestem dobry w tym, co robię, Ariano, ale nie jestem moim ojcem.

- A dlaczego miałbyś nim być? Jesteś sobą. Po kolei zaczął wrzucać kamyczki do wody.

- Na tym właśnie polega problem. Mamy zupełnie różne podejście do życia. Tata uwielbia brylować na pierwszych stronach gazet, ja wolę

pozostawać w tle i preferuję pracę zespołową, zbieranie materiałów, negocjacje.

Nie powiedział jej jednak wszystkiego. Nie wspomniał o swoich obawach, że nie sprosta wymaganiom ojca, że w jakimś stopniu Royce rozczaruje się jego umiejętnościami.

- To w takim razie zamierzasz pracować w kancelarii taty czy nie?
- Powiedziałem mu, że się nad tym zastanowię.
- A chcesz?
- Nie.

Ariana zmarszczyła brwi, ale nie powiedziała tego, co było przecież oczywiste. Skoro nie chciał pracować w jego kancelarii, dlaczego powiedział Royce'owi, że się nad tym zastanowi?

Sfrustrowany, posłał w stronę wody kolejny kamyk.

Położyła mu rękę na ramieniu.

- Podejmiesz słuszną decyzję. Zawsze to robisz.

Te proste słowa oraz niezachwiana wiara w niego poruszyły go. Z trudem się opanował, by nie wziąć jej w ramiona. Zamiast tego rzucił kolejnym kamykiem.

Nagle znieruchomiała. Jak gdyby wsłuchiwała się w dźwięk, którego nikt inny nie słyszy. Położyła rękę na brzuchu i jej zmysłowe usta rozchyliły się w tajemniczym uśmiechu. Widać było, że jest czymś zafascynowana.

- Bliźnięta? - spytał, choć dobrze widział, że nic innego nie mogło spowodować takiej zmiany. Pomyślał o wczorajszej prośbie Joy. Tak bardzo chciał wtedy uczestniczyć w cudzie życia, ale się bał. Teraz,

osłonięty intymną kurtyną zachodzącego słońca, pragnął tego jeszcze bardziej.

- Tak, nagle bardzo się rozbrykały. - Spojrzała na niego. Stali tak blisko, że niemal ocierała się o niego brzuchem. - Myślę, że śmieją się z mamy, która tak łatwo się ostatnimi czasy męczy.

Te słowa sprawiły, że jeszcze bardziej zapragnął dotknąć jej zaokrąglonego brzucha. Nagle poczuł, że są sobie bardzo bliscy. Może stało się tak, ponieważ zrozumiała jego ambiwalentny stosunek do własnego ojca? Nigdy wcześniej nie dzielił się z nikim tymi uczuciami.

Czy odważy się przekroczyć granicę ich przyjaźni? Nie zastanawiając się dłużej, położył ręce po obydwu stronach jej brzucha i przyciągnął ją do siebie. Spodziewał się, że będzie się czuł zawstydzony bądź nawet zażenowany, ale tak się nie stało.

- To prawdziwy cud - wyszeptał.

- Nawet dwa - odpowiedziała tym samym przyciszonym tonem.

Ostatnie promienie słońca schowały się za horyzontem. Otaczał ich jedynie tajemniczy szum morza.

- Wczoraj pomyślałam... - Nie była pewna, jak skończyć to zdanie. - Nie wydawałeś się zbyt zainteresowany bliźniętami.

- Od tamtej pory nie myślałem o niczym innym. - Może nie była to do końca prawda, ale o innych rzeczach nie potrafił jeszcze mówić. Nie mógł przecież powiedzieć, że zważył w jej szczerość i wierność. Wiedział, że wolą skłamać, niż powiedzieć rodzicom prawdę o ciąży... Czy kłamała także w innych sytuacjach?

Dzieci poruszyły się i Grant zamknął oczy. W jednej chwili wyzbył się wszystkich wątpliwości. Liczyła się tylko ta chwila. Uderzające

rytmicznie o brzeg fale i zapach słonej morskiej wody dodawały chwili uroku. Otaczała ich ciemność. Gdy Ariana położyła swoje małe, zimne dłonie na jego rękach, Grant zadrżał. Przez moment pozwolił sobie pomarzyć, jak by to było, gdyby Ariana nosiła w sobie jego dzieci. Bliźnięta należałyby do niego i ich mama także. Był gotów chronić je przed całym okrucieństwem tego świata!

Ariana go potrzebowała. Z wyjątkiem pracy nikt go nigdy nie potrzebował. Nie jego cudownie samowystarczalna rodzina. Z pewnością nie była żona. Ale Ariana była samotnym, delikatnym motylem, który machając pięknymi skrzydełkami, próbował pokonać huragan.

Stali tak połączeni w najbardziej pierwotny sposób. Uczucia Granta uległy zmianie. W głębi serca otworzyły się stare, zardzewiałe drzwi i odkryły ranę, którą skrzętnie skrywał przez ostatnie lata. Miał ogromną potrzebę wziąć ją w ramiona, przykryć ustami jej wargi i poczuć bicie jej serca.

Ich spojrzenia spotkały się. Jej oczy, które jeszcze chwilę temu miały kolor szmaragdów, teraz nabrały złocistego odcienia. Wiedziała. Wiedziała, że chce ją pocałować i sama też tego pragnęła.

Pozwolił, by ich znajomość przerodziła się ze stosunków klient-adwokat w coś w stylu przyjaźni, ale teraz jej granice uległy dalszemu przekształceniu.

Oczywiście wyobraźni zobaczył drwiącą z nich, z niego Tiffany. Dawno przestał ją kochać, ale wciąż nie potrafił zapomnieć o zdradzie i oszustwie, do jakiego są zdolne piękne kobiety. Ariana Fitzpatrick, nawet w zaawansowanej ciąży, była nad wyraz piękna, choć skrajnie różna od

wyniosłej blond Tiffany. Jej ciemna i delikatna uroda sprawiła, że po raz pierwszy w życiu poczuł rzeczy, o których zawsze marzył.

Cofnął ręce i zrobił krok w tył. Przez lata wyrobił w sobie poczucie obowiązku.

Oczy zamknięte, głowa oparta o skórzane oparcie, Ariana ziewnęła przeciągle. Poranna podróż do Bostonu napawała ją smutkiem.

Coś cudownego wydarzyło się wczoraj pomiędzy nią i Grantem. Przez chwilę pomyślała nawet, że chce ją pocałować. Naiwna. Na szczęście zawsze mogła zrzucić winę na otaczającą ich ciemność i romantyczny szum morskich fal. Kto by pomyślał, że przystojny adwokat wykaże zainteresowanie jej nie narodzonymi dziećmi?

W ciągu zaledwie kilku tygodni Grant Lawson stał się dla niej kimś ważnym. Był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziała. No, może z wyjątkiem jej cudownego taty. Ale to nie wyjaśniało, dlaczego ugięły się pod nią nogi za każdym razem, gdy wchodził do pokoju.

Przez cały weekend starała się walczyć z prawdą i dłużej nie miała już na to siły. Zadurzyła się w Grancie! Gruba, ciężarna i całkowicie zagubiona Ariana Fitzpatrick, która nie rozpoznałaby szczerego mężczyzny, gdyby spadł z niebios prosto na jej kolana, trochę za bardzo polubiła swojego adwokata!

Uświadomiwszy sobie prawdę, poczuła się odrobinę lepiej. W końcu zainteresowanie przystojnym mężczyzną było normalne dla każdej kobiety, nawet takiej, która bardziej przypominała ciężarówkę niż młodą dziewczynę. Trudno, będzie musiała pogodzić się z faktem, że Grant



zniknie z jej życia, gdy tylko uda się mu wymusić na Benjym płacenie alimentów.

Zadowolona, że udało się jej podjąć słuszną decyzję, oparła się wygodniej w fotelu, prostując nogi.

- Niewygodnie ci?

Nie otwierając oczu, wymamrotała:

- Powinna być jakaś ustawa przeciwko wstawaniu tak wcześnie rano.

- Poruszę tę sprawę na następnej sesji Sądu Najwyższego - nie krył rozbawienia.

- Myślisz, że moglibyśmy zatrzymać się gdzieś na małą kawę?

- Nie sędzę. W końcu jesteśmy jedynymi osobami na całym świecie, które już wstały.

- Obawiałam się, że to powiesz.

- Nie jesteś rannym ptaszkiem, co?

- Wręcz przeciwnie. Jestem jak najbardziej rannym ptaszkiem. -

Wskazała na otaczającą ich ciemność. - Nie jestem za to osobą, która lubi wstawać w środku nocy.

- To co zamierzasz zrobić, gdy urodzą się dzieci? Obawiam się, że mogą polubić nocne godziny najbardziej ze wszystkich...

- Wstrętne bachory.

Ponownie się zaśmiał.

- Sięgnij za fotel. Mama przygotowała specjalnie dla ciebie termos z kawą bezkofeinową.

Ariana niemal rzuciła się mu na szyję. Po kilku łykach kawy na jej ustach zagościł wreszcie uśmiech.

- Twoja mama jest najlepsza na świecie - zawyrokowała. - Cała rodzina jest fantastyczna.

- Też tak uważam.

Zerknęła za okno. Niebo skrzyło się obietnicą poranku.

- Vanessa zaproponowała, że zrobi bliźniętom zdjęcia.

- Powinnaś przystać na jej propozycję.

- Tak planuję, ale w zamian zajmę się sprawami PR jej firmy. Muszę się jej w jakiś sposób odwdziżyć. Dług wobec jednego członka rodziny Lawsonów w pełni mi wystarcza.

- Hej ! - Udał oburzenie. - Co ci się we mnie nie podoba?

- Za bardzo lubisz się rządzić. - Uwielbiała się z nim droczyć.

- Moja siostra jest dokładnie taka sama, zobaczysz. Jeszcze cię przekona, byś sprzedała zdjęcia niemowląt do jakiegoś czasopisma.

- Już to zrobiła.

- A nie mówiłem. - Uśmiechnął się. - Powoli się chyba rozbudzasz, prawda?

- Bo powoli zaczyna świtać.

- Dobrze się w ten weekend bawiłaś? Ponownie ogarnął ją smutek.

- Tak.

- Nie musisz być aż tak wylewna - zauważył z ironią w głosie.

- Grant - zaczęła. Spojrzał na nią w oczekiwaniu na dalszą część zdania. - Co się wczoraj wydarzyło?

Zaskoczony skierował wzrok z powrotem na jezdnię. Przełknął ślinę.

- Nie wiem, o co ci chodzi.

- Wczoraj na plaży...

- Och. - Zastosował starą sztuczkę prawniczą i odpowiedział pytaniem na pytanie. - A ty jak myślisz, co się stało?

Pragnęła wyznać prawdę, powiedzieć, że miniona noc coś dla niej znaczyła, ale nie potrafiła się na to zdobyć. Cena, jaką przyszłoby jej zapłacić, gdyby Grant nie odwzajemnił jej uczuć, była zbyt wysoka. Zdecydowała się więc na nieszkodliwe kłamstwo. Może faktycznie źle zinterpretowała całe wydarzenie...

- Pewnie nic. Tylko miły spacer o zachodzie słońca.

- W pełni się z tobą zgadzam. - Wyraźnie się rozluźnił. Przestał tak kurczowo trzymać kierownicę, co dla Ariany znaczyło więcej niż tysiące słów. Wstydział się wczorajszej intymności. Żałował, że uległ impulsowi.

Ta świadomość nie poprawiła jej humoru. Usiłowała skoncentrować się na przemykających za oknem widokach. Październikowy poranek w Nowej Anglii był istną ucztą dla zmysłów.

Gdy wjeżdżali do Bostonu, Grant spytał:

- Jesteś taka milcząca... Czy zrobiłem coś nie tak?

- Nie, oczywiście, że nie. - Nie chodziło o coś, co zrobił. Raczej o to, czego nie zrobił.

- O co chodzi?

- O nic. - Była w końcu jedynie ciężarną, samotną, zagubioną i przerażoną kobietą bez pieniędzy, która na dodatek powoli zakochiwała się w swoim adwokacie. Co mogło być nie tak? - Jestem jedynie troszeczkę zmęczona. Grant wyraźnie się zaniepokoił.

- Podróż zbytnio cię zmęczyła? Nie zachęcałbym cię do wyjazdu, gdybym wiedział, że spowoduje to problemy.

Teraz żałował, że zabrał ją ze sobą.

- Weekend był naprawdę cudowny. Jestem po prostu zmęczona targaniem wszędzie ze sobą tych dodatkowych kilkunastu kilogramów.

- Kiedy masz następną wizytę u lekarza?

- Jutro. Został już tylko miesiąc, a ponieważ chodzi o bliźniaki, czekają mnie wizyty dwa razy w tygodniu od teraz aż do rozwiązania. Może nawet częściej.

Zmarszczył brwi.

- Czy to oznacza, że coś jest nie tak? Pokręciła przecząco głową.

- Mam urodzić w połowie listopada. Wszystko jest pod kontrolą.

Zresztą jak dotąd moja ciąża przebiega bez żadnych komplikacji.

RS

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ariana wyszła z przychodni i ruszyła w stronę budynku, w którym mieściła się siedziba firmy Wintersoft. Po cudownym weekendzie spędzonym z Grantem i jego rodziną wróciła w Bostonie do sterty pracy, kryzysu w domu opieki społecznej, różnych dziwnych myśli, a teraz na dodatek jeszcze to.

Znad oceanu wiał lodowaty wiatr. Bliźnięta zdawały się ze sobą walczyć. Żałując, że nie założyła cieplejszej kurtki, Ariana wsiadła do jadącego w stronę centrum tramwaju. Gdy dotarła do siedziby firmy, mięśnie bolały ją ze stresu.

Całym sercem pragnęła zadzwonić do mamy na Florydzie i wypłakać się na jej kochającym ramieniu, ale wiedziała, że nie może sobie na to pozwolić. Mama miała zbyt dużo zmartwień. Ariana wolała poczekać i przedstawić rodzicom bliźnięta, gdy będzie już samodzielną, samotną matką, która potrafi się w pełni troszczyć o siebie i swoje dzieci.

Ponieważ Lloyda Wintersa nie było w pracy, Ariana postanowiła opowiedzieć Emily o swoim problemie.

Córka szefa uśmiechała się do mej ciepło szafirowymi oczyma.

- Wszystko w porządku?

- Nie do końca.

Emily podniosła wzrok znad klawiatury komputera.

- Co się stało?

Podawała jej zwolnienie lekarskie, które wywróciło jej już i tak wystarczająco zagmatwane życie do góry nogami.

- Muszę natychmiast pójść na zwolnienie. Cięża może być zagrożona.

Grant dowiedział się o wszystkim dopiero o szesnastej. Był przerażony i zarazem wściekły. Obawiał się o zdrowie Ariany i dzieci, ale jednocześnie miał do niej pretensję, że go o tym nie poinformowała. Najgorsze było jednak to, że czuł się za całą sytuację odpowiedzialny.

Zakładając w biegu kurtkę, przeszedł obok biurka Sunny, nie mówiąc jej, gdzie wychodzi i dlaczego.

Wyjazd na przylądek Cod był wielką pomyłką. Sądził, że weekend w domku na plaży pozwoli jej odpocząć od stresu związanego z Benjym, ale się mylił. Zamiast pomóc, zaszkodził Arianie i bliźniętom. Tiffany miała rację: byłby okropnym ojcem.

Nim dojechał do budynku, w którym mieszkała Ariana, był w okropnym stanie. Wbiegł na trzecie piętro, klnąc pod nosem, że nie posiada klucza do jej mieszkania. Prawdopodobnie leżała w łóżku, odpoczywając, a on tylko jej w tym przeszkodzi. Chora i przerażona będzie musiała wstać z łóżka i podejść do drzwi. Na myśl o tym omal nie zawrócił. Omal. Ale miał głęboko zakorzenione poczucie odpowiedzialności. To wszystko było jego winą, więc musiał się teraz zająć Arianą.

Zapukał delikatnie do drzwi.

- Ariana - zawołał cicho.

Parę sekund później otworzyła drzwi.

- Grant.

Nie kryła zaskoczenia. W jednym ręku trzymała ręcznik kuchenny, w drugim drewnianą łyżkę. W czarnych spodniach i jaskraworóżowej koszuli wyglądała niezwykle atrakcyjnie. Wszedł do środka.

- Dlaczego nie leżysz w łóżku?

- Przygotowuję obiad. Dzisiaj są Rogera...

- Nic z tego, skarbie. - Z kuchni dobiegały cudowne zapachy. Był zły. Nie powinna w takim stanie gotować. - Kładź się do łóżka. Sam przygotuję kolację.

- Ale Grant, dziś są urodziny Rogera. Kończy osiemdziesiąt pięć lat!

- Może nawet kończyć dwa tysiące lat, nic mnie to nie obchodzi. Ty powinnaś leżeć w łóżku!

Nie zaprotestowała, gdy zaprowadził ją na kanapę.

- Skąd wiesz?

Podniósł jej stopy i położył pod nimi dwie poduszki.

- Powiedziała mi Emily Winters. Zupełnie przez przypadek. Była pewna, że wiem, biorąc pod uwagę, że spędziliśmy wspólnie weekend. - Miał do niej słuszne pretensje. Powinna była go o tym poinformować. - A teraz powiedz mi lepiej, co gotujemy?

- Nie przejmuj się obiadem. Przez cały dzień pracuję nad nim po trochu. Najpierw trochę gotuję, potem odpoczywam. Znowu gotuję i odpoczywam. Ciasto jest już w piekarniku. Tak samo pieczeń rzymska. To ulubione danie Rogera.

Usiadł obok niej na kanapie.

- Opowiedz mi dokładnie, co powiedział lekarz. Westchnęła.

Poprawiła gęste włosy, które kaskadami opadały jej na kark.

- Zachodzi obawa przedwczesnego porodu. Lekarz powiedział, że nie wolno mi pracować. Zamiast tego muszę odpoczywać i pić dużo płynów.

- To brzmi jak grypa... Ariana uśmiechnęła się.

- Według mojego lekarza za wcześnie, by ta dwójka małych zapaśników pojawiła się na świecie. Potrzebują więcej czasu, by się rozwinąć i urosnąć.

Grantowi zrobiło się niedobrze. Jeżeli coś złego stanie się bliźniętom, będzie za to w pełni odpowiedzialny!

- Co jeszcze?

- Im później nastąpi poród, tym lepiej dla dzieci, bo będą większe i zdrowsze. Nawet tydzień czy dwa stanowią w tej sytuacji dużą różnicę. Urodzenie dzieci dzisiaj oznaczałoby kłopoty z układem oddechowym i długoterminowe problemy zdrowotne. - Na jej twarzy malowała się determinacja. — Zrobię wszystko, by zapewnić dzieciom dobry start w życie, więc leżę na kanapie.

- I będziesz tak leżeć. Może powinnaś zadzwonić do mamy?

- Zadzwoniłam do niej, ale nie powiedziałam jej prawdy. Po prostu potrzebowałam usłyszeć jej głos. - Widząc jego niezadowolenie, uniosła dumnie brodę. - Nie czas i nie miejsce na wyznanie prawdy. Mama umarłaby z przerażenia.

W głowie Granta powstał pewien pomysł. Tak, to było słuszne rozwiązanie, pomyślał. Właściwie nie miał innego wyjścia.

- Wiedziałem, że jej nie powiesz, uparta kobieto, więc... - naumyślnie zrobił pauzę, by zwiększyć dramaturgię wypowiedzi. - Jesteś skazana na mnie!



Ariana była tak zszokowana, że nie wiedziała, co powiedzieć, a taki stan nie zdarzał się jej często.

- Słucham?

- Bądźmy szczerzy, potrzebujesz kogoś do pomocy, a wiem, że sama o to nie poprosisz, więc zgłaszam się na ochotnika.

- Ale Grant, nie mogę ci na to pozwolić! Ciężko pracujesz, poza tym masz własne życie!

- Kilka tygodni odwiedzania cię wieczorami nie wpłynie jakoś drastycznie na mój tryb życia. Absolutnie nie mam nic przeciwko temu. Naprawdę. - Dlaczego nie rozumiała, jakie to dla niego ważne? Musi tak postąpić! Komplikacje wystąpiły, ponieważ zabrał ją na przylądek Cod i zmusił do żeglowania. Był jej to teraz winien. Jeżeli coś stałoby się dzieciom z jego powodu, chyba by tego nie przeżył!

- Dlaczego chcesz to zrobić?

Wzruszył ramionami. W trakcie ostatnich pięciu minut zadał sobie to pytanie chyba z tuzin razy. Zatrudnienie kogoś do opieki nad Arianą byłoby sensowniejszym rozwiązaniem, ale nie mógł znieść myśli, że ktoś inny by się o nią troszczył. Nie potrzebowała pielęgniarki. Potrzebowała jego.

- Jako twój adwokat...

- To nie ma nic wspólnego z byciem moim adwokatem. - Ariana usiłowała się podnieść z kanapy, ale nie pozwolił jej na to. - To nie ma sensu i jest niesprawiedliwe. Poradzę sobie samą!

Skrzyżował ramiona na piersi, przyjmując pozycję twardego negocjatora. - W jaki sposób?

- Nie wiem - przyznała po paru chwilach milczenia. Najwyraźniej czuła się z tym okropnie. - Według pani doktor Knight nie wolno mi wychodzić z mieszkania z wyjątkiem wizyt w jej gabinecie. Dla dzieci jestem gotowa to zrobić.

- Całkiem słusznie.

- Ale są miejsca, w które muszę pójść, rzeczy, o których nie mogę zapomnieć.

- Trudno, poczekają.

- Umrę z głodu, jeżeli nie będę robiła zakupów.

- Będę robił zakupy.

- Muszę przygotowywać sobie posiłki.

- Będę gotował.

- I sprzątać.

- Mogę - zmarszczył z niesmakiem nos - zatrudnić kogoś do sprzątania.

Po raz pierwszy tego dnia Ariana roześmiała się głośno.

- Słodki jesteś.

Grant odwzajemnił uśmiech. Nikt go tak nie nazwał, odkąd skończył dziesięć lat.

- To samo powiedziałaś mojej siostrzenicy.

- Ona jest słodka w inny sposób. - Ariana spojrzała na niego z taką wdzięcznością, jak gdyby przed chwilą uratował ją co najmniej z tonącego statku. - Jesteś niesamowitym człowiekiem, nie wiem, co jeszcze mogłabym powiedzieć.

Położył na jej ustach palec i natychmiast tego pożałował. Starał się zapomnieć o tej nocy na plaży, kiedy tak pragnął ją pocałować. Dotyk jej

pełnych, namiętnych warg sprawił, że to pragnienie wróciło do niego ze zdwojoną siłą. Ale nie przyjechał tu w tym celu; przyjechał, żeby się nią opiekować!

- Nic nie mów - wyszeptał. - Twoim zadaniem jest leżeć i odpoczywać. Zajmę się resztą.

Po trzech dniach spędzonych w łóżku Ariana była znudzona do granic możliwości. Choć wielokrotnie mu powtarzała, że nie musi jej odwiedzać, Grant robił wszystko, by ułatwić jej życie.

Dzwonił do niej dwa razy dziennie i relacjonował plotki z pracy oraz opowiadał głupie dowcipy. Każdego wieczoru paradował po kuchni z zawiązanym w pasie białym ręcznikiem. Gdyby była bardziej naiwna, pewnie uwierzyłaby, że mu na niej zależy.

- Co dzisiaj robiłaś? - Postawiwszy na stole kubek kakao, zerknął na leżącego obok otwartego laptopa. - Nawet nie próbuj pracować! Rozmawiałem dzisiaj z działem kadr i już znaleźli kogoś, kto będzie cię zastępował do końca stycznia.

- Chcę dokończyć parę spraw, ale zajmuję się tylko tym, co mogę zrobić przez Internet. - Zamknęła komputer. - Tymczasowo zawiesiłam działalność w domu opieki społecznej, więc leżę tak sobie cały dzień, całkowicie bezużyteczna.

Nawiązała z kanapą stanowczo zbyt intymną znajomość. Przeciągnęła się, usiłując znaleźć wygodniejszą pozycję. Bolały ją plecy.

- Znów bolą cię plecy?

- Dlaczego znów?

Grant wyglądał zarazem na rozbawionego i pełnego współczucia. Uklęknął na podłodze.

- Połóż się na boku - polecił.

- Dlaczego? - spytała, ale posłusznie zrobiła to, o co prosił.

- Zrobię ci masaż pleców.

To tylko masaż, usiłowała sobie wmówić Ariana, więc dlaczego jej ciało reagowało w ten sposób? To z pewnością wina hormonów, próbowała racjonalizować, ale nie ulegało wątpliwości, że była szczególnie wrażliwa na dotyk Granta.

- Tutaj? - spytał, gdy zamruczała z rozkoszy.

- Tak... Mmmm... - Efekt jego dotyku czuła w najdziwniejszych miejscach. Musi się skoncentrować na czymś innym! Nie zastanawiając się, powiedziała pierwszą rzecz, jaka przyszła jej do głowy.

- Opowiedz mi o Tiffany. - Nie mogła przestać o niej myśleć, odkąd zobaczyła ich wspólne zdjęcie w rodzinnym albumie Lawsonów.

Zawahał się.

- Skąd wiesz o mojej byłej żonie?

- Vanessa pokazała mi jej zdjęcie. - I poczułam się jak słoń stojący obok gazeli, dokończyła w myślach.

Wznowił masaż, ale w jego ruchach czuć było napięcie.

- Tiffany jest bardzo piękna. Potrafi rozjaśnić każdy pokój.

Zabolało, jakby ktoś kopnął ją w nerkę. Najwyraźniej Grant nadal kochał byłą żonę.

- Twoja mama powiedziała, że byliście dla siebie stworzeni.

Palce Granta zacisnęły się mocniej.

- Nie sędzę, ale nie zdawaliśmy sobie z tego sprawy, jak bardzo jesteśmy różni, aż było za późno. Jestem domatorem, który woli mały krąg prawdziwych przyjaciół niż rzesze znajomych. Tiffany jest moim

przeciwieństwem. Uwielbia przyjęcia, nie potrafi usiedzieć dłużej w jednym miejscu.

- Nie ma w tym nic złego, że ludzie się różnią.

- Nie, ale po pewnym czasie Tiffany uznała, że jestem zbyt nudny, by nadać za jej trybem życia. Nazwała mnie nudziarzem.

- Nudny? - Usłyszała wciąż obecne w jego głosie cierpienie. To tłumaczyło, dlaczego tak dziwnie zareagował na żarty Vanessy. Obróciła się, by na niego spojrzeć. - O czym ty w ogóle mówisz? Nie jesteś nudny. Czasem zachowujesz dystans, to prawda, ale jesteś najbardziej zabawowym mężczyzną, jakiego znam.

Nie wydawał się przekonany.

- Tiffany by się z tobą nie zgodziła. Uważała, że przyładek Cod jest równie nudny jak ja sam.

- Żartujesz chyba?

- Uwielbiała znajdować się w centrum zainteresowania.

Potrzebowała, by zawsze otaczał ją tłum wielbicieli. Spokojne żeglowanie ze mną po cieśninie Nantucket jej nie wystarczało. Ja jej nie wystarczałem...

- Co się stało? Zaczęliście się od siebie odsuwać? Odwrócił wzrok.

- Znalazła kogoś, kto nie był nudny. Wiedziałem, że coś jest między nami nie tak, ale bardzo długo nie zwracałem na to uwagi. Zbyt długo. Położyła rękę na jego ramieniu.

- Zdrada boli. Spojrzał na nią ponownie.

- Wiesz o tym równie dobrze jak ja.

- Przynajmniej ja dowiedziałam się prawdy o Benjym, zanim się pobraliśmy. Ty natomiast słusznie wierzyłeś, że żona będzie ci wierna.

- Winę za zdradę zrzuciła na mnie. Tak samo niechęć do posiadania dzieci.

- To bez sensu.

- Ona tak nie uważała. Zresztą nie wiem, może miała rację... Może nie zostałem stworzony do roli męża i ojca. Potrafię być czasem samotnikiem. Może nie poświęcałem jej wystarczająco dużo uwagi? Może moje dziecko umarłoby z nudów...

- Och Grant... - Jak ktokolwiek mógł być tak okrutny? I tak ślepy?! - Chyba w to nie uwierzyłeś?

Zaśmiał się gorzko.

- Na rozprawie zażądała prawie całego majątku. Rok później urodziła mężczyźnie, z którym mnie zdradzała, dziecko. - Wpatrywał się tępo w ścianę. Te wspomnienia wciąż były dla niego udawką. - Ze mną nie chciała mieć dziecka, ale z nim tak.

- Musiałeś ją bardzo kochać.

Skinął głową.

- Całkowicie zawróciła mi w głowie. Piękne kobiety potrafią to zrobić.

Ariana straciła wszelką nadzieję. Ona nikomu nie potrafiła zawrócić w głowie. Ale z drugiej strony nikt nie nazwałby jej piękną.

- Przykro mi. Nie zasłużyłeś na to, by ktoś tak cię skrzywdził.

- Teraz opowiedz mi o sobie. - Podał jej kubek z czekoladowym napojem. - Kochałaś Benjy'ego?

- Tak mi się wydawało i bardzo pragnęłam, żeby tak było, ale w głębi serca cały czas miałam wątpliwości. Jednak myślałam, że uda mi się utrzymać nasz związek, szczególnie gdy zaszłam w ciążę. - Przekonała się,

że namiętność bardzo szybko wygasa, gdy nie podtrzymuje jej głębia uczuć. - Ale Benjy wpadł we wściekłość. Od samego początku był zazdrosny o bliźnięta. Nie mógł znieść myśli, że nie będę na jego zawołanie dwadzieścia cztery godziny na dobę. Chciał, żebym zajmowała się nim, a nie dwójką płaczących, śmierdzących bachorów, jak je nazwał. Choć obiecywał małżeństwo, nasz związek zaczął się od tamtej chwili rozpadać.

- Naprawdę tak powiedział?

- Och tak. To i wiele innych rzeczy. Chciał nawet, bym... -

Powiedziała więcej, niż zamierzała. Teraz unikała jego wzroku.

- Chciał, żebyś co, aniołku? - spytał ciepłym głosem. Oczy Ariany zaszkliły się łzami. Nigdy się nikomu nie przyznała, czego zażądał od niej jej pierwszy i jedyny kochanek.

- Chciał, żebym... - Spojrzała na niego. - Chciał, żebym się ich pozbyła.

Błękitne spojrzenie Granta zamieniło się w czysty lód, ale wciąż delikatnie gładził ją po policzku.

- A ty nie mogłaś się na to zdobyć, prawda? Kochałaś te dwa maleństwa i niekorzystny czas nie miał dla ciebie żadnego znaczenia.

- Dokładnie. - Była mu wdzięczna za zrozumienie. Pod wpływem impulsu przytuliła się do niego. Zamarł na moment, ale zaraz potem odwzajemnił uścisk, gładząc rytmicznie jej plecy.

Czerpała z jego siły i energii. Po jej policzkach płynął strumień łez. Dobrze było mieć z kim porozmawiać, na kim się oprzeć. Pragnęła na zawsze pozostać w jego ramionach.

Ale nie mogła sobie na to pozwolić. Dla nich nie istniało żadne „na zawsze”. Chcąc, nie chcąc, zmusiła się do tego, by się odsunąć.

- Dziękuję ci, Grant. Uśmiechnął się pytająco.

- Ale za co?

- Za to, że mnie wysłuchałeś. Za to, że przyszedłeś. I za to, że znosisz moje wahania nastroju.

- W takim wypadku dziękuję ci za to, że znosisz moje gotowanie. - Pocałował ją w czoło. - A teraz wypij kakao. Muszę już iść, a ty potrzebujesz ciszy i spokoju.

Ziewnęła.

- Cały czas leżę, a mimo to jestem śpiąca. - Spod półprzymkniętych powiek obserwowała, jak Grant zbiera się do wyjścia. Tak jak ona została skrzywdzony przez miłość. Choć z daleka sprawiał wrażenie pewnego siebie, wiedziała, że ma problemy i gorzki bagaż doświadczeń.

Czerpała z jego siły w nieznaną jej do tej pory sposób. Był mężczyzną, w którym można było znaleźć oparcie, co stanowiło nowość w jej życiu. Dotychczas to ona zawsze była silniejszą stroną. Teraz potrzebowała pomocy, a Grant był na każde zawołanie. Po raz pierwszy pragnęła być rozpieszczana.

Choć dotychczas wybierała głupków i oszustów, obecnie znalazła wspaniałego, wręcz idealnego mężczyznę.

Nagle zrozumiała, dlaczego pozwalała mu odwiedzać się dzień w dzień; dlaczego pojechała na przylądek Cod i dlaczego czuła się gruba i nieatrakcyjna w porównaniu z jego byłą żoną...



Kochała Granta Lawsona! Nie w desperacki sposób zrodzony z litości czy współczucia, nie zwierzęcą namiętnością, ale prawdziwą miłością! Miłością mocną i piękną.

Takie powinno być uczucie między dwojgiem dorosłych. Troskliwe i pełne zaufania. Zakładające robienie czegoś dla drugiej osoby z potrzeby serca, a nie z poczucia obowiązku.

Znalazła miłość swojego życia. Co z tego, skoro on nie odwzajemniał jej uczuć?

RS

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Grant wyszedł z pracy i ruszył w stronę mieszkania Ariany. Od zatoki wiało chłodem. Miał męczący dzień, a humoru nie poprawił mu telefon ojca. Zaproszenie na kolację oznaczało większą presję, by przyjął propozycję pracy w rodzinnej kancelarii, i cudem udało mu się z tego wykręcić. Umówili się na przyszły wtorek, co dawało mu kolejny tydzień na podjęcie decyzji.

Przez cały dzień myślał o wczorajszej rozmowie z Arianą i napięciu. Zwierzył się jej z rzeczy, których nigdy nikomu nie mówił i miał wrażenie, że ona uczyniła to samo.

I ten masaż pleców... Jego palce znajdowały się centymetry od jej pośladków. Pocił się na samą myśl o tym. Ale ich związek nie był wyłącznie cielesny, wręcz przeciwnie. Grant lubił przebywać w jej towarzystwie, uwielbiał jej śmiech.

Dlaczego myśl, że niedługo ją zobaczy, napawała go takim szczęściem? Zależało mu na niej, ale nie chciał niczego więcej. Zasługiwała na kogoś lepszego. On już raz dowiódł, że nie potrafi zbudować prawdziwego związku.

Zapukał delikatnie do drzwi, po czym otworzył je kluczem, który od niej dostał. Bywał w tym mieszkaniu ostatnimi czasy tak często, że miał niemal poczucie, jak gdyby wracał do domu.

- Dzień dobry, czyżbym czuł zapach owoców morza?

- Cześć. Tak, ale zanim zaczniesz krzyczeć, wiedz, że to nie ja gotowałam. Koleżanka przyniosła garnek paelli z małżami. Wystarczy ją podgrzać i można jeść.

- Cudownie. Na dworze jest strasznie zimno. - Powiesił płaszcz na oparciu krzesła, a następnie udał się do kuchni. - Jak ci minął dzień?

- Dzisiaj było nawet całkiem fajnie. - Ubrana w szary dres Ariana podążyła za nim. - Carrie przyniosła paellę, pani Porter przyszła w odwiedziny, a kilka innych osób, w tym twoja siostra, zatelefonowało.

Ostatnia informacja trochę go zaskoczyła. Postawił na stole parujące miski, razowy chleb oraz dwie szklanki mleka. Tak długo męczył Ariane, iż ma niedobór wapnia, że przestała narzekać.

- Co słyszeć u Vanessy?

- Myślę, że chciała sprawdzić, co porabiasz.

- Ja?

- Przynajmniej częściowo. Wspaniale nam się rozmawiało, ale kiedy powiedziałam jej, że jestem przykuta do łóżka, chciała koniecznie wiedzieć, czy spędzasz tutaj dużo czasu.

- Rozumiem... Na pewno usłyszała, że przełożyłem na przyszły tydzień kolację z ojcem i wydedukowała, że muszę być czymś zajęty. Moja siostra jest bardzo spostrzegawcza.

- Miałeś iść na kolację z tatą? Dlaczego odmówiłeś?

- Umówiłem się z tobą, więc przełożyłem kolację na przyszły tydzień. Zresztą tata chce tylko wyrzucić na mnie dodatkową presję.

- Co zamierzasz z tym zrobić?

- Jeszcze nie podjąłem decyzji - odparł. Ariana przyglądała się mu wnikliwie. - Co twoim zdaniem powinienem zrobić?

- Porozmawiajmy o zaletach i wadach tej posady. Najpierw zalety. Sam wielokrotnie na ten temat rozmyślał.

- Duże pieniądze, szacunek i sława i co najważniejsze, uszczęśliwie tate.

- Teraz wady.

- Już i tak zarabiam całkiem sporo. W swojej branży zdobyłem szacunek. Nie chcę występować przed sądem i nie interesują mnie związane z tą posadą wymogi życia towarzyskiego. Nie lubię chodzić na przyjęcia bostońskiej elity. - Zjeżył się na samą myśl o tym. - Mojemu tacie sprawia to przyjemność, mnie nie.

Wskazała na niego łyżką.

- W takim razie chyba nie chodzi o pracę, tylko o miłość do ojca. Nie chcesz go zawieść, ponieważ masz poczucie, że i tak to zrobiłeś, wybierając inną ścieżkę kariery niż on.

- Dziękuję pani Freud za tę analizę. - Choć żartował, wiedział, że mówiła prawdę. Zawsze czuł się niedostatecznie dobry jako adwokat, nawet jako mężczyzna, ponieważ jego ojcem był Royce Lawson.

- Jesteś wspaniałym adwokatem, który ma szczególny talent do prawa korporacyjnego. Jesteście dwoma różnymi osobami. Wasze drogi życiowe mają prawo się różnić.

- Od kilku tygodni borykam się z tą decyzją i wciąż dochodzę do tych samych wniosków. - Odsunął na bok pusty talerz i spojrzał na nią znacząco. - Ty także powinnaś porozmawiać ze swoją rodziną.

- Wiem o tym i zrobię to już niedługo. Jak tylko urodzą się dzieci i z powrotem odzyskam kontrolę nad własnym życiem.

- Z każdym dniem będzie ci coraz trudniej.

- Skorzystaj z własnych rad, mecenasie.

- Zobaczysz, że poczujesz się dużo lepiej, gdy twoja rodzina dowie się o maleństwach. - Wskazał na talerz.

- Czy skończyłaś już jeść?

Skinęła głową, a Grant wstawił puste naczynia do zmywarki i wytarł stół. Wyjął z kieszeni marynarki książkę.

- Mam dla ciebie prezent.

- Kolejny prezent? Strasznie nas rozpieszczasz, Grant!

- Choć mówiła z udawaną pretensją, wiedział, że sprawił jej przyjemność. - Co byśmy bez ciebie zrobili...

Podał jej książkę.

Ariana uśmiechnęła się szeroko na widok spisu dziecięcych imion.

- Ale z ciebie mądry człowiek! Od dawna zastanawiam się nad wyborem imion, ale jak dotąd nie przyszło mi do głowy nic fajnego.

- Uznałem, że powinniśmy podjąć decyzję teraz, gdy mamy jeszcze na to czas. Czy znamy płeć naszych dzieci?

- Ariana nie zwróciła uwagi na to znaczące przejęzyczenie, ale Grant był tego w pełni świadomy. Czy nie pragnął być ojcem bliźniąt? Czy nie dlatego się nią zajmował? Oczywiście, po wyprawie na wybrzeże był za nią częściowo odpowiedzialny, ale prawda była taka, że chciał uczestniczyć w magii ciąży Ariany, ponieważ obawiał się, że nigdy nie będzie mu dane doświadczyć narodzin własnych dzieci.

- Lekarz jest niemal pewien, że to chłopiec i dziewczynka. -

Poklepała się po brzuchu, który rósł z każdym dniem. - Środowe USG powinno nam dać pewność.

Grant znalazł kartkę i długopis, usiadł obok niej i otworzył książkę.

- Czy myślałaś o imionach członków rodziny? Skinęła głową.

- Co sądzisz o Amelii? To drugie imię mojej mamy.

- Podoba mi się, o ile chcesz w ten sposób nazwać dziewczynkę -  
zażartował.

Uderzyła go zadziornie w ramię.

- Oczywiście, głuptasku, ale to mój jedyny pomysł. Zrobmy listę  
męskich imion.

Przez następną godzinę zastanawiali się nad imionami dla chłopca,  
dodając te, które im się obojgu podobały, do listy. Choć nie był pewien,  
czy powinien brać udział w podejmowaniu tak istotnej decyzji, Grant  
cieszył się każdą wspólnie spędzoną chwilą. Nigdy więcej nie będzie mu  
dane przeżyć czegoś podobnego.

- Zobacz. - Wskazał palcem na jedną ze stron. - To znaczy piękna.  
Może tak powinna mieć na drugie imię Amelia.

- Och! Podoba mi się to znaczenie. Jakie to imię?

- Tiferet.

Zaśmiała się i klepnęła go przyjaźnie w dłoń. Jej oczy lśniły  
radośnie.

- Nie pisz tego!

Kilka minut później ustalili, że jej córeczka będzie się nazywać  
Amelia Rose, ale wciąż nie mieli pomysłu na imię dla chłopca.

- Może Christopher? - Grantowi zawsze się to imię podobało, ale nie  
chciał jej do niczego zmuszać.

- Christopher! To piękne imię! Amelia Rose i Christopher coś tam. -  
Uważnie studiowała listę imion. Nagle jej oczy rozbliły niczym morze w  
słoneczny dzień. -Znalazłam odpowiednie imię. Oczywiście, jeżeli nie  
masz nic przeciwko.

- Obawiam się, że nie rozumiem.

- Chciałabym nazwać mojego synka Christopher Grant.

- Słucham? - Dał się porwać euforii i omal nie spadł z krzesła.

- Nie zrobię tego, jeżeli się nie zgodzisz - dodała czym prędzej, bojąc się, że go uraziła.

- Ariana, jestem wzruszony, że chciałabyś nazwać synka moim imieniem, ale muszę ci się do czegoś przyznać. Na drugie imię mam Christopher. Zawsze mi się podobało i dlatego je zaproponowałem.

- Aha, czyli będziemy mieć Granta Christophera i Christophera Granta. - Wyglądała na rozczarowaną. - Z pewnością chciałbyś zachować te imiona dla własnego syna. -

Przykrył jej dłoń swoją ręką.

- Nigdy nie będę miał dzieci, Ariano. - Bolały go te słowa, ale nie miał złudzeń. - Nazwij tak, proszę, swojego synka.

Cieszył się, że jedno z bliźniąt będzie nosiło jego imię.

- Bardzo tego pragnę! - Uśmiechnęła się promiennie, a dla Granta zaświeciło słońce. Niczym dziecko cieszące się nową zabawką bawiła się imionami dzieci. - Amelia i Christopher. Christopher i Amelia. Uwielbiam je. Co o nich myślicie, dzieciaki? - zwróciła się do swojego brzucha.

- Myślę, że mają wielkie szczęście, że jesteś ich mamą.

- Mogą się z tobą nie zgodzić, gdy po przyjściu na świat będą musiały spać w kartonach.

- Słucham?

- Planowałam za ostatnią wypłatę kupić wyprawkę dla dzieci.

Niestety jestem przykuta do łóżka i nie mogę pójść na zakupy.

Grant miał do siebie pretensję. Powinien był o tym pomyśleć, ale tego nie zrobił. Kolejny dowód na to, że nie sprawdziliby się w roli ojca.

- Czy rozważyłaś możliwość zamówienia ubrań przez Internet?

- To świetny pomysł! Mam nawet kilka katalogów. Mogłabym z nich zamówić rzeczy. - Wstała od stołu. - Pomożesz mi wybrać?

- Jesteśmy tak dobrzy w wybieraniu imion, że z mebelkami dla dzieci pójdzie nam jak z płatka!

Do głowy przyszedł mu pewien pomysł, ale postanowił zatrzymać go dla siebie. Ariana uwielbiała niespodzianki...

Rzeczy zaczęto dostarczać wkrótce po dwunastej. Ariana próbowała wytłumaczyć dostawcy, że musiała zajść jakaś pomyłka, ale poddała się po obejrzeniu faktury wystawionej na Granta Lawsons.

Dwie godziny później zadzwonił telefon.

- Tak, słucham?

- Ariana?

- Grant, co ty wyprawiasz?

- Co wyprawiam? - powtórzył niewinnie. - Zupełnie nie wiem, o co ci chodzi!

- Nie powinieneś kupować tych wszystkich rzeczy, to mój obowiązek.

Znał jej sytuację finansową i nie powinien nic kupować bez jej zgody. Nie stać jej na to wszystko.

- Przecież nie możesz iść na zakupy.

Grant powiedział coś do kogoś innego. Nie była pewna, gdzie się znajduje, ale nie brzmiało to jak odgłosy z siedziby firmy Wintersoft.

- Gdzie jesteś, Grant?



- W sklepie o nazwie Cudowne Dziecko. Powinnaś to zobaczyć.

Wszystko, co tylko można sobie wymarzyć dla niemowląt!

Ariana nie wierzyła własnym uszom.

- Nie poszedłeś dzisiaj do pracy?

- Powiedziałem im, że muszę się udać na świąteczne zakupy.

Grant Lawson wziął wolne? To chyba pierwszy taki wypadek w historii wszechświata.

- Do Gwiazdki jeszcze daleko.

- Mniej niż ci się wydaje - zaśmiał się.

- Czy dobrze się czujesz?

- Mogę cię zapewnić, że w tym sklepie łatwo oszaleć z nadmiaru możliwości. Na dodatek całkowicie tu nie pasuję. - Najwyraźniej był zachwycony nowym doświadczeniem. - Zewsząd otaczają mnie ciężarne kobiety. Wszystkie chcą mi powiedzieć, która czapeczka jest najładniejsza, bądź który termometr najlepiej działa. Czy wiesz, że istnieje co najmniej pół tuzina różnych smoczków na butelkę? - W jego głosie słychać było niedowierzanie. - Co zmusza mnie do zadania pytania, na które tylko ty możesz odpowiedzieć. Będziesz karmiła piersią czy butelką? - Grant! - Jej policzki oblał purpurowy rumieniec.

- Dobrze, w takim razie kupię na wszelki wypadek butelki, dopóki się nie zdecydujesz.

- Nie, nie rób tego! Musisz przestać kupować te wszystkie rzeczy!  
Nie stać mnie na nie!

- Ale mnie tak. - Znów usłyszała obcy głos. - Och tak, koniecznie!  
Wezmę dwie sztuki!

- Przestań, Grant!

- Będę w domu za kilka godzin. Połóż się, proszę, z nogami w górze.
- Nie udawaj, że mnie nie słyszysz Grancie Christopherze Lawsonie!

Nie wolno ci kupić nic więcej!

Usłyszała tylko jego śmiech. Grant odłożył słuchawkę.

Ariana wykręciła numer jego komórki. Po trzech bezowocnych próbach nagrała się na pocztę głosową.

Ledwo zdążyła odłożyć słuchawkę, gdy zadzwonił telefon.

- Tak, słucham?

- Naprawdę, Ariano - droczył się z nią. - Musisz przestać dzwonić pod ten numer. Ludzie zaczną plotkować.

- Grant, absolutnie, kategorycznie zabraniam ci cokolwiek kupować! Śmiech. I przerywany sygnał w słuchawce.

Ariana nie wiedziała, co zrobić. Cóż za cudowny, szalony mężczyzna! Co sobie myślał? Dlaczego zadawał sobie tyle trudu, by uszczęśliwić ją i dzieci? Czy nie rozumiał, że przez to będzie jeszcze bardziej nieszczęśliwa, gdy przestanie jej poświęcać uwagę?

Przyciskając rękę do obolałego serca, postąpiła zgodnie ze wskazówkami Granta i położyła się na kanapie. Podenerwowanie nie sprzyjało bliźniętom, a ona była bardzo podekscytowana.

Gdy przyjechał Grant, niosąc torby przepełnione pakunkami, Ariana leżała posłusznie na lewym boku. Trzymała w ręku kartkę, na której próbowała spisać wszystko, co kupił. Duży pokój wyglądał niczym magazyn hurtowni specjalizującej się w rzeczach dla niemowląt.

- Mówiłam ci, żebyś tyle nie kupował.

Grant położył pakunki na ziemi i manewrując między dostarczonymi wcześniej pudłami, usiadł obok Ariany.

- Nie złość się. Musimy się przygotować na przybycie krasnoludków. To już niedługo, a pamiętam, jak mówiłaś, że będą zmuszone spać w kartonach. - Rozłożył niewinnie dłonie. - Teraz masz przynajmniej mnóstwo kartonów, spośród których możesz wybrać posłanie dla Christophera i Amelii.

- Będę zmuszona odesłać większość z tych rzeczy. Wiesz, że mnie na to nie stać.

Grant wziął ją za rękę.

- Nic nie odeślesz, Ariano. To wszystko prezenty. Bardzo chciałem zrobić zakupy.

- Ale to nie jest w porządku - upierała się.

- Sprawilo mi to olbrzymią przyjemność.

Ariana już chciała zaprotestować, ale na twarzy Granta malowała się taka radość, że postanowiła milczeć.

- Dobrze się dzisiaj bawiłeś, prawda?

Promieniał dumą.

- Niczym dziecko w sklepie z cukierkami. - Klasnął energicznie. - Teraz czeka nas dalszy ciąg zabawy. Gdzie urządzimy pokój dziecienny?

- Nie mamy zbyt dużego wyboru. - Jej mieszkanie składało się z jednej sypialni, salonu i kuchni. - Będziemy musieli poprzestawiać meble w sypialni.

- Robiąc zakupy, miałem to na uwadze. - Uśmiechnęła się. Z jakiegoś powodu nie potrafiła wyobrazić go sobie na zakupach. - Teraz już wiem, dlaczego kobiety potrafią się zmęczyć w centrum handlowym. - Pomógł jej się podnieść. - Przetawię łóżko, a ty położysz się na nim i będziesz stamtąd nadzorować cały proces.

Ariana z niedowierzaniem przyglądała się olbrzymiej liczbie toreb i kartonów, które Grant zgromadził w jej sypialni. Musiał wydać fortunę.

- Co mam robić?

Podał jej stertę zapakowanych w papier paczek.

- Ekspedientki w Cudownym Dziecku pomogły mi je wybrać.

Staralem się brać rzeczy podobne do tych, które spodobały ci się w katalogu. Powiedz mi, co o tym myślisz.

Ariana miała w oczach łzy szczęścia.

- Kupilem dużo błękitnych i różowych rzeczy, ale potem uznałem, że to może być zbyt nudne - zawiesił wyczekująco głos. - Więc postanowiłem kupić także ubranka w każdym innym kolorze! Wyjął z torebki dwie pary śpioszków w odcieniu strażackiej czerwieni. W komplecie znajdowały się też dwie pary maleńkich bucików i dwie czapeczki. - Ten kolor wybrałem specjalnie z myślą o tobie.

- Są cudowne! - zawołała Ariana. - Nie mieli nic jaskrawozielonego?

Jak Tiffany mogła uważać, że jej mąż to nudziarz? Głupia kobieta.

Najwyraźniej nigdy go tak naprawdę nie poznała.

Uklonił się nisko i z innej torby wyjął dwie neonowo zielone piżamki.

- Do usług. Są tak jaskrawe, że nie będziesz w ogóle potrzebować nocnej lampki. Ale i tak ją kupilem. - Rozejrzał się dookoła, ale nie mogąc jej znaleźć, rozłożył bezradnie ręce w geście poddania. - Musi tu gdzieś być.

Ariana nigdy w życiu nie była równie szczęśliwa.

- Jeżeli podasz mi jedną z szuflad komody, mogę tam układać ubranka maluchów.

- Jesteś pewna, że to nie będzie zbyt męczące?

- Nauczyłam się wykonywać w pozycji leżącej o wiele bardziej skomplikowane czynności.

Grant uniósł ironicznie brew.

- Kobieta wielu talentów - zażartował. - Złożę kołyski, ale wpierw nastawię muzykę.

Ariana spojrzała na niego pytająco.

- Słuchanie muzyki Mozarta podobno wpływa korzystnie na poziom inteligencji nienarodzonego dziecka, nieprawdaż? Kupiłem kilka płyt. W końcu nasze dzieci muszą być mądre.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Czy ten człowiek pomyślał o absolutnie wszystkim?

Włączył płytę i kojące dźwięki wypełniły pokój. Następnie zabrał się do pracy, zamieniając część sypialni w raj dla niemowląt.

Tymczasem Ariana otwierała kolejne pudełka i paczki. Grant kupił absolutnie wszystko. Buciki, śliniaczki, butelki. Pieluszki, kocyki, śpioszki. Większość z nich była prawie identyczna jak te, które pokazywała mu w katalogu, choć kupił dużo więcej rzeczy, niż wybrała. Zachwycała się każdą kolejną rzeczą, składając ją równiutko i układając w szufladzie.

Gdy Grant skończył, w sypialni stały dwie stylowe kołyski przykryte kolorową pościelą. Nad każdą z nich wisiał jaskrawy mobil, który grał kołysankę Brahmsa. Pozostałe meble: stolik do przewijania, nową szafkę i bujany fotel ustawił tak, by mogła z łatwością poruszać się po pokoju.

- Wygląda niesamowicie! - Ariana przycisnęła dłonie do serca. Nie wierzyła własnym oczom.

- W pełni się z tobą zgadzam. - Zrobił krok do tyłu, by z perspektywy przyjrzeć się swojemu dziełu. Otaczała ich kojąca melodia.

Ten cudowny, dobry mężczyzna zasługiwał na szczęście, którego nie dała mu Tiffany. Miał w sercu całe pokłady miłości, które czekały tylko na odpowiednią osobę. Choć sam temu zaprzeczał, Grant zasługiwał na kochającą kobietę i dzieci, które będzie mógł obdarzyć uczuciem.

Och Grant, pomyślała, dlaczego nie poznaliśmy się wcześniej? Zanim zrobiło się dla nas za późno...

RS

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Ariana rzadko kiedy narzekała, ale tego wieczoru czuła się tak źle, że bardzo wcześnie położyła się do łóżka. Próbowwała to ukryć, ale Grant widział, że jest okropnie zmęczona.

Minionego wieczoru wspaniale się bawili, składając meble dla dzieci. Wczoraj wydawało się mu to wspaniałym pomysłem, ale teraz martwił się, że to wczorajszy nadmiar aktywności tak ją zmęczył. Gdyby nie fakt, że i tak była na jutro umówiona z lekarzem, natychmiast wsadziłby ją do samochodu i zawiózł do najbliższego szpitala.

Zamiast tego wymasował jej plecy, przeczytał na głos fragment książki doktora Spocka, opowiedział wszystkie dowcipy, jakie potrafił sobie przypomnieć i przygotował zupę pomidorową, ponieważ Ariana nie chciała zjeść niczego innego. Właśnie nalewał do dwóch kubków parującą zupę, gdy zadzwonił telefon.

Chcąc ją rozweselić, położył na tacy kilka czerwonych serwetek i zapalił świeczkę. Idąc w stronę sypialni, słyszał, jak rozmawia. Ostrożnie otworzył drzwi.

Uniosła powoli głowę i ruchem dłoni zaprosiła go do środka.

- Tak, mam, wszystko w porządku - mówiła do słuchawki. - Nic się nie stało, po prostu jestem odrobinę zmęczona. To wszystko.

Jej mama. Nadarzyła się wspaniała okazja, by wreszcie Ariana zrzuciła z siebie brzemień tajemnicy. Spojrzał pytająco na jej zaokrąglony brzuch.

Pokręciła przecząco głową.

- Wiem, mamusiu, wiem, że jestem silna. Dlatego nie musisz się o mnie martwić. Życie w Bostonie jest cudowne. Tak. Święta? Mam nadzieję, że uda mi się przyjechać. Tak, mamusiu. Dobrze. Ucałuj ode mnie wszystkich. Też cię kocham. Pa, pa.

Odłożyła słuchawkę i wybuchnęła płaczem. Grant omal nie upuścił tacy z zupą. Odstawiwszy na bok jedzenie, usiadł na łóżku i przyciągnął ją do siebie.

- Proszę, nie płacz. - Jej łzy rozdzierały mu serce.

- Proszę cię, nie płacz.

Ariana wtuliła twarz w jego klatkę piersiową.

- Dlaczego nie potrafisz jej o tym powiedzieć? - łkała.

- Naprawdę chciałam, ale nie potrafiłam znaleźć odpowiednich słów.

Głaskał ją po włosach, jak zwykł to robić z płaczącą siostrzenicą, szepcząc czule, że wszystko będzie dobrze.

- Po prostu się boisz. Znajdziesz jakiś sposób, by jej o tym powiedzieć.

- Nie. Jestem straszną kłamczucha. Straszną, okropną kłamczucha!

- Kłamiesz, bo chcesz chronić mamę, ale wcześniej czy później zrozumiesz, że w ten sposób krzywdzisz ją bardziej, niż mówiąc prawdę. Z pewnością krzywdzisz w ten sposób również siebie.

Odsunęła się nieznacznie, ale Grant otulił ją tylko mocniej ramionami. Potrzebowała go, bez względu na to, czy była tego świadoma, czy nie.

- W takim razie dlaczego nie potrafisz przestać? Dlaczego nie potrafisz powiedzieć mamie, że byłam w ciąży, gdy Benjy ode mnie odszedł?



- Być może masz w głowie obraz idealnej córki, która nigdy nie sprawia rodzicom problemów i za wszelką cenę próbujesz się do niego dostosować. - Otarł kciukiem spływające po jej policzkach łzy.

- Myślisz, że to właśnie robię? Jestem aż tak płytką, że chronię wyidealizowaną wizję własnej osoby? - W jej oczach pojawiły się kolejne łzy. - Chciałam tylko, by rodzina była ze mnie dumna.

- Ależ są z ciebie dumni, skarbie. - Odsunął na bok kosmyk włosów, który przykleił się do mokrych policzków. - Jesteś cudowną kobietą. Połowa Bostonu może o tym zaświadczyć.

Dlaczego nie potrafiła zrozumieć, jaka jest wyjątkowa? Opiekuje się emerytami, przyjaźni z sąsiadami, a w wolnym czasie pracuje jako wolontariuszka!

- Popełniłam tyle błędów... Benjy...

- Zapomnij o nim!

Chciał, by były narzeczeni zniknął raz na zawsze z jej życia. Wiedział, że nie ma do tego żadnego prawa, ale pragnął ją chronić, troszczyć się o nią i zapewnić Ariannie i dzieciom wszystko, czegokolwiek zapragną.

Odejście Benjy'ego ujemnie wpłynęło na jej samoocenę. Ktoś musiał jej pokazać, jaka jest piękna i wspaniała. Nim zdał sobie sprawę z tego, co robi, Grant dotknął twarzy Ariany. Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczyma, a on przyciągnął ją do siebie. Pragnął tego od chwili, gdy po raz pierwszy przekroczyła próg jego gabinetu. Może kiedy ją pocałuje, zniknie dręczące go pożądanie.

Przesuwając ustami po jej wargach, rozkoszował się ich słodkim smakiem.

Ariana odwzajemniła pocałunek.

Grant miał wrażenie, że zatrzęsała się pod nim ziemia. Zrobiło mu się słabo. Cały trzął się z pożądania. Nie było to pożądanie czysto fizyczne, choć pragnął jej również i w ten sposób. Przede wszystkim pożywał jej, ponieważ zdawała się wypełniać swoją osobą wszystkie puste miejsca w jego sercu i życiu.

Gdy pocałunek dobiegł końca, Grant odsunął się niechętnie. Chciał jeszcze raz skosztować smaku jej warg, ale wiedział, że nie powinien sobie na to pozwolić. Ariana wyglądała na zaskoczoną... i zaniepokojoną. Nie chciał jej skrzywdzić.

- Przepraszam cię...

- To był tylko pocałunek - zapewniła go, ale wyglądała tak, jak gdyby miała się zaraz rozpłakać.

To nie był tylko pocałunek, z całą pewnością. Ale nie wiedział, co dokładnie zaszło między nimi.

- Nie chcę, żebyś mnie opacznie zrozumiała. Nigdy nie chciałem...

Przeczesał niezręcznie włosy. W jaki sposób mógł jej wytłumaczyć, że nie nadaje się na partnera? Nie potrafił odczytywać kobiecych nastrojów, nie rozumiał nawet najprostszyc potrzeb. Tiffany powtarzała mu to setki razy. Mówiła, że jest nudnym, pozbawionym emocji starcem, który nie widzi świata poza kodeksami i książkami. Całując Ariane, gdy była nieszczęśliwa, tylko potwierdził słowa byłej żony.

- Grant. - Uciszyła go, przykładając mu do ust palce. - Wszystko w porządku. Rozumiem.

Ale on nie!

Ariana chciała zapaść się pod ziemię. Najwyraźniej pocałunek znaczył dla niej dużo więcej niż dla niego. To oczywiste. Grant chciał ją tylko pocieszyć, a ona jak zwykle zrozumiała wszystko opacznie.

Poczuła się zmęczona. Nie miała ochoty myśleć ani rozmawiać. Jeżeli Grant zaraz stąd nie wyjdzie, prawdopodobnie zawstydzi jego i siebie, wyznając mu miłość. No i zniszczy w ten sposób ich przyjaźń.

Wysunęła się z jego silnego objęcia i schowała pod kołdrę.

- Jeżeli nie masz nic przeciwko, dziękuję za zupę i pójdę już spać.

Grant wyglądał na zaniepokojonego.

- Wszystko w porządku? Zdobyła się na wątyły uśmiech.

- Tak. Jestem po prostu zmęczona. - Położyła rękę na brzuchu. - Muszę odpoczywać przed wielkim finałem.

- Dobrze. - Przyglądał się jej uważnie niebieskimi oczyma, niepewny co do przyczyn zmiany jej nastroju.

Nie zaplanował pocałunku. Powiedział jej to wprost. Nic dziwnego. Dlaczego światowy mężczyzna pokroju Granta, mądry, przystojny, zamożny miałby się zakochać w zwyczajnej dziewczynie?

Odłożywszy słuchawkę telefonu, odetchnął z ulgą. Choć ostatnich dziesięć minut nie należało do łatwych, cieszył się, że ma tę rozmowę za sobą. Widząc, jak ciężko jest Arianie powiedzieć rodzicom prawdę, postanowił dłużej nie odwlekać trudnej rozmowy z tatą. Odkładanie tego typu spraw w czasie sprawiało jedynie, że stawały się trudniejsze.

Jego ojciec całkiem dobrze przyjął niepomyślną dla siebie nowinę. Bardzo chciał, by syn przejął po nim kancelarię, ale gdy Grant oświadczył, że nie byłby dobrym adwokatem prawa cywilnego, jego tata zaprotestował.

- Zaproponowałem ci posadę w mojej kancelarii, ponieważ chcę, by pracowali dla mnie najlepsi, ale przede wszystkim pragnę twojego szczęścia.

W jednej chwili Grant zrozumiał, że podjął słuszną decyzję. Był dobrym adwokatem, dostatecznie dobrym, by pracować w firmie swojego taty. Ale najważniejsze, by pozostał wierny swoim marzeniom.

Nagle drzwi otworzyły się i do gabinetu wparował wściekły mężczyzna.

- To ty jesteś Lawson?

Grant nie miał zwyczaju ulegać pochopnym opiniom, ale od razu poczuł niechęć do niespodziewanego gościa. Brązowa grzywka opadała niedbale na jedno oko w sposób, który miał zakrawać na chłopcę. Usta wykrzywił wrogi grymas.

- Nazywam się Grant Lawson. Co mogę dla pana zrobić? - Grant wstał zza biurka, ale nie podał mężczyźnie ręki. Spojrzał na zegarek, dając do zrozumienia, że nie ma zbyt wiele czasu. Obiecał zawieźć Arianę do lekarza. Jeżeli tylko trochę się spóźni, ona z pewnością pojedzie tam autobusem.

- Możesz mnie zostawić w spokoju. To możesz dla mnie zrobić.

Grant spiorunował go wzrokiem.

- A pan kim jest?

- Benjamin Walburn. Szef zatruwa mi życie z twojego powodu. Nie chce mi zapłacić i grozi zwolnieniem z pracy, jeżeli nie przestaniesz go nachodzić.

Niechęć przerodziła się w nienawiść. A więc to był ten drań, który porzucił ciężarną Arianę.

- Pozwolę sobie przypomnieć panu, że ma pan obowiązek łożyć na utrzymanie swoich dzieci. Pani Fitzpatrick prosi tylko o to, co jej się słusznie należy - odparł lodowatym głosem.

- Moich dzieci? - prychnął. - To wszystko bzdura!

Grant zacisnął pięści.

- Co pan sugeruje?

- Nic nie sugeruję, mówię tylko, jak jest. Te jej bliźniaki mogą mieć z pół tuzina różnych ojców. Ariana zawsze była do wzięcia dla każdego. - Uśmiechnął się lubieżnie. - Rozumiesz? A może muszę ci to narysować?

Grantowi zrobiło się słabo na myśl o Arianie z innymi mężczyznami, ale w głębi serca wiedział, że to nie może być prawda. Spędził z nią kilka tygodni i wiedział, jaka jest naprawdę. Ariana nie była zdolna ani do zdrady, ani do podłości.

- Myślę, że najwyższa pora, by pan sobie poszedł - wycedził przez zęby.

- Co się stało, panie Lawson? Jest pan wściekły, ponieważ Ariana stała się zbyt gruba i brzydka, by mógł pan z nią sypiać?

Grant miał ochotę zadać temu okropnemu człowiekowi ból. Uważał się za niezwykle cywilizowanego człowieka. Nie uderzył nikogo, odkąd skończył dwanaście lat. Zaciskając mocno pięści, zaczął spokojnie liczyć do dziesięciu.

Doliczył do trzech, a następnie z całej siły uderzył Benjy'ego w szczękę, zmazując ten ohydny, lubieżny uśmiech z jego twarzy. Z dolnej wargi Benjy'ego połała się krew.

- Proszę nie zakrwawić mebli, gdy będzie pan wychodził, panie Walburn.

- Podam cię do sądu! Jeszcze mnie popamiętasz!

Grant zrobił krok do przodu.

- Wynocha!.

Uciekając przed rozwścieczonym adwokatem, Benjy zniknął za prowadzącymi na korytarz drzwiami.

Wziąwszy głęboki oddech, Grant poprawił krawat i rozmasował obolałą dłoń. Był zły i spocony. Miał nadzieję, że nie spotka nikogo w drodze do samochodu.

Na szczęście jedyną osobą, którą zobaczył na korytarzu, była Emily Winters, ale córka prezesa pomachała mu tylko na pożegnanie.

Emily zwróciła uwagę na wcześniejsze wyjście Granta Lawsons, ale uznała, że to nie jej sprawa. Adwokat był jednym z najbardziej oddanych pracowników Wintersoftu. Osiągał wspaniałe wyniki. Jeżeli uważał, że musi wcześniej wyjść, z pewnością miał ku temu powody. Ostatecznie wielokrotnie zostawał po godzinach.

Zapukawszy cichutko, otworzyła drzwi gabinetu. Zastała ojca pogrążonego w rozmowie z Jackiem Devonem. Przystojny wiceprezes do spraw strategii i rozwoju wstał na jej widok.

- Emily.

- Cześć, Jack - przywitała się, a następnie zwróciła w stronę ojca. W wieku sześćdziesięciu dwóch lat był wciąż bardzo atrakcyjnym mężczyzną. Dzięki niebieskim oczom i przyprószonym siwizną gęstym włosom wyróżniał się w każdym towarzystwie. - Przeszkadzam?

- Ależ skąd. Właśnie zaprosiłem Jacka na nasze przyjęcie. - Spojrzał z sympatią na młodego mężczyznę, wywołując tym samym zazdrość Emily. Za każdym razem, gdy przebywała w jednym pomieszczeniu z tatą

i Jackiem Devonem, czuła się jak mniej wielbione dziecko. Choć wiedziała, że tata bardzo ją kocha, czasem odnosiła wrażenie, że wolałby mieć syna niż córkę.

- Ty oczywiście też będziesz, prawda, Emily?

- Oczywiście, że będę. Za nic w świecie bym tego nie przegapiła.

- Wspaniale! Bardzo chciałbym poznać tego twojego mężczyznę.

Stephena, tak?

Emily nie wiedziała, co powiedzieć. Stephen był jednym z jej najlepszych przyjaciół i cudownym człowiekiem, ale tata w mig odgadnie jego prawdziwe upodobania. Homoseksualista nie jest dobrym kandydatem na męża dla jedynej córki.

Spojrzała na Jacka. W jego oczach tlił się cień uśmiechu. Znał prawdę. Spotkał Stephena na balu dobroczynnym.

- Niestety nie poznasz go, tatusiu. Razem ze Stephenem uznaliśmy, że czas zacząć się spotykać z innymi osobami. Nie przyjdzie na przyjęcie. Przyjdę z Markiem Valentim. - Marco od kilku miesięcy zapraszał ją na randkę. W końcu będzie musiała się zgodzić.

Rozczarowanie taty ustąpiło miejsca zainteresowaniu, natomiast Jack spojrzał na nią z niesmakiem.

- Marco Valenti?

- Słucham? - Emily zamrugła ze zdziwienia. - Czy coś się stało?

Jack wzruszył ramionami i usiadł z powrotem w fotelu.

- Absolutnie nic. Po prostu wydaje mi się, że Valenti nie jest w twoim typie.

- Emily świetnie zna się na ludziach - wtrącił się do rozmowy jej ojciec. - Z chęcią poznam tego Valentiego. Na pewno jest kimś wyjątkowym.

Ogarnęło ją poczucie winy. Nienawidziła kłamać. Szczególnie nie cierpiała oszukiwać ojca, ale naprawdę nie miała wyboru. Dopóki w Wintersofcie pozostanie choć jeden kawaler, z którym ojciec mógłby ją wyswatać, będzie zmuszona opowiadać mu o fikcyjnych narzeczonych. Inaczej tata ponownie przystąpi do ataku.

RS



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Otoczony przez same kobiety w ciąży, Grant przeglądał czasopismo dla młodych matek. Był jedynym mężczyzną w poczekalni. Obok niego siedziała Ariana, która czekała na USG. Wyglądała na zrelaksowaną, i całe szczęście, bo wczorajszy pocałunek w ogóle nie powinien się zdarzyć.

Przeżywała ostatnio huśtawkę nastrojów: ciąża, ukrywanie prawdy przed rodziną i spór o alimenty. Grant postanowił nie mówić jej o ohydnych pomówieniach Benjy'ego. Stres mógłby zaszkodzić dzieciom.

Ariana pochyliła się nad gazetą. Proste, mahoniowe włosy lśniły w promieniach popołudniowego słońca. Grant pogłodził ją po policzku. Spojrzała na niego pytająco.

- Co czytasz?

Pokazała mu treść artykułu, a on poczuł delikatną woń gardenii.

- Czy wiesz, że kobiety w stanie Massachusetts dwukrotnie częściej rodzą bliźnięta niż kobiety w innych stanach? Niezwykle...

- Nie wiedziałem. - Rozbawiła go jej powaga. Zmarszczyła brwi.

- W osiemdziesięciu procentach przypadków jedno z bliźniąt, zazwyczaj to drugie, jest obrócone w złą stronę i pojawiają się komplikacje.

Nie spodobała mu się ta informacja.

- W takim wypadku chcemy należeć do dwudziestoprocentowej mniejszości, prawda?

- Oczywiście - zgodziła się. - Słyszycie, dzieciaki? Żadnych numerów, dobrze? - Poklepała się po brzuchu.

- Co powiedziała lekarka? Czy spodziewa się jakichś komplikacji?

Pokręciła przecząco głową.

- Wszystko przebiega prawidłowo. Podobno dwa tygodnie spędzone w łóżku pozwoliły dzieciom urosnąć i lepiej się rozwinąć. Powinno być dobrze, nawet jeżeli urodzą się przed terminem. I to panu, panie mecenasie, należą się wyrazy uznania i nasza dozgonna wdzięczność. Dwa tygodnie marudzenia, żebym położyła się wreszcie do łóżka i napiła się mleka, robienia zakupów w sklepach dla niemowląt i kiepskich dowcipów zrobiły swoje.

- Uważasz, że moje dowcipy są kiepskie? - udał oburzenie.

Uśmiechali się do siebie niczym dwójka zakochanych po raz pierwszy nastolatków, gdy z pomieszczenia opatrzonego tabliczką USG wyszła pielęgniarka.

- Zapraszam do środka, panno Fitzpatrick. Grant pomógł jej wstać.

- Może chciałbyś wejść ze mną i zobaczyć swojego imiennika?

Grant zawahał się, ale chęć zobaczenia bliźniąt, dzielenia tej chwili z Arianą okazała się zbyt silna. Nie zastanawiając się nad konsekwencjami takiego posunięcia, skinął głową i wziął Arianą za rękę.

Gdy weszli do środka, Ariana położyła się na stole.

Lekarz niczym czarodziej zamachał magiczną różdżką nad jej brzuchem. Co za wspaniała technologia, która pozwoli im zobaczyć dwójkę nie narodzonych dzieci!

Czy był na to gotowy? Zanim zdążył zmienić zdanie, lekarz włączył monitor i pokój wypełnił rytmiczny dźwięk. Po chwili dołączyło do niego bicie drugiego, a następnie trzeciego serca. Grant nigdy wcześniej nie doświadczył czegoś tak cudownego!

Tymczasem na ekranie pojawiły się dwa niewyraźne kształty, w których po chwili dało się rozpoznać skulone maleńkie ciała.

- Dlaczego jedno jest obrócone do góry nogami? - spytał szeptem.

- Tak powinno być, wszystko w porządku - wyjaśnił lekarz. - To dziewczynka.

- Amelka? - Grant nie krył zachwytu. Ariana uśmiechnęła się do niego.

- A to Christopher.

- Christopher Grant - poprawił ją.

A więc tak czuł się przyszły ojciec? Radosne podniecenie połączone z dogłębnym przerażeniem. Czy poród będzie krótki? Czy uda się uniknąć komplikacji?

Kurczowo ścisnął dłoń Ariany. Potrzebowała go, a on potrzebował czuć się potrzebny. Bez względu na to, jak bardzo tego pragnął, nie było dla niego miejsca w ich życiu. Zasługiwali na lepszego męża i ojca.

- Miejmy nadzieję, że mały Christopher już niedługo weźmie przykład z siostry i ułoży się w prawidłowej pozycji. Dzieci potrafią się odwrócić nawet w trakcie akcji porodowej.

Ariana spoważniała.

- Co się stanie, jeżeli tego nie zrobi?

- Cóż, urodzi pani poprzez cesarskie cięcie. W jej oczach widać było przerażenie.

- Tego się właśnie najbardziej boję. Grant pragnął ją chronić.

- Nie przejmuj się. Przecież mówimy o moim imienniku, wszystko będzie dobrze.

Ariana przyglądała się jego szczerzej twarzy. Tak bardzo go kochała!  
Grant Lawson był jej ideałem. Zawsze robił to, co należy.

- Chciałabym, żeby Christopher choć trochę wdał się w ciebie.

Grant pocałował ją delikatnie w czoło.

- To miłe, co powiedziałaś. Dziękuję.

Poczuła ciepło jego oddechu, a dotyk jego ust rozpałał w niej  
namiętność.

Po wszystkich błędach, które popełniła, po wszystkich narzeczonych  
nieudacznikach, którym usiłowała wyprostować życie, nareszcie spotkała  
mężczyznę, który nie chciał od niej niczego w zamian za okazane serce.  
Zresztą nie mogła mu ofiarować niczego oprócz miłości.

Nie potrafiła dłużej zachować milczenia. Jej serce przepełniała  
miłość dla Amelii i Christophera oraz dla mężczyzny, który w ciągu  
zaledwie kilku tygodni wcielił się w rolę ich ojca.

- Mówię szczerze, Grant. Jesteś najlepszą rzeczą, jaka nas  
kiedykolwiek spotkała. - Patrzyła mu prosto w oczy. - Całą naszą trójkę.

- Przecież nie zrobiłem nic szczególnego. - Poglądził czule jej  
policzek. - Ty natomiast wkrótce wydasz na świat dwójkę  
najpiękniejszych dzieci na świecie.

- Gdybym mogła ponownie przeżyć swoje życie - wyszeptwała. -  
Gdybym mogła zmienić...

- Ciii... Nie wolno ci niczego żałować! Gdybyś zmieniła przeszłość,  
nie byłabyś dzisiaj tą samą osobą i nie byłoby z nami bliźniąt.

Zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła się do niego z całej siły. Nie  
potrafiła znaleźć odpowiednich słów, by mu powiedzieć...

- Masz rację. Chciałabym tylko...

- Wiem, słoneczko. - Jego głos miał cudownie ciepłą barwę. - Wiem. Uwielbiała, gdy mówił do niej w ten sposób!

- Naprawdę? - Patrzyła na niego z nadzieją. W jaki sposób miała wyrazić, co naprawdę czuła? W jaki sposób powiedzieć mu o radości, jaką wniósł w jej życie? - Kocham cię, Grant - wyszeptała.

Na jego twarzy podekscytowanie ustąpiło miejsca rozczarowaniu. Nie ruszył się, nie odezwał, ale Ariana czuła, że się od niej odsuwa. Zasmuciła ją ta chłodna reakcja. Jak mógł się nie domyślić? Czy źle zrobiła, mówiąc mu o swoich uczuciach?

- Ariana... - Szukał odpowiednich słów. Grant jak zwykle próbował postąpić jak najlepiej.

Chciała zaprzeczyć, skłamać, obrócić wszystko w żart, byle tylko przyjść mu z pomocą, ale wiedziała, że tym razem nie może tego zrobić.

Chrząknął. Spojrzał na ekran, potem na lekarza, który wbrew sobie był świadkiem ich rozmowy. W jego błękitnych oczach pojawiło się z wątpienie.

- Nie wiem, co powiedzieć... Może to po prostu kwestia hormonów?

W jednej bolesnej chwili Ariana zrozumiała, że Grant nie odwzajemnia jej uczuć.

Droga do domu minęła w milczeniu. Żadne z nich nie chciało kontynuować bolesnej rozmowy. Ariana spoglądała przez okno niewidzącymi oczyma. Wciąż słyszała słowa, które na zawsze zmieniły ich stosunki.

Grant zaparkował przed jej domem. Złoty rolex na jego lewym nadgarstku lśnił w popołudniowym słońcu. Nawet za dwadzieścia lat widok zegarka firmy Rolex będzie jej przypominał o Grancie.

- Czy wszystko w porządku?

A więc zamierzał to rozwiązać w taki sposób... Wzięła głęboki oddech i zrobiła coś, na co do tej pory brakło jej odwagi. Pokonała strach i upokorzenie.

- Pragnęłam ofiarować ci moje serce, ale ty nie chciałeś go przyjąć.

- Nie myśl, że mi na tobie nie zależy.

To wyznanie bolało bardziej niż zwykła odmowa. Zależało mu na niej, lubił dla niej gotować, robić zakupy, zajmować się nią, a mimo to nie chciał jej pokochać.

Choć zazwyczaj źle oceniała mężczyzn, nie pomyliła się co do Granta. Od samego początku wiedziała, że jest całkowicie poza jej zasięgiem.

Kochała go, ale on nie odwzajemniał jej uczuć. Nie chciała jednak, by żył w poczuciu winy. Woląa skłamać.

- Może masz rację.

- Tak? - W jego głosie słycać było troskę.

- Może to faktycznie kwestia hormonów. - Mówiła szybko, by nie dostrzegł, że kłamie. - Widok Amelii i Christophera, wszystkie te intensywne emocje i to, że byłeś tam razem ze mną... Naprawdę nie chciałam... - Jednak nie potrafiła wyrzec się miłości, która przepelniała jej serce. - Nieważne.

- Nie? - Spojrzał na nią podejrzliwie. - Nie wierzę w ani jedno słowo!

- W takim razie jest pan bardzo zarozumiały, panie Lawson!

Zaśmiał się.

- Chyba tak.

Ariana nie miała innego wyboru.

- Myślę, że spędzaliśmy ze sobą ostatnio zbyt wiele czasu. W obecnej sytuacji lepiej będzie, jeśli przestaniemy się widywać.

Przynajmniej dopóki nie minie mi ta huśtawka nastrojów. - Będzie musiała zapomnieć, jak wyglądało jej życie, kiedy poznała Granta. Nie potrafiła sobie wyobrazić dnia bez jego uśmiechu i dowcipów.

- Przestać się widywać? - powtórzył z niedowierzaniem. - Przecież obiecałem być z tobą aż do narodzin bliźniąt. Potrzebujesz mnie.

- Grant, dziękuję ci bardzo za to, co dla mnie zrobiłeś, ale bliźnięta urodzą się już niedługo. - Otworzyła drzwi i wysiadła. Byle uciec, zanim rozplące się na dobre. - Nie potrzebuję już twojej pomocy.

- Dobrze - powiedział cicho. Jego oczy nie wyrażały żadnych emocji. - Jeżeli tego właśnie chcesz... Ale nie zostawię cię na łasce losu. Jeżeli nie życzysz sobie, bym się tobą zajmował, wynajmę kogoś obcego.

Jeżeli tego chce? To on odrzucił jej miłość! Dlaczego nie rozumiał, ile kosztowałyby ją ich codziennie spotkania?

- To nie będzie konieczne. Umiem o siebie zadbać, mam w tej dziedzinie całkiem duże doświadczenie.

Jego błękitne spojrzenie stało się wręcz lodowate.

- Nalegam - powiedział głosem nie znoszącym sprzeciwu.

Nie rozumiała jego zachowania, ale nie miała teraz czasu, by się nad tym zastanawiać. Musiała odejść stąd jak najszybciej! Jeszcze chwila i straci kontrolę nad własnymi emocjami.

- Co tylko sobie życzysz. Do widzenia, Grant. - Siłąc się na uśmiech, zatrzasnęła za sobą drzwi i ruszyła szybkim krokiem w stronę klatki schodowej.

Czuła na sobie jego spojrzenie, ale nie odwróciła się, nie zerknęła przez ramię. Zbyt długo żyła w świecie fantazji, łudząc się nadzieją, że Grant ją pokocha. Choć raz podjęła w życiu słuszną decyzję. Pozwoliła mu odejść. Zwolniła z głupiego poczucia obowiązku.

Zamknęła za sobą drzwi mieszkania. Po jej policzku spłynęła samotna łza.

Wyznając Grantowi miłość, zniszczyła bardzo piękną przyjaźń.

Gdziekolwiek nie spojrzęła, dostrzegała rzeczy, które przypominały jej o Grancie. Dwie srebrne skarbonki, które przyniósł dzisiaj, wciąż stały na stole. Z łatwością potrafiła go sobie wyobrazić z przerzuconym przez ramię kuchennym ręcznikiem, jak stoi przy zlewie albo jak gra w warcaby z Rogerem lub w sypialni ustawia łóżeczka Amelki i Christophera.

- Och Grant... Tak bardzo cię kocham!

W sypialni włączyła jedną z pozytywek i pokój przepełniły dźwięki kołysanki Brahmsa. Z jej piersi wyrwało się łkanie. Głaskała kołyskę, jak gdyby mogła w ten sposób przypomnieć sobie dotyk dłoni Granta. Jej policzki były mokre od łez. Zwinęła się na łóżku, próbując przywołać sen. Miała złamane serce, a na dodatek bolały ją plecy. Kołysanka dobiegła końca i pokój wypełniła cisza.

Już prawie zasypiała, gdy usłyszała cichutkie pukanie.

- Grant - wyszeptała z nadzieją w głosie.

Nie zważając na ból w plecach, podbiegła do drzwi i otworzyła je szeroko.

Dawno nie przeżyła tak okrutnego zawodu.

- Benjy.



Nie witając się z nią, wszedł do środka, jak gdyby miał do tego prawo.

- Gdzie się podziewałaś? Byłem wcześniej, ale nikogo nie zastałem.

- To nie twoja sprawa, ale byłam u lekarza. Jeżeli nie zauważyłeś, jestem w ciąży.

- Tak, słyszałem. I to stanowczo zbyt często. - Z niechęcią popatrzył na jej zaokrąglony brzuch. - Nie stać mnie na płacenie alimentów. Dobrze o tym wiesz, więc daj już sobie z tym spokój.

Nie widziała go od dnia w którym ją zostawił, a on nawet nie zapytał o zdrowie swoich nie narodzonych dzieci.

- Bliźnięta i ja mamy się dobrze, biorąc pod uwagę wszystko, co się dzieje. Dziękuję, że spytałeś. - Wskazała na otwarte wciąż drzwi. - A teraz, jeżeli nie masz nic przeciwko, chciałabym, żebyś sobie poszedł. Benjy wyraźnie zmienił postawę.

- Kochanie, nie bądź taka - szepnął, wyciągając dłoń, by jej dotknąć.

- Nie wściekaj się na mnie. Zaraz coś wspólnie wymyślimy.

Ariana zrobiła unik.

- Nie mamy o czym rozmawiać. Tylko o alimentach i oszczędnościach, które mi zabrałeś. Nasze drogi rozeszły się raz na zawsze, kiedy przez kilka godzin czekałam na ciebie w urzędzie stanu cywilnego, podczas gdy ty przeprowadzałeś się właśnie do swojej nowej dziewczyny.

- To cię boli, kochanie? Jesteś zazdrosna? Mógłbym się do ciebie przeprowadzić, jeżeli zapomnisz o sprawie w sądzie.

Naprawdę myślał, że jest o niego zazdrosna? I ona kochała tego zarozumiałego idiotę?

Przez wiele miesięcy planowała, co mu powie, jak wygarnie mu całą prawdę, ale teraz tylko patrzyła na niego z pogardą. Benjy nigdy nie dorastał jej do pięt. Był jedynie żalostną imitacją mężczyzny.

- Nie wiem, czy dobrze rozumiem. Chętnie powrócisz do stanu narzeczeństwa i ożenisz się ze mną, jeżeli wycofam pozew i zapomnę o dużej kwocie, którą ode mnie pożyczyłeś?

- Wiedziałem, że zachowasz się rozsądnie. - Uśmiechnął się do niej.

Ariana poczuła wstyd na wspomnienie, ile razy ten uśmiech zupełnie ją rozbrajał. Kiedyś kochała Benjy'ego, teraz widziała w nim podstarzałego Piotrusia Pana, który boi się dorosnąć i wziąć odpowiedzialność za swoje postępowanie.

- Nie pasowaliśmy do siebie od samego początku. Żałuję, że nie zrozumiałam tego wcześniej. Oszczędziłoby to nam wiele bólu. Myślałam, że potrafię cię uszczęśliwić. Zamiast tego unieszczęśliwialiśmy się nawzajem.

Uśmiech zastygł mu na ustach.

- To wszystko twoja wina. Nigdy nie chciałem dzieci. Nie zamierzam płacić za twoje błędy. Nie dostaniesz ode mnie ani grosza!

- Będziesz musiał o tym porozmawiać z moim adwokatem.

Na myśl o Grancie poczuła w sercu niemile ukłucie. Czy wciąż będzie chciał prowadzić jej sprawę?

- Twoim adwokatem? - prychnął. - Chodzi ci o niejakiego Lawsona?

Zdziwiła ją reakcja Benjy'ego

- Tak, Grant Lawson jest moim adwokatem.

- Jesteś pewna, że tylko tyle was łączy?

Ariana miała ochotę go spoliczkować. Napawał ją obrzydzeniem.

- Co próbujesz przez to powiedzieć?

- Widziałem się z nim dzisiaj. Chciałem z nim porozmawiać jak mężczyzna z mężczyzną. Wytlumaczyć mój problem.

Ariana z trudem powstrzymała uśmiech. Niedojrzały Benjy chciał rozmawiać z Grantem jak mężczyzna z mężczyzną?

- Udało ci się przekonać Granta do swojego sposobu myślenia?

- Ten facet ma nierówno pod sufitem! - Przyłożył dłoń do ust i Ariana nagle zobaczyła, że ma spuchniętą dolną wargę. - Bez powodu mnie zaatakował.

- Zaatakował? Chcesz powiedzieć, że Grant cię uderzył? -

Niesamowite! - Dlaczego?

- Dobre pytanie. Dlaczego twój adwokat tak bardzo przejmuje się sporem między narzeczonymi?

- Byłymi narzeczonymi - poprawiła go automatycznie. Nie mogła przestać myśleć o tym, że zazwyczaj spokojny i opanowany Grant uderzył Benjy'ego w twarz.

- Coś was łączy, prawda?

Jej uczucia do Granta były zbyt głębokie, by mogła się nimi z kimkolwiek podzielić, a już szczególnie z Benjym.

- Mam dla ciebie wiadomość, Ariana. - Chwycił ją za ramię. - Nieważne, co wykaże test na ustalenie ojcostwa, nigdy nie uznam tych dzieci. Równie dobrze mogą być tego prawnika.

Ariana zrozumiała, że to nie biologia czyni mężczyznę ojcem i że Benjy jeszcze długo nie dorośnie.

- Wiesz co, Benjy? Może faktycznie nie są twoje.

Otworzył szeroko usta ze zdziwienia.

- Przyznajesz się do tego?

- Zawrzyjmy umowę. Zrzekniesz się wszystkich praw do dzieci, a ja zapomnę o alimentach. Możemy nawet zapomnieć o pieniądzach, które jesteś mi winny.

- Naprawdę? - Cieszył się tak, jak gdyby przed chwilą wygrał na loterii milion dolarów. - Tylko tyle muszę zrobić, żebyś się ode mnie odczepiła?

- Tylko tyle - powtórzyła. Na jej twarzy widniał smutny uśmiech. - Mój adwokat przygotowuje papiery. Podpisz je i raz na zawsze zniknę z twojego życia. Benjy puszył się jak paw.

- Wiedziałem, że jakoś się dogadamy, w końcu oboje jesteśmy rozsądnymi ludźmi. Przygotuj dokumenty, a ja z chęcią podpiszę, co tylko zechcesz.

Trochę ją to zabolalo. Nie wiedział, głupiec, jak wiele traci. Co więcej, wcale go to nie obchodziło. Dla niego bliźnięta zawsze będą jedynie pomyłką, o której chciałby jak najszybciej zapomnieć.

Ariana była z siebie dumna. Miłość do Granta nauczyła ją kilku rzeczy. Mimo wielu zachęt z jej strony Benjy nie dorósł, ponieważ najzwyczajniej w świecie tego nie chciał. Ona natomiast zmieniła się nie do poznania.

Kochając Granta, stała się innym człowiekiem. Mądrzejszym. Silniejszym. Lepszym.

Podniosła słuchawkę i wykręciła numer na Florydę.

- Halo! Mama? - Wiedziała, że postępuje słusznie. - To ja, Ariana. Muszę ci powiedzieć coś ważnego...

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Grant wciąż słyszał wypowiedziane słodkim, ciepłym głosem słowa miłości. Ariana pragnęła, by był ojcem jej dzieci. Bardzo mu na niej zależało, na bliźniętach też, ale miłość? Małżeństwo? Nie chciał po raz drugi przechodzić przez to wszystko. Bez względu na wpływ, jaki Ariana wywarła na jego życie, już dawno podjął ostateczną decyzję w tej kwestii. Być może pomogła mu w tym Tiffany, a zwłaszcza jej częste wyrzuty i nieprzyjemne tyrady na temat jego braków jako mężczyzny i męża.

Bez Ariany jego życie było równie smutne i puste jak mieszkanie, które Tiffany urządziła w sterylnej bieli.

Nalał sobie kubek kawy. Nie mógł w nocy spać. Gdy tylko zamykał oczy, widział Arianą biegnącą do niego plażą, śmiejącą się radośnie. Dwoje małych dzieci wyciągało do niego ręce, a jego serce przepęłniały miłość, radość i ekstatyczne poczucie spełnienia. Głupie, bezsensowne marzenia.

Była sobota, ale Grant i tak rozważał pójście do pracy. Był gotów zrobić wszystko, byle tylko zapomnieć o Arianie. Półtorej godziny spędzone na siłowni niewiele pomogło. Może powinien pojechać do Wintersoftu?

Ariana próbowała cofnąć wyznanie, nawet obrócić w żart, a on przez moment uwierzył w jej zapewnienia.

Jednak gdy odchodziła ze spuszczoną głową, zrozumiał, że chciała mu po prostu oszczędzić bólu. Słodka, kochająca Ariana.

Postanowił przejrzeć skrzynkę odbiorczą w komputerze. Usuwał stare listy, przeglądał wiadomości biznesowe. Nagle e-mail od Vanessy

zwrócił jego uwagę. Uśmiechnął się. Siostra zawsze potrafiła poprawić mu nastrój.

Napił się gorącej kawy i zaczął czytać:

*Cześć, braciszku!*

*Tata mówi, że odrzuciłeś jego propozycję. Dzielny z Ciebie człowiek, nie boisz się walczyć o swoje. Załączam kilka zdjęć, które zrobiłam wtedy na plaży. Jeżeli nie zobaczysz tego, co ja w nich widzę, to powinieneś iść do okulisty.*

*Całuję, V.*

Grant kliknął na załączony plik i z niecierpliwością czekał, podczas gdy dzieło Vanessy zapełniało ekran centymetr po centymetrze. Pierwsze zdjęcie zaparło mu dech w piersiach.

Odstawił na bok kubek, rozlewając kawę po całym blacie. Nic innego go nie obchodziło. Nie mógł oderwać wzroku od magicznej chwili uchwyconej na zdjęciu.

Ariana i on stali czule objęci na tle księżycy i lśniącego morza. Stykali się nosami, a jego wargi znajdowały się jedynie centymetry od jej ust. Dwójka kochanków całujących się na plaży...

Kiedy Vanessa zrobiła to zdjęcie? Dlaczego nawet jej nie zauważyli? Obdarzona prawdziwym talentem siostra nigdy nie traciła tego typu momentów. Już wtedy zobaczyła więcej niż on. Od samego początku zrozumiała, że jej starszy, nieco nudnawy brat zakochał się po uszy.

Z trudem oddychając, usiadł na fotelu. Kochał Arianę Fitzpatrick, a sądząc po jej słowach, odwzajemniała to uczucie.

Ariana wysiadła z autobusu. W jednej ręce trzymała znacznych rozmiarów kosz piknikowy, drugą masowała się po plecach.

Nie mogła spać w nocy. Cieszyła się, że wreszcie powiedziała mamie prawdę i raz na zawsze rozwiązała problem z Benjym. Jednocześnie była roztrzęsiona sposobem, w jaki zniszczyła swoją przyjaźń z Grantem. O świcie plecy bolały ją już tak bardzo, że żadna pozycja nie przynosiła chwili ukojenia. Ariana wstała, upiekła zapiekanekę i poczyniła plany na resztę dnia.

Musiała zapanować nad swoim życiem. Zbyt długo pozwalała innym wpływać na jej decyzje. Czas to zmienić.

Wejście po trzech schodkach prowadzących do mieszkania Granta okazało się bardziej męczące, niż myślała. Z trudem łapała oddech.

- Co tutaj robisz? - spytał ze srogim wyrazem twarzy.

Ariana odsunęła się zawiedziona jego reakcją. Nie przyszło jej do głowy, że Grant nie zechce się z nią zobaczyć, że nie ucieszy się na jej widok.

- Przepraszam. Chciałam ci coś powiedzieć, ale mogę sobie pójść, jeżeli ci przeszkadzam.

Wyrwał jej kosz z ręki.

- Wchodź do środka i siadaj. Powinnaś leżeć w łóżku - rzucił oskarżycielsko.

Wtedy zrozumiała.

- Dlatego jesteś na mnie zły?

- Oczywiście. A są jeszcze jakieś inne powody? - Zmarszczył brwi.

Ariana uśmiechnęła się i pokręciła przecząco głową.

- Nieważne.

Postawił kosz na ziemi i usiadł obok niej.

- Pomyślałaś, że nie życzę sobie tutaj twojej obecności? Czy o to chodzi?

- Ma pan absolutną rację, panie mecenasie.

- Straszny z ciebie głuptasek. - Przysunął jej podnózek. - Proszę, oprzyj na tym nogi.

- Znowu się rządysz! - Westchnąwszy teatralnie, zrobiła to, o co prosił. Wiedziała, że mu na niej zależy. Niestety, ból w plecach nie zniknął ani na moment.

Grant pochylił się w jej stronę.

- A teraz powiedz mi, co jest aż tak ważne, żeby wbrew zaleceniom lekarzy wlec się na drugi koniec miasta?

- Po pierwsze, chciałam ci podziękować za to, co dla mnie zrobiłeś.

- Mogłaś to uczynić przez telefon - zauważył.

Miał rację, ale chciała go ponownie zobaczyć, nim staną się zaledwie przelotnymi znajomymi.

- Były też inne powody. - Poprawiła się w fotelu. Wciąż bolały ją plecy. - Zadzwoiłam wczoraj do mamy. Siostra będzie się opiekowała ciocią Lily, a mama przyjedzie do Bostonu.

- Jaka była jej reakcja na wiadomość o ciąży?

- Źle ją oceniłam, Grant. Mama nie była ani trochę zawiedziona. Jedynie smutna, że tak długo trzymałam to w tajemnicy przed ludźmi, którzy kochają mnie najbardziej na świecie.

- Cieszę się, słoneczko. Będiesz teraz potrzebowała rodziny.

Potrzebowała ich bardziej niż kiedykolwiek. Szczególnie teraz, gdy Grant postanowił raz na zawsze zniknąć z jej życia.



- Dlatego możesz się przestać o mnie martwić. Wszystko będzie dobrze. Mama chce, żebym wróciła na Florydę.

- Zamierzasz wyjechać z Bostonu?

Ariana wzruszyła ramionami.

- Rozważam taką możliwość. Bliskość rodziny z pewnością byłaby dobra dla bliźniąt.

Gdy mama po raz pierwszy poruszyła tę kwestię, Ariana od razu zaprotestowała. Wyjechać z Bostonu? Życ z dala od Granta? Z dala od pracy, która sprawiała jej tyle satysfakcji? Jednak po jakimś czasie zrozumiała, że to najlepsze wyjście z sytuacji.

- Rozumiem. - Grant przygryzł dolną wargę. - Kiedy wyjeżdżasz?

- Nie wiem. Jeszcze nie zdecydowałam, ale z pewnością nie przed urodzeniem bliźniąt i podpisaniem przez Benjy'ego papierów.

Widząc, że nie może znaleźć wygodnej pozycji, Grant podał jej poduszkę.

- Jakich papierów?

- To moja druga dobra wiadomość. Benjy przyszedł wczoraj do mnie.

- Czego chciał?

- Wykręcić się z łóżenia na dzieci.

- To w jego stylu.

- Pozwoliłam mu na to.

Wyprostował się.

- Co zrobiłaś?

- Nie wierzy, że jest ich ojcem. Zrobił parę gorzkich uwag na temat mojej niewierności. - Zauważyła, że Grant podświadomie zaciska pięści. - Zresztą chyba nie jesteś tym zbytnio zaskoczony, prawda?

- Owszem, pan Walburn złożył mi wczoraj wizytę, ale nie chcę powtarzać jego niegrzecznych słów.

Uśmiechnęła się do niego.

- Benjy nie potrafi mnie już skrzywdzić! Nigdy go nie kochałam. Próbowałam uratować nasz związek, ponieważ tak bardzo mnie potrzebował albo przynajmniej tak mi się wydawało - zauważyła gorzko. - Jednak to nie była prawdziwa miłość. Z chęcią pozbędę się go raz na zawsze. Zero alimentów w zamian za zrzeczenie się praw do dzieci.

Nagle poczuła się bardzo dziwnie. Zalała ją fala gorąca. Na czole pojawiły się kropelki potu. Miała przyspieszony puls.

- Muszę już iść, Grant.

Jednak on nie zamierzał tak szybko rozstawać się z nią.

- A zapiekanka? - spytał, wskazując na wypełniony po brzegi kosz piknikowy.

Pokreśliła przecząco głową.

- Przykro mi, ale będziesz musiał zjeść sam. Muszę się położyć.

Okropnie bolą mnie plecy i dziwnie się czuję.

Wziął ją pod rękę. Był zaniepokojony.

- Odwiozę cię do domu - zaproponował.

- Może powinienes. - Gdy dotarła do drzwi, odeszły jej wody. - Och nie! Twój biały dywan!

Grant otworzył szeroko oczy.

- Do diabła z dywanem, ty rodzisz!

- To niemożliwe. - Pogłaskała swój wielki brzuch. - Strasznie bola mnie plecy, ale nie miałam ani jednego skurczu. - Nagle przypomniała sobie, że kiedyś czytała o czymś takim. - Niektóre kobiety odczuwają bóle porodowe jedynie w plecach, gdzieś o tym słyszałam.

- Bóle porodowe? - W jego głosie słysząc było nutę paniki. - Od jak dawna to trwa?

- Całą noc, ale rano było dużo gorzej. - Pochyliła się do przodu, by zmniejszyć ból.

- Musimy cię zawieźć do szpitala.

Chwilę później wrócił z kluczykami do samochodu. Ariana dyszała ciężko.

- Nie mogę się ruszyć.

- Zaniosę cię.

- Nie dotykaj mnie! - Odsunął się. Chwyliła za ścianę, jęcząc głośno.

- Grant, ja rodzę!

- Nie możesz! Jeszcze nie teraz! Musisz poczekać, aż dojedziemy do szpitala!

- Amelka o tym nie wie. - Ból stawał się coraz silniejszy. - Cholera, Grant! Muszę się położyć!

- Oddychaj! Tylko spokojnie. Rób to, co ci mówiono w szkole rodzenia. Zadzwoń po pogotowie.

Gdyby nie ten potworny ból w plecach, Ariana z pewnością by się roześmiała. Zazwyczaj spokojny i zrównoważony Grant strasznie panikował.

Gdy ponownie jęknęła, wziął ją na ręce i ostrożnie zaniósł do sypialni, gdzie ułożył ją delikatnie na łóżku.

- Zniszczę ci łóżko.

- Właśnie szukałem wymówki, żeby zmienić meble, więc niczym się nie przejmuj.

Wykręcił numer na pogotowie, podczas gdy Ariana próbowała sobie przypomnieć wszystko, czego ją uczono na zajęciach w szkole rodzenia.

- Świetnie, po prostu świetnie. - Z hukiem odłożył słuchawkę. - Na autostradzie zdarzył się karambol i wszystkie karetki są zajęte. Wygląda na to, że będziemy musieli trochę poczekać.

Akurat wtedy pojawił się pierwszy skurcz. Ariana ścisnęła z całej siły dłoń Granta. Jej ciało pokrywały kropelki potu.

- Nie uda nam się. Dzieci chcą się urodzić właśnie teraz! Obiecałam być dzielna, ale potwornie się boję! Umieram ze strachu!

- Kochanie, jesteś najodważniejszą osobą, jaką znam. - Grant przejął kontrolę nad sytuacją. - Odetchnij głęboko i spróbuj się skoncentrować na tym wszystkim, czego się nauczyliśmy. Ty i ja stanowimy zgrany zespół. Wszystko będzie dobrze.

Koncentrując się na głosie, który tak bardzo kochała, postępowała zgodnie z jego wskazówkami. Całe szczęście, że wielokrotnie obejrzelili na kasecie wideo film instruktażowy.

Nagle usłyszała słowa, o których wcześniej mogła jedynie marzyć.

- Kocham cię, aniołku. Poradzisz sobie. Pamiętaj, że cię kocham.

Chciała odpowiedzieć, ale nie miała siły. Nagle ból zniknął bez śladu. Pokój wypełnił głośny płacz dziecka.

- Amelia Rose. Prawdziwa piękność - oznajmił Grant. - Tak jak i jej mama.

Ariana chciała krzyknąć ze szczęścia, ale nie miała na to czasu, ponieważ poród jeszcze się nie skończył.

Grant od razu zrozumiał, co się dzieje. Serce biło mu jak szalone. Drugie dziecko. Christopher, który mógł być nieodpowiednio ułożony. A jeśli Arianie albo jej synkowi stanie się coś złego?

Usłyszał w oddali dźwięk syreny karetki, ale Christopher nie zamierzał czekać na przyjazd pogotowia.

Grantowi trzęsły się ręce. Ostatnim wysiłkiem woli zmusił się do zachowania względnego spokoju. Ariana go potrzebowała. Nie może jej zawieść. Jeden raz wystarczy. Jak mógł być wczoraj tak głupi?

Jego czoło zrosił gęsty pot. Kochał ją całym sercem. Kochał też te dzieci. Traktował je jak swoje własne i nie mógł dopuścić do tego, by cokolwiek im się stało.

Nie może też pozwolić Arianie na wyjazd na Florydę! Zbyt mocno kochał całą trójkę, by żyć z dala od nich. Tak naprawdę kochał ich już od dawna, ale był zbyt głupi, by to zauważyć. Dopiero zrobione przez siostrę zdjęcie mu to uświadomiło.

Nagle zrozumiał, że Tiffany nie miała racji. Nie był pozbawionym uczuć okrutnikiem.

Jego serce przepelniała miłość do Ariany. Kochał ją tak bardzo, że ogrom tego uczucia trochę go przerażał. Jednocześnie był pełen obaw. Jeżeli cokolwiek jej się stanie... Wolał o tym nie myśleć.

- Grant! - Jej okrzyk przywołał go do porządku. Widząc ból w jej oczach, był gotów stawić czoła całemu światu. Nauczyła go kochać, pokazała, na czym polega uczucie do drugiego człowieka. Wiedział, że nigdy go nie zdradzi.

- Kocham cię, aniołku. Wszystko będzie dobrze. -Miał nadzieję, że tym razem się nie pomylił. - Już prawie się udało.

Ariana gotowa była przysiąc, że te słowa musiały jej dodać siły, ponieważ zaczęła przeć ze zdwojoną mocą.

Choć była cała spocona i czerwona z wysiłku, Grant uważał, że jest najpiękniejszą kobietą na świecie.

Niedługo usłyszeli płacz Christophera.

Chwilę później do pokoju wkroczyła ekipa pogotowia ratunkowego. Grant odsunął się, by pozwolić pielęgniarce działać. Czule spoglądał na swoją powiększoną rodzinę. Tak wiele miał do powiedzenia Arianie. Całe życie czekał na to, by poczuć do kogoś to, co czuł do niej. Wpierw upewnił się, że wszystko z nią w porządku, potem zapewnił ją o swojej miłości.

Ariana spała, gdy Grant ostatecznie uzyskał pozwolenie, by odwiedzić ją i dzieci w szpitalu. Leżała nieruchomo, podczas gdy on, opanowany prawnik, niemal płakał ze wzruszenia, tuląc do siebie dwa maleńkie zawiniątka.

- Witaj, księżniczko.

Otworzyła zmęczone z wysiłku oczy. Białe usta rozchyliły się w uśmiechu.

- Moje dzieci. Czy są zdrowe?

- Są cudowne - zapewnił, kładąc w jej ramionach Amelkę i Christophera. - Ty jesteś cudowna.

Uśmiechnęła się szerzej.

- Ty też nie jesteś najgorszy, doktorze Lawson. Skoro już musiałam dziś urodzić bliźniaki, cieszę się, że byłeś przy nas. Potrzebowałam cię...

Zawahała się. Grant domyślał się, co chciała powiedzieć, ale wstydziła się, ponieważ dzień wcześniej zachował się jak skończony idiota.

- Czy nadal mnie kochasz? - spytał wprost. Spojrzała na niego zmieszana.

- Tak. To, czy odwzajemniasz uczucie, nie ma żadnego znaczenia - odparła, unosząc dumnie podbródek.

Jego serce rozpadło się na tysiące drobnych kawałków. Tak bardzo ją skrzywdził, a mimo to nie wypierała się miłości do niego.

- W pełni je odwzajemniam!

- Ale wczoraj...

- Zapomnij o wczorajszym dniu. Byłem przestraszonym, irracjonalnym głupcem. Wydawało mi się, że nie potrafię nikogo kochać, ale myliłem się. Kocham cię, Ariano, całym sercem! Kocham Amelkę i Christophera. - Na dowód tego pocałował dwie pokryte delikatnymi włoskami główki. - Nie mogę ci obiecać życia wypełnionego przyjęciami...

- Nie potrzebuję żadnych przyjęć!

- Ciii... Usiłuję powiedzieć coś bardzo ważnego.

- Ty to jednak naprawdę lubisz się rządzić! - zażartowała, tuląc do siebie dzieci.

- Wiem, że nie jestem najbardziej rozrywkowym mężczyzną pod słońcem. Zbyt dużo pracuję i za rzadko okazuję uczucia, ale jeżeli zgodzisz się zostać moją żoną, obiecuję, że spędzę resztę życia, próbując cię uszczęśliwić. Kocham cię, Ariano.

Jej twarz rozpromieniał najpiękniejszy z uśmiechów.

- Jesteś najwspanialszym, najbardziej szalonym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek znałam. Wiesz, że cię kocham, prawda? Nic nie może mnie uczynić szczęśliwszą niż bycie twoją żoną. A teraz, czy możesz mnie łaskawie pocałować? Miałam ciężki dzień...

RS



## EPILOG

Sala konferencyjna w firmie Wintersoft huczała od plotek. Kilka tuzinów przyjaciół i współpracowników nie kryło podekscytowania. Dzisiaj miała miejsce pierwsza wizyta bliźniąt w firmie. Amelia i Christopher mieli być honorowymi gośćmi na przyjęciu z okazji ich narodzin. Ariana zauważyła, że nawet mężczyźni, nie wykluczając prezesa spółki Lloyd Wintersa, przyszli napić się soku, zjeść kawałek tortu i pozachwycać się jej dwójką niemowląt. Była pewna, że zawdzięczała to Grantowi.

Ubrany w ciemny garnitur i czerwony krawat wyglądał niezwykle pociągająco. Czule nachylił się w jej stronę. Wciąż nie mogła uwierzyć, że Grant tak bardzo bał się miłości. Jak tak cudowny mężczyzna mógł wątpić w swoją umiejętność bycia mężem i ojcem? Była wdzięczna losowi, że nietypowy poród połączył ich na zawsze. Amelia i Christopher byli ich dziećmi, a Grant zamierzał je oficjalnie zaadoptować, gdy tylko wezmą ślub.

- Wydaje mi się, że twoja mama nie zamierza ich ani na moment oddać.

Ariana uśmiechnęła się do mamy. Bardzo się cieszyła z jej przyjazdu do Bostonu. Teraz babcia trzymała wnuczeta na rękach i kołysząc się z boku na bok, śpiewała cichutko hiszpańską kołysankę. Nawet silny mężczyzna nie byłby w stanie odebrać jej wnuków.

- Zakochała się.

- Ja też. I jestem gotów oświadczyć to całemu światu. Wziął Ariane za rękę i poprowadził do długiego stołu, na którym goście ustawili

prezenty. Zadecydowali, że wspólnie oznajmią dziś swoją decyzję.

Obydwoje byli tym bardzo podekscytowani.

- Czy mogę prosić państwa o uwagę?

Gdy goście ucichli, wyjął z kieszeni marynarki pierścione. Ariana otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia. Tego nie uzgadniali.

- Razem z Arianą chcieliśmy wszystkim serdecznie podziękować za przybycie i wspólne z nami świętowanie narodzin Amelki i Christophera. Choć bardzo się z tego faktu cieszymy, chcielibyśmy się z wami podzielić jeszcze jedną radosną nowiną. - Ani na moment nie odrywając wzroku od twarzy Ariany, wyjął pierścione z pluszowego pudełeczka. - Jestem zaszczycony, ponieważ Ariana zgodziła się zostać moją żoną. - Wsunął jej na palec pierścione z największym brylantem, jaki Ariana kiedykolwiek widziała. - Nie wyznaczyła mi jeszcze konkretnej daty. - Uniósł pytająco jedną brew. - Ariano?

Była wniebowzięta! Nie potrafiła opisać słowami tego, co czuła.

- Może za dwa miesiące?

- Im szybciej, tym lepiej! - Grant zawładnął jej ustami w namiętnym pocałunku, a zgromadzeni goście wybuchnęli śmiechem.

Emily Winters nie kryła wzruszenia. Cieszyła się szczęściem Ariany i Granta i jednocześnie odetchnęła z ulgą na myśl o tym, że kawaler numer dwa już wkrótce poślubi kobietę swoich marzeń. Na szczęście wszystko odbyło się niejako samoistnie, bez dodatkowych zabiegów z jej strony.

Spojrzała na Bretta Hamiltona. Kawaler numer trzy. Obawiała się, że może się okazać ciężkim orzechem do zgryzienia. Na kilka minut przed rozpoczęciem przyjęcia, Cannella pojawiła się w jej gabinecie z niepokojącymi informacjami.

- Spójrz na to, Emily. - Zdyszana, podała jej kartkę papieru. - Nigdy w to nie uwierzysz, ale Brett Hamilton jest członkiem rodziny Hamiltonów. Znalazłam to w Internecie.

Pokazała przyjaciółce wydrukowane z Internetu zdjęcie z wesela któregoś z członków rodziny królewskiej. W górnym rzędzie uśmiechał się przepasany szarfą z orderami ich kolega z pracy, Brett Hamilton.

Emily nie wierzyła własnym oczom. Breton Hamilton, bo tak brzmiało jego pełne imię, był nie tylko wiceprezesem Wintersoftu, ale również najprawdziwszym lordem! Biorąc pod uwagę jego arystokratyczne pochodzenie i szlachetne rysy, znalezienie mu damy serca nie powinno być trudne.

Ktoś zrobił zdjęcie i wciąż wtulona w ramiona Granta Ariana odwróciła się w tamtą stronę. Vanessa, przyszła szwagierka, pomachała jej z drugiej strony pokoju. Obok niej stali pozostali członkowie rodziny Lawsonów.

- Grant obiecał, że dzisiejszy dzień będzie szczególny. - Wskazała na zawieszony na szyi aparat. - Musiałam uwiecznić ten moment.

Rodzice Granta podeszli do świeżo zaręczonej pary. Suzanne przytuliła serdecznie Ariane.

- Dziękuję ci, kochana. - Uśmiechnęła się do niej pani Lawson.

Ariana spojrzała pytająco na Granta.

- Właściwie nie wiem, za co mi dziękujesz.

- Za to, że mój syn przypomniał sobie, czym jest radość życia. Dzięki tobie jest szczęśliwy.

- On zrobił to samo dla mnie, ale obiecuję, że uczynię wszystko, by nic nie zakłóciło naszego szczęścia.

- Wiem o tym, kochanie. Inaczej nie udzieliłabym wam dzisiaj  
mojego błogosławieństwa.

Flesz obudził Christophera, który otworzył oczka i zaczął płakać.  
Ariana zrobiła krok w jego stronę, ale jej mama odsunęła ją stanowczo.

- Nie, nie. Suzanna i ja się nim zajmiemy.

- Wróć do mnie, kochanie. - Grant pociągnął ją za rękę. - Vanessa  
chce zrobić więcej zdjęć.

Ariana oparła głowę o jego klatkę piersiową. Wiedziała, że ten  
mężczyzna naprawdę ją kocha. Wcześniejsze wątpliwości rozwiały się jak  
dym.

RS